



Nie mam wątpliwości, że wątpliwości Dudy dotyczące ustawy PiS o KRS rozwieje upisowiony Trybunał Konstytucyjny. To ukartowane, po to żeby prezydent mógł udać niezależnego.



Ukochany Żyd Adolfa Hitlera

str. 14

Blida się nie goi

str. 5

DZIENNIK COTYGODNIA

Dwa odbyty Polski

MATEUSZ CIEŚLAK

Tadeusz W. szuka swojej nerki. Ale bez obaw. Nie zamierza jej zabrać osobie, która ją dzisiaj nosi. Chce tylko mieć pewność, że nie zżarły jej psy.

Leszek Krupanek, katowicki prawnik reprezentujący pana Tadeusza, mówi mu, że psy na pewno tej nerki nie zżarły. Była zbyt wiele warta. Co prawda handel ludzkimi narządami jest w Polsce zakazany, ale historia pana Tadeusza wskazuje na to, że może i zakazany, lecz kwitnie.

Gdy pan Tadeusz obudził się z narkozy, w szpitalu powiedziano mu, że ta jego operacja w ogóle nie była konieczna. Ale skoro już go otwarto, to

wycięto mu nerkę.

Musi być przecież jakaś korzyść z ciężkiej pracy lekarzy. Pan Tadeusz, lekko zszokowany, zadał krótkie pytanie: „Dlaczego?” Dowiedział się, że tej nerki nie potrzebował i nie powinien się martwić, gdyż przecież ma jeszcze jedną. Gdy zapytał, co się stało z jego narządem, przestano z nim rozmawiać.

Odbyła się sprawa sądowa. Sąd przyznał panu Tadeuszowi odszkodowanie. Ale człowiek jednej zdrowej nerki już nie ma. Co się z nią stało? Pacjent i jego prawnik prowadzą śledztwo, ale na razie bez skutku.

Tadeusz W. miał bóle brzucha. Trafił do pierwszego szpitala. Tam mu powiedziano, że na jelicie grubym wyrósł guz i dlatego boli. Konieczna jest operacja. Lekarze

wycięli mu kawałek jelita grubego,

na którym była narośl i na powrót je połączyli, po czym zszyli pacjenta.

Łączenie okazało się nieszczerne i zawartość jelita wypływała do brzucha. Po kilku dniach lekarze zauważyli, że w jamie otrzewnej pacjenta znajduje się już nie tylko kał, ale również mocz. Wtedy dopiero zorientowano się, że w pacjencie jest więcej niż jedna nieszczelność. Podczas ope-

racji jelita przecięty został moczowód. Niestrawiony pokarm, kał i mocz przenikały do brzucha.

W pewnym momencie doszło do zakażenia wewnętrznego. Z tym sobie radzono, faszując pacjenta antybiotykami. Po trzydziestu dniach stan zapalny tak już był nasilony, że do chorego podszedł ordynator oddziału, na którym pan Tadeusz leżał, i powiedział: – Musimy znów cię pokroić, bo rana nie dożyjesz.

Pan Tadeusz bez wahania podpisał zgodę na kolejny zabieg. Po drugiej operacji obudził się z dziurą w boku. Tą dziurą wyprowadzono mu jelito grube na zewnątrz, żeby kał nie dostawał się do brzucha. Ale w brzuchu pozostał przecięty moczowód. Mimo to lekarzom jakoś udało się utrzymywać przy życiu pacjenta, któremu podawano potężne dawki antybiotyków. Część moczu wypływała drenem wyprowadzonym na zewnątrz, reszta zaś trafiała do brzucha. Mężczyzna pozostawał w stanie zawieszenia między życiem a śmiercią.

Z karty leczenia szpitalnego: „**Wycięto guz nowotworowy, następnie wykonano zespolenie. W przebiegu pooperacyjnym wyciek. Rozpoznano uszkodzenie lewego moczowodu i przetoki. Reoperowany. Skierowany do dalszego leczenia w ośrodku urologicznym**”.

Na oddziale urologicznym kolejnego szpitala pana Tadeusza zbadano. Sprawdzono, którędy sika, jak często i czym. Wyszło na to, że nerki ciągle ma zdrowe. Usłyszał, że tu przejdzie operację zszycia moczowodu, lecz na to jeszcze nie pora.

Wyjątkowymi optymistami okazywali się wszyscy zajmujący się nim lekarze. Mógł im skonać na rękach, a oni odwlekali zabieg. Karetka zawiozła go z powrotem do poprzedniego szpitala.

Lekarze ze szpitala urologicznego posiadali komplet badań Tadeusza W., zanim go tam na dobre przewieziono. Wiedzieli więc, że miał uszkodzony moczowód. Wiedzieli, kiedy do tego urazu doszło. I z pewnością wiedzieli też, że im dłużej kikuty moczowodu nie są zszyte, tym trudniej będzie je zespolić. Te stopniowo obkurczały się i oddalały się od siebie, z każdym kolejnym dniem trudniej było ponownie je połączyć. Tak jest również z innymi podobnymi tkankami, np. nerwami. Żadna to wiedza tajemna.

Ostatecznie na urologię pan Tadeusz trafił dopiero po miesiącu i siedmiu dniach od przecięcia mu moczowodu. Tam go trzymano kolejnych jedenaście dni, niczego z nim nie robiąc. Podawa-

no antybiotyki, żeby nie umarł, i czekano. Wreszcie w jedenasty dzień czekania pana Tadeusza położono na stole operacyjnym, aby wykonać operację rekonstrukcji moczowodu.

Gdy pan Tadeusz obudził się z narkozy, ze zdziwieniem stwierdził, że ma kolejną sztuczną dziurę w ciele. Albowiem podczas operacji tym razem

ciachnięto mu jelito grube

w innym miejscu, niż było operowane podczas pierwszego zabiegu. I choć w to trudno uwierzyć, lekarze postanowili wyprowadzić je w kolejnym miejscu na zewnątrz. Tak więc od tego czasu Tadeusz W. robił kupę dwiema dziurami, a żadna z nich nie była tą, którą stworzyła natura.

Następnie jeden z lekarzy radośnie poinformował go, że cała ta operacja nie miała sensu. Po tak długim czasie od przecięcia nie dało się zrekonstruować moczowodu. Toteż usunięto mu połączoną z tym moczowodem nerkę. Pacjent poniewczasie dowiedział się, że

operacja rekonstrukcji moczowodu zamieniła się w operację wycięcia nerki. Nie wiadomo, dlaczego mu ją usunięto. Z badania diagnostycznego wynikało, że jest całkiem zdrowa.

Z karty informacyjnej drugiego szpitala: „**Badanie diagnostyczne, usg nerek. Położenie, wielkość i obrysy obu nerek prawidłowe. Bez cech złożeń i zastojów. Wokół obu nerek nie stwierdza się zbiorników płynowych**”.

Pan Tadeusz pytał, dlaczego nerkę usunięto. Lekarze na to, żeby się nie przejmował, drugą nerkę ma przecież zdrową.

– Powiedźcie, jak było naprawdę – powiedział. – Przehandlowaliście moją nerkę czy nie?

Od tego momentu nikt z nim nie rozmawiał. Kilkanaście dni później wypisano pana Tadeusza do domu – z dwiema dziurami w ciele, przez które wypływał kał, i zapasem woreczków do jego zbierania.

Tadeusz W. przeszedł jeszcze 7 czy 8 operacji, tym razem w trzecim szpitalu. Były one dużo bardziej skomplikowane niż te, podczas których ciachnięto mu najpierw moczowód, a następnie jelito grube i skradziono nerkę. Lekarze dokonywali cudów:

naprawili mu jelito grube.

Pan Tadeusz nie ma już dodatkowych dziur w ciele, nie śmierdzi przez całą dobę, kupę robi normalnie i mimo braku jednej nerki jest dziś zdrowym człowiekiem. Na złość konowałom żyje.

Pan Tadeusz żyje i chce wiedzieć, co ze skradzionym mu narządem. Czy zdrową nerkę zutylizowano? Bo jeśli tak, to skandal. Tyle ludzi czeka na możliwość przeszczepu.

Ale jeżeli została przeszczepiona, to przeszczep musiał być planowany wcześniej. Wiele osób czeka na nerki, a gdy znalazł się dawca, czas jakiś musiał minąć, zanim przygotowano biorcę do przeszczepu.

– Jeśli jednak nerka pana Tadeusza szła do przeszczepu, to wprowadzono go w błąd co do charakteru operacji. Narażano jego zdrowie i życie, skazano go na straszliwe męczarnie – mówi jego prawnik Leszek Krupanek. – Nic dziwnego, że nikt nie chce się przyznać, jak naprawę było.

Pan Tadeusz i tak miał szczęście. Sebastian M. uderzył samochodem w drzewo. Następnie

czekano, aż będzie stuprocentowym trupem

i dopiero wówczas wydobyto go z auta. Z miejsca wypadku karawan wioził ciało przez 3 miasta do specjalnej salki w zakładzie pogrzebowym. Tam już czekał zespół transplantacyjny, który pobrał serce i gałki oczne. Matka zmarłego dowiedziała się o tym przypadkiem, czytając dokumenty załączone do postanowienia o umorzeniu śledztwa w sprawie nieszcześliwego wypadku. Prokurator miał wszystko w aktach, ale nic z tym nie zrobił.

mcieslak@redakcja.nie.com.pl



Czarniejszy niż czerń

Politolodzy, psychologowie, specjaliści od wojskowości i seksuologowie – wszyscy zachodzą w głowę, czy i jak Macierewicz przeżyje stratę przybocznego Misiewicza. Optymiści przewidują dymisję ministra obrony, a pesymiści obawiają się, że teraz, gdy został zapędzony do narożnika, użyje swojej tajnej broni przeciwko Kaczyńskiemu.

Do narożnika sam się zapędził inny przyboczny Macierewicza – przewodniczący tzw. podkomisji smoleńskiej Berczyński. W opublikowanej (i autoryzowanej) rozmowie prasowej pochwalił się, że temi rękami doprowadził do zerwania kontraktu na dostawę dla polskiej armii caracali – francuskich śmigłowców. Przypomnijmy, że rzekoma przyczyną unieważnienia kontraktu, którą oficjalnie podał polski rząd, był zbyt mało wart offset zaproponowany przez Francuzów. Od szczerego wyznania Berczyńskiego odcięło się Ministerstwo Obrony Narodowej, a Platforma Obywatelska – jak koza, która skacze na pochyłe drzewo – zawiadomiła prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa przez Berczyńskiego. I przez Macierewicza, żeby Berczyński w pułdnie nie czuł się samotny.

Platforma tak się rozpędziła w zawiadomianiu prokuratury, że doniosła na prokuratorów oraz policjantów badających okoliczności wypadku limuzyny, którą jechała premier Szydło i która zaliczyła dzwon z drzewem w Oświęcimiu. Przestępstwo stróżów prawa miało polegać na zaniechaniu oraz przekroczeniu uprawnień. Ręka w górę ci, którzy myślą, że za wypadek beknie ktoś inny niż kierowca seicento. Nie widzę...

Wracając do zagrożonej kariery Macierewicza: w internecie pojawił się kolejny list prezydenta Dudy adresowany do ministra obrony (i premiera). W liście Duda żalił się, że Macierewicz nie odpowiedział na listy – wysyłane od grudnia 2015 do października 2016 r. przez podlegającego prezydentowi szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego – chociaż niektóre listy miały „szczegółowe znaczenie dla bezpieczeństwa państwa”. Oj, matura ten Duda.

Magierowski – rzecznik Dudy – dał znać, że prezydent „ma wątpliwości” co do forsowanego przez Zióbrę projektu ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, zwłaszcza do przepisu mówiącego o skróceniu kadencji członków KRS. Ręka w górę ci, którzy myślą, że nagle przepełniony odwagą Duda zawetuje ustawę Zióbry. Nie widzę...

Przed pierwszym spotkaniem Waszczykowski z sekretarzem stanu USA Rexem Tillersonem (polski minister ma prosić Amerykanów o pomoc w odzyskaniu wraku smoleńskiego), „Gazeta Wyborcza” poinformowała, że już dawno mogło dojść do polsko-amerykańskich rozmów na wysokim szczeblu, ale do nich nie doszło, bo Polska odmówiła. Raz Duda miał się spotkać w Monachium z wiceprezydentem USA Mikiem Pence'em, a drugi raz Waszczykowski w Waszyngtonie z Tillersonem. Strona polska się nie zgodziła, bo miała uczestniczyć w rozmowach w towarzystwie przedstawicieli państw bałtyckich, a przecież powszechnie wiadomo, że „Polska jest poważnym krajem” i w poważnych rozmowach powinna występować samodzielnie. Ostrzegamy: wstawanie z kolan może się skończyć kłęczeniem na grochu.

Nowoczesna, z której odeszło czworo posłów w proteście przeciwko wszechwładzy Ryszarda Petru, ma szansę odzyskać stan kadrowy. Czterech posłów, którzy odeszli z Platformy i utworzyli Unię Europejskich Demokratów – Stanisław Huskowski, Michał Kamiński, Stefan Niesiołowski i Jacek Protasiewicz – zastanawiają się, czy wstąpić do Nowoczesnej i na jakich warunkach. Na wszelki wypadek nie poruszają tematu wszechwładzy...

Pisowski poseł Abramowicz, przewodniczący parlamentarnego zespołu na rzecz wspierania przedsiębiorczości i patriotyzmu ekonomicznego (jest taki zespół), zapowiedział, że już za chwilę, już za momentu rząd przedstawi projekt ustaw, który obniży „pozapłacowe koszty pracy”, co z kolei spowoduje, że zarobki Polaków wzrosną „o 25 do 30 proc.”. Eksperti, którzy potrafią liczyć, złapali się za głowę: skoro Polacy dostaną więcej, to państwo dostanie mniej; jak rząd zatka tę dziurę? Rząd opodatkuje nie dochody przedsiębiorców, lecz ich przychody. Co oznacza, że nawet firmy, które notują straty, będą musiały płacić podatki. Przecież to takie proste...

Jeszcze nie na białym koniu, tylko kolejną przybył do Warszawy Donald Tusk. Witamy go tłumy sympatyków i garstka przeciwników. W prokuraturze, gdzie w charakterze świadka był przesłuchiwany w sprawie współpracy rosyjskich służb specjalnych z polskimi, Tusk spędził roboczą dniówkę: 8 godzin. Coś nam się wydaje, że to nie ostatnie przesłuchanie prezydenta Europy...

Franciszek, papież-uwodziciel ludzi, polityków oraz konkurencyjnych wobec katolicyzmu szamanów innych religii, ma twarz tak telewizyjną jak sama Monika Olejnik. Dobroduszość oblicza pod białą myką zasłania oczywistą rzeczywistość. Ten generalny gubernator Chrystusa co innego mówi, a co innego robi. Przykładem nasadzenie przezeń na Kraków pana arcybiskupa Marka Jędraszewskiego. Zobaczycie, że obłudny papież także ukardynali tego mrocznego eksceleńcę.

W zeszłym tygodniu w rubryce „Z czarnej dupy się wyrwało” przedstawiliśmy kiść poglądów Jędraszewskiego. Następnie z okazji minionej Wielkanocy ten pasterz czarnych baranów udzielił wywiadów dwóm organom PiS. ONR to przy nim iluminaci. „Polska jest wyspą nadziei dla Europy” – pod tym nagłówkiem zachwyca się fioletowy generałem Franco, nie wspominając o tym, że poparcia (i to zbrojnego) wcześniej niż krakowski metropolita udzielili mu Hitler i Mussolini. Oskarża obrońców republiki o mordowanie funkcjonariuszy Kościoła, ale zapomina, że w hiszpańskiej wojnie domowej obie strony dopuszczały się okrucieństw. Jednak po jej zakończeniu już tylko Franco i jego Falanga zabijali tysiącami pokonanych.

Wielką Rewolucję Francuską ten człowiek uważa za kolebkę hitleryzmu XX-wieczne zbrodnie przeciw ludzkości – jak naucza ów wyraziciel kołtuństwa – „były zwielokrotnieniem tej walki z Bogiem i drugim człowiekiem, która wydarzyła się pod koniec XVIII wieku we Francji”. Gadając takie bzdury z zakresu historii, pośrednio zwalcza Unię Europejską, jej prawa i idee będące przecież spadkiem po tej właśnie rewolucji. To wszystko w „Gazecie Polskiej”. Natomiast w „Do rzeczy” arcyklecha blebla na inny temat.

Powołując się na emerytowanego papieża Benedykta, określa gender jako ideologię gorszą od marksizmu. Gender, powiada Jędraszewski, „uderza w same podstawy człowieczeństwa. Nawet komunizm czy hitleryzm nie podważyły tego, że ktoś jest kobietą, ktoś inny mężczyzną i mają określone funkcje do spełnienia, a to się dziś podważa”. I grozi, że Bóg nie będzie ze spokojem patrzył na zrównywanie płci. Krakowski rzecznik zdenerwowanego Boga oczywiście nie poda szefowi waleriany.

Uważam, że my, genderyści, a najlepiej genderystki takie jak Środa, Szczuka, Nowacka, Nowicka, powinny zapewnić Nieistniejącego, że w codziennej praktyce świetnie odróżniają penisa od pochwy, a także wytrysk męskiej spermy od żeńskiej absorpcji tej zawiesiny. To jednak nie uzasadnia zawodowego, społeczne-

go i materialnego upośledzania kobiet. Na ogół mężczyzna jest prezesem, a kobieta sekretarką, choć powinno być na odwrót. Żona zmywa, a mąż siedzi w fotelu i pierdzi, choć ona potrafi to drugie nie gorzej. Na męskość i kobiecość jest miejsce tylko w łóżku, choć i tu podział ról przeszedł do przeszłości. Podwójne łóżka coraz częściej mają szczęśliwą jednopłciową obsadę. Dzierżąc pastorał, jego nosiciel lęka się chyba, że kiedyś krakowski stolec kościelny obsadzi arcybiskupka, skoro jej matka już pilotuje odrzutowiec.

Jak wszystko, co żyje, krakowski arcybiskup sam jest produktem ewolucji gatunków rządzonej przez prawa doboru naturalnego. Tyle że Jędraszewski stanowi nieudany jej twór, a też owoc nienaturalnego doboru praktykowanego w Watykanie.

To ewolucja wytworzyła dwupłciowość, gdyż ze względów genetycznych jest korzystniejsza niż jednopłciowość. I żadne gender nie chce i nie może tego zmienić. Przynajmniej dopóki podział na samice i samców daje przewagę w doborze naturalnym.

Niech Jego poddawelska Eksceleńcja weźmie, proszę, śledzia. Wszystkie śledzie są równe i w obrębie ławicy takie same. To samo robią, tak samo wyglądają i smakuja, tym samym się nażerają, oddychają. Poruszają się też dzięki identycznym urządzeniom. Jedne śle-

dzie mają w sobie ikre, a inne mlecz, czyli różni je tylko rola płciowa w zachowaniu gatunku. Nie ma ona wpływu na społeczny status śledzia i nie różnicuje ról w społeczeństwie, czyli w wypadku śledzi – w ławicy. Wśród śledzi panuje więc gender.

To jeszcze nie wszystko, czego na śledziach nauczyć się może krakowska arcywielebość. Pod względem biologicznym śledź jest rybą. Wszelako pod względem kulinarnym nie jest rybą. Ma odrębny od ryb, mięsa, drobiu, jarzyn i owoców status – śledzia właśnie. Podkreśla to liturgia żarcia tej zakąski. Innymi sztucami je się śledzia, a innymi rybę, w każdym razie w pałacach, także biskupich. Niech eksceleńcja rzuci pobożnym okiem na zastawę na swoim stole.

Śledź jako ryba i nieryba, w zależności od płaszczyzny jego traktowania, ilustruje dialektykę Karola Marksa mówiącą o względności wszystkiego. Podobna względność dotyczy ludzi – względnie mężczyzn i względnie kobiet.

Kraków jako miasto ma swojego ducha i nie jest nim Duch Święty, ale duch „Zielonego balonika” i „Piwnicy pod baranami”. To duch Boya-Zeleńskiego, Gałczyńskiego, Szymborskiej, Skrzynieckiego, Demarczyk. On nie chadza na procesje, tylko jeździ zaczarowaną dorożką po knajpach. Chcąc zdusić tego ducha, PZPR często wysyłała na szefów partii w tej arcydiecezi swój najbardziej ciemny beton. Taki czarus jak papież Franciszek stosuje te same zasady personalne w obsadzaniu Krakowa i czyni to w identycznym celu. Jest rzymska świątobliwość dobrym uczniem partii.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ Mimo zakazu Watykanu **abp Paetz** koncelebrował mszę w Wielki Czwartek. Abp Palec wszędzie się wciąśnie.

■ **Minister Błaszczak** zapewnił, że Kaczyński nie zawaha się wyciągać konsekwencji wobec tych, którzy sprzeniewierzają się zasadom. W wyciąganiu konsekwencji mogą pomóc zarekwirowane w Rybniku 2 lwy i 3 krokodyle.

■ **Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar** zadeklarował pomoc **Bartłomiejowi Misiewiczowi**. Czy ta sprawa nie leży w kompetencjach Rzecznika Praw Dziecka?

■ Od grudnia 2016 do października 2016 r. **Antoni Macierewicz** nie odpowiedział na żaden list od **Andrzeja Dudy**. Gdy chłopak nie odpisuje na listy, radzimy poudawać niedostępną.

■ **Tomasz Terlikowski** nazwał kompletnym absurdem pomysł witania **Tuska** na dworcu kwiatami. Odezwał się kwiat dziennikarstwa polskiego.

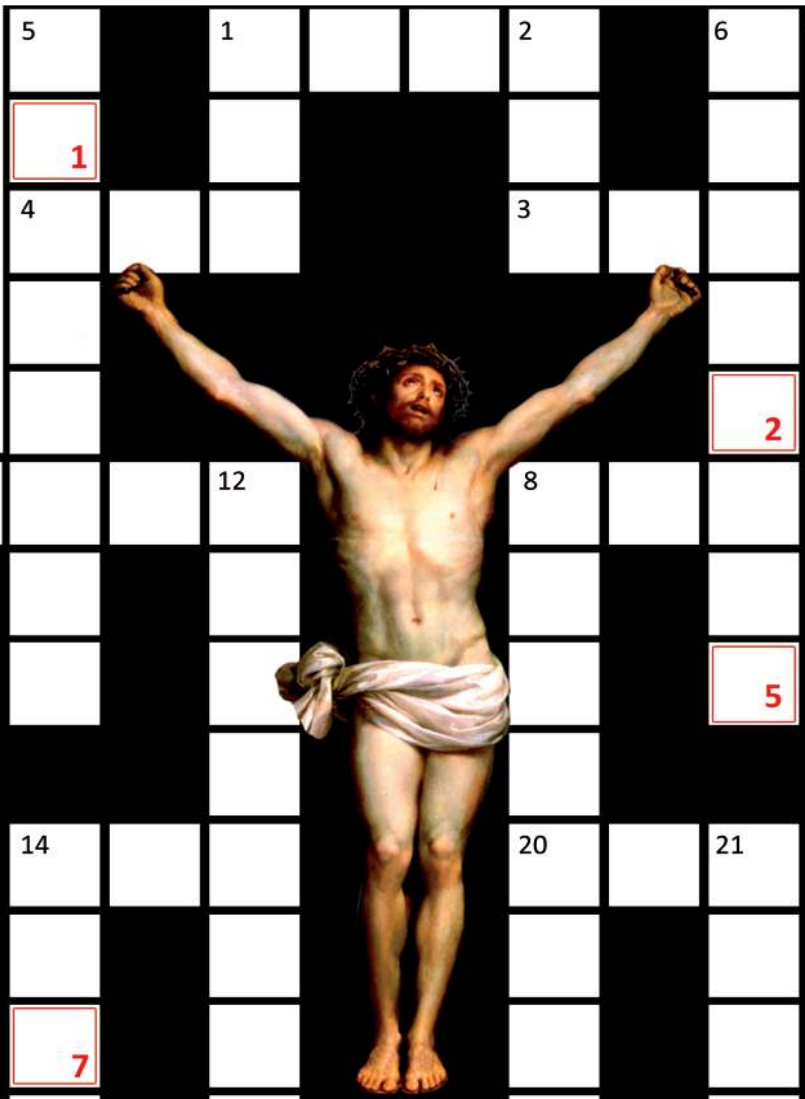
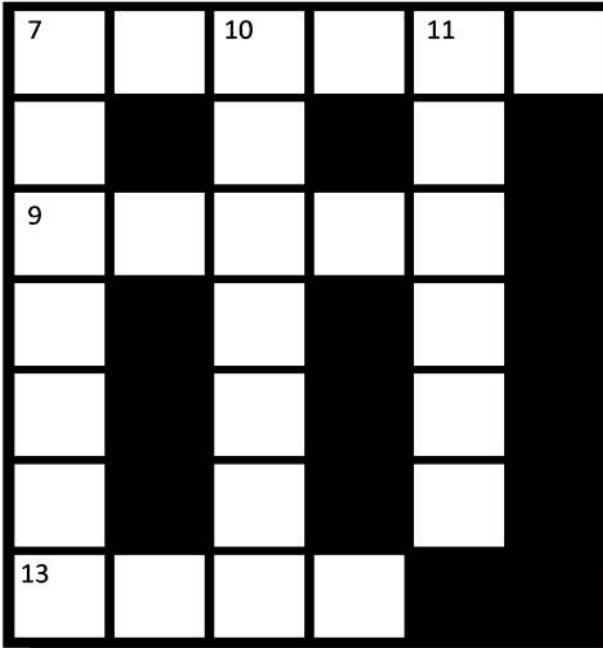
■ **Minister Waszczykowski** zwrócił się do USA z prośbą o pomoc w odzyskaniu wraku. Oby nam tylko **George'a W. Busha** Amerykanie nie oddali.

MARTA M.

Ukrzyżówkowanie Jezusa

W zeszłym tygodniu obchodziliśmy pamiątkę ukrzyżowania Jezusa. Z tej okazji tygodnik „NIE” chciałby na swój sposób uczcić to wydarzenie – i Jezusa dodatkowo ukrzyżówkować.

Pierwsza w polskiej prasie łamigłówka zwana krzyżową wydrukowana została 31 stycznia 1925 r. w „Kurierze Warszawskim”. Nie wiedzieć czemu miała ona kształt kwadratu, chociaż naszym zdaniem każda krzyżówka powinna mieć kształt krzyża. Dla zwycięzców przewidziano wówczas 5 kwartalnych prenumerat gazety. Tak samo będzie w naszym wypadku.



Kwartalną prenumeratę „NIE” wygra 5 osób, które jako pierwsze podeślą SMS-em na numer 735 489 489* 8-literowe hasło.

Podpowiedź: aby sobie z zagadnieniem poradzić, trzeba spróbować spojrzeć na świat oczami sympatyka PiS. Nacierpieć się przez to można nie mniej niż pan Jezus, gdy go do nieheblowanej deski gwoździami przybijano. Zapraszamy do zabawy!

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

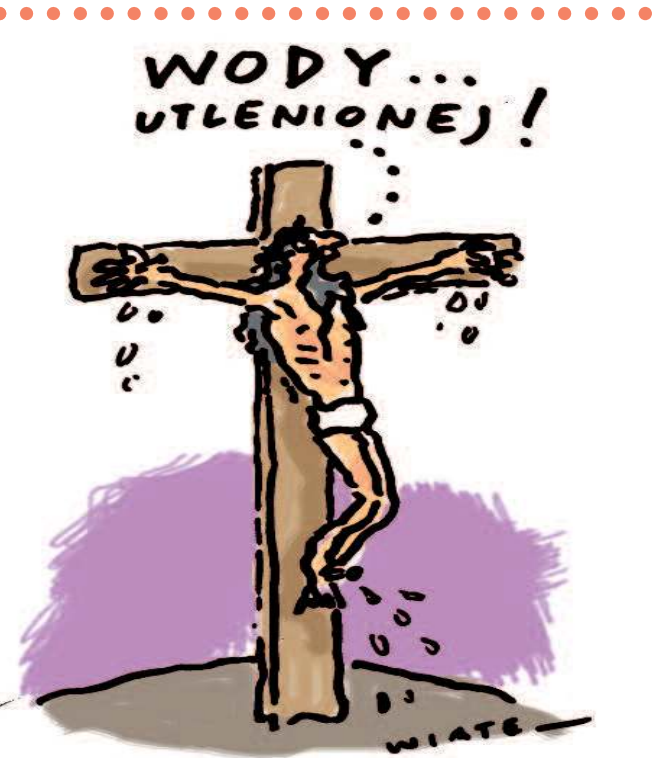
* Opłata jak za zwykły SMS, zgodna z taryfą operatora.

Pionowo

1. Antypolski film nagrodzony Oscarem
2. Odgłos wydawany przez kaczkę
5. Dla niej poświęca się prezes
6. Co trzeba będzie zrobić z Tuskiem po zakończeniu procesu
7. Ulubiona ozdoba premier Szydło
8. Minister, który nas obroni
10. Powinna być zakazana nawet w razie gwałtu lub ciężkiego uszkodzenia płodu
11. Jest nim Jarosław Kaczyński dla narodu
12. Niepotrzebny akt prawny
14. Ukradli go Kaczyńscy
16. Współczesna Sodomia i Gomora, rządzona przez Niemcy
17. O opozycjoniście, przeciwniku PiS
18. Krzysztof, niezależny prezenter TVP
21. Nie ma dla niego miejsca w tym kraju
23. Termobaryczna, wybuchła na pokładzie Tu-154
24. Najlepszy sposób pozyskiwania informacji w przyszłym wymiarze sprawiedliwości
25. O karaluchu lub Zbigniew Stonoga o Jarosławie Kaczyńskim
26. O agencji Tomku; inaczej kochaś, uwodziciel, utrzymanek
30. Najwyższa warstwa w społeczeństwie
31. Prezes lubi je oglądać w telewizji
32. Kto ją publicznie znieważa, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku
33. Uderzyła w nią pancerna limuzyna premier Szydło

Poziomo

1. Lech Kaczyński chętnie wysyłał tam żołnierzy, ale nie chcemy stamtąd uchodzić
3. Może wpaść do domu o szóstej rano
4. Też może wpaść do domu o szóstej rano, szczególnie do domu kardiochirurga
7. Mariusz, prawa ręka prezesa
8. Człowiek młody, ambitny, chcący nabrać doświadczenia
9. Pękła, gdy prezydent wracał z nart
13. Człowiek niechciany w Polsce, zagrożenie dla Europy
14. Ulubione zwierzę Jarosława Kaczyńskiego
15. Płacił nimi Putin za zamach w Smoleńsku
19. „...Zbawiciela”; nie powinna na nim stać tęcza, chyba że spalona
20. Stankiewicz, wybitna reżyserka, prezeska stowarzyszenia Solidarni 2010
22. Cecha Beaty Szydło okazana najlepiej w Brukseli
24. Największy bandyta, złodziej i oszust, winny katastrofy smoleńskiej
27. O pracowniku wieży kontroli lotów w Smoleńsku-Siewiernym
28. Przeciętny członek KOD
29. Jeden wymagał gruntownych reform, ale za to przed innym stanie Tusk
30. Lech Kaczyński według szmatławca „Die Tageszeitung”
34. Pracuje w nocy i pod presją prezesa
35. Rzeka, ostatnia obrona przed nawałą zachodnich wartości
36. Miasto w Rosji, tam zamordowano prezydenta



Wszystko, czego nie chcielibyście wiedzieć o Radzie Mediów Narodowych.

Licha rada

Kto? Rada to niezatapialny Juliusz Braun oraz „ich troje” z PiS: Joanna Lichocka, Elżbieta Kruk i Krzysztof Czabański. Jest również zgłoszony przez Kukiz '15 Grzegorz Podzorny, choć i on, prawdę mówiąc, też z PiS.

W jakim celu? Na początku Lichocka i Czabański błędnie zinterpretowali ustawowy zapis mówiący, że rada jest od „powoływania i odwoływania składów osobowych organów jednostek publicznej radiofonii i telewizji oraz Polskiej Agencji Prasowej”. Błędna interpretacja spowodowała, że próbowali usunąć Jacka Kurskiego z funkcji szefa TVPiS. Właściwej wykładni prawa udzielił im wówczas prezes Kaczyński. Wezwawszy oboje, wyjaśnił, że w RMN nie są od myślenia, tylko – tak jak Duda – od podpisywania tego, co dostają. Od tamtego czasu praca w RMN przebiega sprawnie i bezproblemowo.

Jak? Członkowie rady spotykają się głównie ze sobą. Czasem zdarza się im wysłuchiwać członków zarządów i rad nadzorczych marudzących, że coś jest nie tak. Ponieważ spotkania te przeszkadzały radzie w odwoływaniu i powoływaniu, dość szybko ich zaniechano. Od tej pory w pełnym składzie rada spotyka się 2, może 3 razy w miesiącu, żeby podpisać się pod uchwałą. Od powołania pod koniec lipca 2016 r. do dziś RMN podjęła 81 uchwał, powołując kilkaset osób do stanowisk w zarządach, radach nadzorczych oraz radach programowych. Fakt, że osoby w większości występujące w uchwałach RMN należą do PiS, raczej nie jest przypadkiem.

Gdzie? Siedzibą rady są pomieszczenia w kompleksie budynków przy ul. Wiejskiej w Warszawie. Rada wynajmuje je od Kancelarii Sejmu. Po to, żeby pełniący mandaty poselskie Czabański, Kruk i Lichocka mo-

gli się dla dobra narodu rozdawać. Podzorny i Braun mogą się z tego powodu czuć zdyskryminowani. Prawdopodobnie z tej frustracji wziął się donos na TVP. Zdaniem Brauna „zawarty w programach Telewizji Polskiej przekaz dotyczący wydarzeń związanych z wyborem Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej był jednostronny i tendencyjny. Dotyczy to w szczególności kanału TVP Info. (...) Przykładem szczególnie rażącym było użycie na tzw. pasku w TVP Info tytułu: Wybór Donalda Tuska sukcesem Niemiec”.

Kogo? Rada powołuje członków i przyjaciół PiS. Są jednak wyjątki. Nie dotyczą one dobrze płatnych funkcji w zarządach i radach nadzorczych mediów publicznych i PAP, ale społecznych rad programowych. Ustawa nakazuje, aby każde publiczne radio i telewizja takie ciało miały. Składy rad częściowo muszą być obsadzone osobami niezwiązanymi z PiS. Ponieważ w radach programowych pracuje się społecznie, to uchwałą RMN ustalono dietę za przynajmniej jedną w miesiącu obecność na posiedzeniu takiej rady na 388 zł. Chyba że ktoś jest jej przewodniczącym. Wówczas ma 500 zł.

Co jeszcze? Oprócz powoływania i odwoływania ustawa nakłada na radę wgląd w statuty podległych im radiofonii i telewizji publicznych „oraz w innych sprawach określonych w ustawie”. Jedyną inną sprawą wymienioną w ustawie jest coroczne sporządzenie i przedstawienie „pisemnej informacji o swojej działalności w poprzednim roku”. Redagowanie takiego dokumentu nie jest proste z tego oto powodu, że nie bardzo jest o czym pisać. Ponieważ i Czabański, i Lichocka są dziennikarzami, informacja o zeszłym roku liczy 10 stron

standardowego maszynopisu. To, co naprawdę rada zrobiła, mieści się na trzech stronach.

Z kim? RMN nikogo nie zatrudnia. Obsługę sekretariatu stanowi dwóch pracowników Kancelarii Sejmu zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin. Za pracę pracownicy otrzymują wynagrodzenie. A ponieważ w tym roku pracowali przez 5 miesięcy, to wyniosło ono po niemal 21 tys. zł netto.

Kto płaci? Ustawa mówi, że „koszty funkcjonowania Rady obejmujące wydatki na pokrycie świadczeń przysługujących członkom Rady oraz koszty związane z obsługą administracyjno-biurową są pokrywane z budżetu państwa ze środków, których dysponentem jest Szef Kancelarii Sejmu”. W związku z tym rada, która nie płaci (bo płaci za nią Kancelaria Sejmu), za lokal na terenie Sejmu ma czynsz, który w tamtym roku wyniósł 43 869,34 zł. Kancelaria Sejmu wynajmuje zatem pomieszczenia, za które płaci sama sobie.

Na co? 5 miesięcy radzenia pochłonęło 66 107,81 zł na ogłoszenia konkursów. Na artykuły spożywcze poszło 1502,50 zł. Na podróż też niedużo – nieco ponad 6300 zł. Umowy zlecenia były dwakroć droższe. Poszło na nie 12 tys. zł. Jak na 350-miliardowy budżet państwa wydatki te nie są przesadne.

Za co? „Członkowi Rady przysługuje miesięczne wynagrodzenie w kwocie przeciętnego wynagrodzenia, a w przypadku Przewodniczącego Rady – półtorakrotności przeciętnego wynagrodzenia ogłaszanego przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego” – mówi ustawa.

Rada nie kryje się z kwotami. Za zeszyły 5-miesięczny rok wynagrodzenia



Foto: Paweł Kuczyński

netto członków RMN wyniosły 80 489,48 zł.

Dzięki zasiadaniu w radzie pisowscy posłowie mają uposażenia ministerialne. Pozostali dwaj członkowie też z głodu nie umrą. Gdyby jednak przeliczyć te zarobki na roboczogodzi-

ny poświęcane na podpisywanie uchwał, to niech się nikt nie dziwi ani pojednawczości Lichockiej i Czabańskiego wobec prezesa, ani brakowi asertywności Brauna przy podpisywaniu uchwał.

TADEUSZ JASIŃSKI

Niedawno wydana książka Edyty Żemli zatytułowana „Zdradzeni” szybko stała się bestsellerem i została szeroko omówiona w mediach. Prawdziwa historia incydentu, do którego doszło pod Nangar Khel, przywraca honor żołnierzom i wskazuje rzeczywistych winnych – głupich i niekompetentnych polityków. Taką tezę od razu stawialiśmy w tygodniku „NIE”, a teraz po latach została ona szczególnie udowodniona w „Zdradzonych”. Jednak jeden z opisanych w książce istotnych wątków umknął recenzentom. Żemla z wprawą i lekkością ukazuje faktyczną przyczynę nieszczęścia, a w zasadzie większości nieszczęść, które spotkały polski kontyngent w Afganistanie.

Wojsku przekłuto bębni uszne, następnie wyszarpano gątki oczne, a później głuchym i ślepych żołnierzom rozkazano walczyć z talibami. Przypomina o tym rozdział „Operacja Kandahar i raport Macierewicza”.

...

Rok 2006, ministrem obrony jest Radosław Sikorski, który po powrocie z Waszyngtonu wie już o znaczącym wzmocnieniu obecności polskich wojsk w Afganistanie. Wzywa więc na rozmowę szefa Wojskowych Służb Informacyjnych gen. Marka Dukaczewskiego, aby dowiedzieć się, czy wojskowy wywiad i kontrwywiad poradzą sobie z zapewnieniem bezpieczeństwa polskiemu kontyngentowi. Żemla pisze: „**To właśnie wtedy generał Dukaczewski przedstawił Sikorskiemu kulisy tajnej operacji o kryptonimie Kandahar. Głównym bohaterem, a zarazem pomysłodawcą operacji Kandahar był pułkownik Aleksander Makowski, as peerełowski wywiadu cywilnego. Makowski już od kilku lat współpracował z wojskiem**”. Dukaczewski skaptował go do współpracy już w latach 2001–2002. „**Makowski odwiedzał Afganistan dość często w latach dziewięćdziesiątych. Początkowo chodziło o biznes – handel szmaragdami, drukowanie w Polsce afgańskich pieniędzy. Makowski jeździł do Doliny Panczsziru, gdzie niepodzielnie władał komendant Masud. Ze swojej twierdzy w dolinie otoczonej dzikimi, wysokimi górami toczył wówczas żarliwą wojnę z talibami i Al-Kaidą. Makowski w pewnym momencie stał się łącznikiem ko-**

Wydawca szpiegów

Ogłuszone i oślepięne wojsko poszło walczyć z talibami.

...

mentanta z amerykańską Centralną Agencją Wywiadowczą i został wciągnięty w międzynarodową grę wywiadów, której celem miało być odnalezienie organizatora największych zamachów terrorystycznych ostatnich lat Osamy ben Ladena”.

...

Masuda skrytobójczo zamordowano we wrześniu 2001 r., jednak jego ludzie pozostali na kluczowych stanowiskach w Kabulu. Dzięki pomocy Makowskiego wojskowe służby rozciągnęły swoje macki w Afganistanie. Makowski w książce Żemli wspomina: „**Należało stworzyć zaplecze wywiadowcze i tak rozbudować jego strukturę, aby zawsze były na bieżąco. Zanim w 2006 roku nastąpiło rozszerzenie polskiej misji wojskowej, osiągnęliśmy znaczną część tych celów**”.

I tu dochodzimy do najistotniejszej refleksji: „**Operacja służb w Afganistanie została jednak w skandaliczny sposób zdekonspirowana. W lutym 2007 roku jej szczegóły znalazły się w tak zwanym Raporcie Macierewicza. Raport ujawniał nazwiska oficerów wojskowych służb, ich agentów oraz szczegóły tajnych operacji, jakie prowadził polski wywiad. To prece-dens na skalę światową. Nigdy żadne państwo na świecie nie zrobiło czegoś podobnego**”. Ogłoszenie i oślepienie polskiego wojska było dziełem Antoniego Macierewicza, który z powodów do dziś niewyjaśnionych nakazał raport przetłumaczyć i opublikować po rosyjsku. W dniu ukazania się polskiej wersji raportu jej tłumaczenie na rosyjski było już dostępne w internecie na rosyjskich stronach zajmujących się służbami specjalnymi.

Czy walczące o wpływy w tym regionie 2 mocarstwa – Stany Zjednoczone i Rosja – toczyły ukrytą wojnę wywiadowczą? To więcej niż pewne. Czy nasza sieć agenturalna była jednym z elementów tej wojny? Chyba nikt nie ma wątpliwości, że tak było. Komu przysługiwał się Macierewicz, powodując dekonspirację operacji „Kandahar”?

Warto też wspomnieć, że

do czasu likwidacji WSI i ukazania się słynnego raportu w Afganistanie nie zginął żaden polski żołnierz.

Pierwszy w sierpniu 2007 r. zginął ppor. Łukasz Kurowski. W sumie życie oddało 44 Polaków, a 361 zostało rannych. Ilu z nich poległo z powodu faktycznego braku wywiadu i kontrwywiadu wojskowego? To już czysta spekulacja, jednak Edyta Żemla podkreśla, że „**Macierewicz, układając nowe wojskowe służby po swoim, otoczył się zaufanymi ludźmi. Do SKW (Służby Kontrwywiadu Wojskowego – przyp. AR) i SWW (Służby Wywiadu Wojskowego) przyjmowano oficerów i funkcjonariuszy praktycznie bez doświadczenia. Wysyłano ich na siedemnastodniowe kursy i posyłano z miejsca do pracy operacyjnej, między innymi w Afganistanie**”.

Likwidacji WSI w Sejmie sprzeciwili się posłowie SLD i jeden poseł PO – Bronisław Komorowski. Reszta, zapewne pod wrażeniem rozpowszechnianych przez Macierewicza i jego otoczenie informacji o przestępczym, a nawet

zbrodniczym charakterze tej służby, podniosła rękę za zniszczeniem wojskowego wywiadu i kontrwywiadu. Po latach okazało się, że z ponad trzystu skierowanych do prokuratury przez Macierewicza doniesień ani jedno nie zakończyło się prawomocnym skazaniem żołnierza WSI. Służba w świetle prawa okazała się czysta.

Błędna decyzja Sejmu i fatalna jej realizacja przez Macierewicza przyniosły trudne do oszacowania straty i tragedie. Jedną z nich niewątpliwie był incydent pod Nangar Khel i latami ciągnące się upokarzające śledztwo przeciwko żołnierzom z Bielska-Białej, o czym pisze w „Zdradzonych” Edyta Żemla. To jednak tylko mała część szkód, które poczynił Antoni Macierewicz. A przecież nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

ANDRZEJ ROZENEK

Edyta Żemla „Zdradzeni”, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2017.

Nangar Khel

16 sierpnia 2007 r. polscy żołnierze przeprowadzili ostrzał z broni ręcznej i moździerzy zabudowań, w których mieli ukrywać się talibowie. W wyniku ostrzału śmierć poniosło 6 osób, a 3 zostały ciężko ranne. Prokuratura oskarżyła żołnierzy o zbrodnię wojenną. Po wieloletnim procesie zapadł prawomocny wyrok, w którym sąd orzekł, że nie ma przekonującego dowodu, iż doszło do popełnienia zbrodni wojennej. Sąd skazał trzech z oskarżonych na kary od pół roku do 2 lat pozbawienia wolności w zawieszeniu – za wykonanie rozkazu niezgodnego z zasadami użycia broni. Oskarżeni do końca procesu nie przyznawali się do stawianych im zarzutów.



Blida się nie goi

10 lat od tragicznej śmierci Barbary Blidy odpowiedzialni nie tylko pozostają bezkarni, ale znowu są na szczytach władzy, kierują prokuraturą i służbami specjalnymi. Kto będzie kolejną ofiarą pisowskiej kampanii nienawiści?

Bracia Kaczyńscy doszli do władzy w 2005 r. z postulatem eliminacji z życia publicznego ludzi związanych z tzw. układem postkomunistycznym. Nie chodziło o Tuska i Platformę, którzy byli wtedy sprzymierzeńcami PiS, ale o polityków związanych z rządzącą wówczas lewicą.

Obsesje szybko zostały przekute w czyn. W wyniku uknutej intrygi w lipną tzw. mafię węglową wpłątano Blidę, była posłankę SLD i minister budownictwa.

25 kwietnia 2007 r.

o świcie

specjalnie dobrana grupa realizacyjna Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wkroczyła do domu Blidy w Siemianowicach Śląskich. Kobieta miała zostać zakuta w kajdanki i w świetle jupiterów przewieziona do prokuratury. Decyzję o zatrzymaniu zatwierdził Jarosław Kaczyński. Na hucznej konferencji z udziałem Zbigniewa Ziobry, prokuratorów i szefów ABW miano odrąbić sukces walki z układem.

Podczas zatrzymania Blida poprosiła o możliwość skorzystania z toalety, gdzie wyjęła z szafki rewolwer, z którego się postrzeliła – to wersja oficjalna. Ale sejmowa komisja śledcza ustaliła inny przebieg zdarzeń. Między była posłanką a pilnującą ją funkcjonariuszką ABW doszło do szamotaniny. Gdy broń wypaliła, funkcjonariuszka uciekła z łazienki i jak gdyby nic się nie stało usiadła w fotelu przed łazienką. Ślady z miejsca tragedii zostały zatarte. Ciało Blidy było nienaturalnie ułożone, co wykluczało wersję samobójstwa. Wytarto ślady odcisków palców z rewolweru. Na kurtce funkcjonariuszki nie było śladów prochu, nie było krwi. Jak się okazało, kurtka została podmieniona.

Nikt nie poniósł odpowiedzialności za śmierć Blidy. Prokuratura pod rządami Platformy, a potem Andrzeja Seremeta rozwinęła

parasol

ochronny nad prominentnymi prokuratorami i funkcjonariuszami ABW.

Gdy w 2015 r. Sejm głosował nad postawieniem Ziobry przed Trybunałem Stanu, ówczesnej koalicji rządzącej zabrakło pięciu głosów, choć miała zdecydowaną większość. Ziobro zawdzięcza bezkarności m.in. Kopacz, Sikorskiemu, Pawlakowi, Piechocińskiemu, a nawet posłom SLD, którzy nie pojawili się na głosowaniu. Ziobro kpił z nich, twierdząc, że „są nieudacznikami w każdym calu, w każdej dziedzinie, w każdej sprawie”.

Upiekło się też Kaczyńskiemu. Przez 4 lata zdominowana przez PO i PSL sejmowa komisja odpowiedzialności konstytucyjnej nie potrafiła rozpatrzyć wniosku o postawieniu Kaczora przed Trybunałem Stanu. W grudniu 2016 r. pisowska większość podjęła decyzję, aby umorzyć postępowanie.

Nie tylko Kaczyński i Ziobro są ponownie u władzy. Bezpśredni wykonawcy ich poleceń zajmują dziś kierownicze stanowiska w prokuraturze i służbach specjalnych.

Pierwszym zastępcą Prokuratora Generalnego i Prokuratorem Krajowym jest Bogdan Święczkowski, który 10 lat temu był szefem ABW. To on i jego ludzie przygotowali

intrygę.

Przebywającej w areszcie bizneswoman i przyjaciółce Blidy Barbarze Kmiecik zaproponowali dil: opuszczenie więziennych murów w zamian za obciążenie byłej posłanki. Kmiecik przystała na to, a sąd uchylił jej areszt. Zaczęła składać zeznania obciążające Blidę. Do centrali ABW w Warszawie (z pominięciem drogi służbowej) wezwano katowickiego prokuratora Tomasza Balasa, który spotkał się ze Święczkowskim, jego zastępcą Grzegorzem Ocieczkiem oraz szefem delegatury ABW w Katowicach Rafałem Śliwińskim. Funkcjonariusze policji politycznej nakazali prokuratorowi przyspieszenie śledztwa w sprawie Blidy. W lutym 2007 r. w kancelarii premiera odbyła się narada, na której Ziobro i Święczkowski referowali Kaczyńskiemu sprawę tzw. mafii węglowej. Święczkowski twierdził, że sprawa jest hiciorem i przez Blidę można wyjść na osobę z wierzuszki SLD, m.in. na Martyniuka, Janika, Piechotę, Millera, Kwaśniewskiego.

2 dni przed zatrzymaniem Blidy w ośrodku ABW w Magdalence doszło do kolejnego nieformalnego spotkania. Wzięli w nim udział m.in. Kaczyński, Ziobro i Święczkowski, który dysponował już zarzutami, jakie miała usłyszeć była polityk SLD. Święczkowski mówił, że jeśli Blida zostanie aresztowana, to na pewno coś powie. Gdy pojawiła się wątpliwość, czy sąd zastosuje wobec niej areszt tymczasowy, Święczkowski stwierdził, że „nie po to zmienialiśmy ludzi w sądzie, żeby teraz jej nie aresztowali”. Stwierdzenie to nie było głośne, gdyż w tym samym czasie prezesem Sądu Okręgowego w Katowicach została Monika Śliwińska, znajoma Święczkowskiego i żona dyrektora delegatury ABW w Katowicach. Okazało się, że to Święczkowski polecił Ziobrze kandydaturę Śliwińskiej, a ten przedstawił ją sąskiemu zgromadzeniu sędziów. Gdy sprawa wyszła na jaw, oburzenia nie krył Stanisław Dąbrowski, przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, twierdząc, że służby specjalne nie powinny w demokratycznym państwie ingerować w działalność samorządu sędziowskiego.

Krzysztof Sierak jest zastępcą Prokuratora Generalnego i członkiem kierownictwa Prokuratury Krajowej. Zaufany człowiek Święczkowskiego i Ziobry. Za pierwszych rządów PiS został awansowany z wiceszefa Prokuratury



Rejonowej w Katowicach na szefa okręgowki. Po pół roku urzędowania zgromadzenie katowickich prokuratorów w tajnym głosowaniu wydało negatywną opinię o swoim szefie. Zarzucano mu arogancję i ręczne sterowanie śledztwami. Ziobro ściągnął Sieraka do Warszawy i mianował go dyrektorem Biura ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Krajowej. Sierak nadzorował sprawę Blidy, domagał się przedstawienia jej zarzutów.

Przesłuchiwany przed sejmową komisją śledczą Sierak twierdził, że nie miał nic wspólnego ze śledztwem w sprawie mafii węglowej i wrobieciem w nią byłej posłanki. Prokurator Jacek Krawczyk, który pierwszy zajmował się śledztwem (nie znalazł dowodów na winę Blidy), stwierdził, że Sierak kłamie. O roli Sieraka Krawczyk mówił m.in.: „Sugerował, że bym jeszcze raz przyjrzał się sprawie Blidowej. Powiedziałem, że nie interesuje mnie polityka i że nie będę się podlażał pod rozliczanie lewicy, tak jak zapowiedzieli panowie Kaczyńscy i Ziobro”. Jego słowa potwierdzały dokumenty, z których wynikało, że Sierak znał akta i podejmował w tej sprawie decyzje. Konfrontowany przed komisją, wyraźnie zbity z tropu, Sierak twierdził, że podczas pierwszego przesłuchania nie kłamał, tylko „zapomniał”, na co Krawczyk stwierdził: „Cenię odwagę i tupet prokuratora Sieraka. Dopiero teraz mówi, jak było”.

Grzegorz Ocieczek jest teraz wiceszefem CBA. Za pierwszych rządów PiS awansował z szefa Prokuratury Rejonowej w Katowicach na wiceszefa ABW. Był

prawą ręką

Święczkowskiego. Do ABW przyszedł w 2006 r. jako szeregowiec, a opuścił ją w 2007 r. w stopniu pułkownika.

W dniu, w którym planowano zatrzymać Blidę, Ocieczek pojawił się na Śląsku. Przesłu-

chiwany przed komisją śledczą twierdził, że był na pogrzebie kolegi, ale nie pamiętał nazwiska trupa oraz nazwy miejscowości, w której był chowany.

W książce i filmie Sylwestra Latkowskiego i Piotra Pytlakowskiego „Wszystkie ręce umyte. Sprawa Barbary Blidy” jest relacja szefa stadniny koni Rolanda Cybulskiego, której właścicielką była Kmiecik. Mężczyzna mówił, że częstym gościem w ośrodku był Ocieczek. „Jadł, pił, bawił się i nigdy za nic nie płacił. Kto płacił? Ja, a w gruncie rzeczy pani Kmiecik to pokrywała” – mówił Cybulski. Wyszło na jaw, że także Święczkowski był w stadninie.

W dniu śmierci Blidy Ocieczek pojawił się w jej domu. Jak wynika z billingów, w krótkim czasie dzwonił 123 razy do 29 osób.

Ocieczek wydał szefom delegatur polecenie, aby zatrzymania podejrzanych filmować, a kopie przysyłać bezpośrednio Święczkowskiemu. Materiały te miały być potem udostępniane za przyjaźnionym mediom. Także przed domem Blidy agenci rozstawili kamerę. Zdjęcia wprowadzanej posłanki miały trafić do telewizji i uatrakcyjnić konferencję prasową Ziobry.

Reżimowa dziennikarka Anita Gargas prowadziła w TVP program „Magazyn śledczy Anity Gargas”. Za czasów pierwszych rządów PiS była autorką „Misji specjalnej”. Zarzucano jej

stronniczość

i działanie na zlecenie polityczne.

Dzień przed nieudanym zatrzymaniem Blidy tematem „Misji specjalnej” była działalność tzw. mafii węglowej. Mówiono o układzie, a ja-

ko czołową jego przedstawicielkę przedstawił Kmiecik, która obciążała polityków SLD. Nie padło jednak żadne nazwisko. Program Gargas był tworem propagandowym. Miał nie tylko wzbudzić opinię publiczną, ale też odpowiednio ją urobić przed akcją ABW.

Janusz Kaczmarek, były Prokurator Krajowy i szef MSWiA, zeznał, że nie był to przypadek: „Zawsze przed jakimiś zdarzeniami pojawiały się reportaże w »Misji« w oparciu o materiały służb bądź prokuratury. Widzę w tym zależność pomiędzy przyjacielskimi kontaktami Anity Gargas ze Zbigniewem Ziobrą. Często widywałem ją w jego gabinecie”.

W książce „Cena władzy” Kaczmarek twierdzi, że podczas spotkania u prezydenta Lecha Kaczyńskiego Ziobro sugerował, że dobrze by było, gdyby Gargas została dyrektorem I lub II programu TVP. „To osoba, która pociągnie pracę tych programów tak, jak byśmy tego oczekiwali” – miał mówić Ziobro.

Po przegranych przez PiS wyborach w 2007 r. rzeczniczka Ziobry Edyta Żyła znalazła pracę w „Misji specjalnej”.

Sejmowa komisja śledcza badająca śmierć Blidy tak napisała w raporcie o powiązaniach Gargas i Ziobry: „Okoliczności te wskazują na bardzo niebezpieczne dla demokratycznego państwa prawne zjawisko »dyspozycyjności« niektórych dziennikarzy w Polsce. »Dyspozycyjność« ta często oznacza nie tyle skłonność do wykonywania dyspozycji politycznych, co bezkrytyczną afirmację postępowania ludzi i partii politycznych, z którymi ci dziennikarze mają wspólnotę poglądów politycznych lub idei”.

Należy patrzeć tym ludziom na ręce. Nie przypadkiem Kaczyński powierzył im eksploatowane stanowiska w aparacie represji i propagandy.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

Do broni!

Towarzysze, jest nadzieja.

Pierwszy optymistyczny sondaż, jaki widziałam od lat: Ibris dla „Faktu” i Radia Zet z 11 kwietnia. Nie jest to sondaż poparcia, tylko opinii – z jednym prostym pytaniem: Kto wygra wybory w 2019 r.? Najpopularniejsza odpowiedź, która – w świetle ostatnich sondaży – wydaje się dość oczywista, brzmi: antypisowska koalicja PO-PSL-Nowoczesna. Na takie rozwiązanie stawia 36 procent pytań – czyli mniej więcej tyle, ilu Polaków do kupy popiera te 3 partie.

Zwycięstwo PiS przewiduje 22,9 procent – co jest skądinąd dość interesujące, bo to o około 15 procent mniej niż obecni zwolennicy partii prezesa. To zapewne efekt uboczny uprawianej przez Prawo i Sprawiedliwość retoryki obłożonej twierdzy. Partia, która ma na własność prezydenta i rząd, Sejm i Senat, Trybunał Konstytucyjny i prokuraturę, publiczne spółki i media, może, jak się okazuje, wmówić swoim wyznawcom, że jest w prześladowanej mniejszości – ale nie bezkarnie. Być może zwiększa to ich zaangażowanie, ale za to zmniejsza wiarę w sukces: tylko 72 procent dzisiejszych wyborców PiS stawia na kolejne zwycięstwo tej partii.

Ale ja nie o tym...

Otóż – i to jest ta optymistyczna wiadomość – 23,8 procent ankietowanych uważa, że za 2 lata wygra „nowa siła opozycyjna, która dopiero powstanie”.

Prawie co czwarty Polak wierzy w powstanie nowej formacji politycznej, która pozamiata obecne i przeszłe porządki.

W tym nadzieję na zmianę ma 42 procent najmłodszych wyborców – w wieku 18–24 – oraz 48 procent niewierzących i niepraktykujących.

Jeśli chodzi o obecne afiliacje partyjne: w nowe wierzy najwięcej wyborców Kukiza – 53 procent – co, wbrew deklarowanej przez niego dewocji, nie wyklucza się z dominującą wśród wyznawców radykalnej zmiany grupą ateuszy. Badanie przepływów elektoratu między rokiem 2011 i 2015 wykazało, że Kukiz i jego formacja przejęli głosy Palikota – co dowodzi, że wyborcy rockmana to elektorat antysystemowy bardziej niż jakikolwiek inny. O ile w 2011 r. trudno było, będąc prawdziwym Polakiem-katolikiem, głosować na Ruch Palikota, o tyle w 2015 r. wkurwieni na państwo antyklerykalowie mogli spokojnie głosować na Kukiza, którego patriotyczne religianctwo stanowczo ustępowało agresywnej wrogości wobec wszelkich elit.

Poza kukizowcami zwycięstwo nowej formacji przewiduje także spora część elektoratu SLD i Partii Razem – odpowiednio 30 i 24 procent.

To dobra wiadomość przede wszystkim dlatego, że badania od dawna wykazują, iż odpowiadając na pytanie, kto wygra, najczęściej dajemy wyraz swoim życzeniom, a nie analizom. Zajmujący się przez wiele lat myśleniem życzeniowym psycholog społeczny z Hebrajskiego Uniwersytetu w Jerozolimie prof. Elisha Babad przeprowadził niezwykle pouczający eksperyment. W reprezentatywnej grupie izraelskich wyborców zbadał wpływ myślenia życzeniowego na przewidywania wyborcze, sprawdzając, do jakiego stopnia można je modyfikować poprzez strategię kognitywne i motywujące. Mówiąc po ludzku: część ankietowanych dobrze знаła wyniki sondaży, a części obiecano szmal, jeśli trafnie przewidzą wynik wyborów. Ani pierwsi, ani drudzy w swych przewidywaniach nie różnili się zasadniczo od grupy kontrolnej, niedoinformowanej i niezmotywowanej: wpływ myślenia życzeniowego był u nich równie wysoki. Inaczej mówiąc: ani wiedza, ani kasa nie skłaniają nas do trzeźwego spojrzenia w przyszłość.

Jednak w kontekście tego sondażu myślenie życzeniowe ma bardzo wyraźny wymiar pozytywny – sugeruje, że co czwarty polski wyborca chciałby, żeby wybory wygrała partia, której jeszcze nie ma. A kogo nie ma na polskiej scenie politycznej? No kogo? Lewicy. Prawdziwej lewicy, radykalnej lewicy, centrolewu – nieważne, nie ma żadnej. Jeśli wziąć pod uwagę, że na zwycięstwo nieistniejącej formacji liczą głównie niewierzący, wyborcy lewicowi i antyestablishmentowi, także ludzie bardzo młodzi, niezadowoleni z dzisiejszej sceny politycznej – to daje nadzieję, że jeśli taka nowa formacja lewicowa zaistnieje, zaistnieje także jej elektorat.

Swoją drogą – i jest to wiadomość dla tych wszystkich pesymistów, którzy mówią, że PiS przekupiło wyborców kasą na dzieci – spośród beneficjentów „500 plus” najwięcej, aż 36 procent, stawia na zwycięstwo nowej opozycji. 23 procent na sukces zjednoczeniowi starsi. Tylko 27 procent rodziców, kasujących 5 stówek od Beaty, uważa, że PiS ponownie zdobędzie władzę.

AWŁ

Domy spokojnej młodości

Zawodowi rodzice prawie jak prawdziwi.

Barbara z Warszawy ma 18 lat.
– Polska sierota – mówi o sobie.
Klasyczna, bo rodzice cieszą się dobrym zdrowiem.

– Mam czwórkę rodzeństwa, kolejne w drodze. Dwie młodsze siostry przy matce. Zdecydowała się przygarnąć drobiazg, gdy wprowadzono „500 plus” – wyjaśnia.

Barbara pozostawała przez 11 lat pod opieką państwa. Od kilku miesięcy jest na swoim. Za najniższą krajową podaje hot-dogi. Na parówki nie może patrzeć, a mimo to nie wydaje grosza na jedzenie. Dzięki temu co miesiąc odkłada 400 zł.

Wynajmuje z koleżanką pokój. Blok położony jest w gorszej części Pragi, zrzucają się po 500 zł. Gdy chcą poszaleć, kupują kilka puszek piwa i idą nad Wisłę.

1.

Ojciec pił, matka też. Mieszkali przy babci, czasem więc trafiał się obiad. W szkole zauważyli, że ma wszy. Wezwali matkę. Nie poszła. Pierwszą klasę skończyła w domu dziecka prowadzonym przez siostry zakonne.

Wiedzę przyswajała w lot, na własnej skórze szybko więc zrozumiała, że w życiu ważne są 3 rzeczy: nie ufać, nie odczuwać, nie mówić.

Wtedy wydarzył się cud. Matka zapomniała w autobusie wózka z Michasiem. 3-latek nie zareagował, bo spał. Rozryczał się w zajeźdni. Policja, sąd. Chłopiec trafił do rodziny zastępczej. Wtedy uważanej za lek na każde zło.

– Ma siostrę w domu dziecka, warto umieścić ich razem – zauważyła urzędniczka.

– Masz szczęście, dom to dom. I będziesz z bratem – powiedziała zakonnica, pakując w reklamówkę cały majątek: 4 pary znoszonych majtek, getry, spodnie, 3 bluzki.

Był środek wakacji, mogła więc wyprowadzić się w kilka godzin.

Wieczorem przyjechała po nią umalowana czterdzielka.

– Problemów nie rób. Nie jestem pierdoloną anielicą – rzuciła, wciskając do bagażnika dobytek wychowanki. – Mów mi Monika.

Dom na przedmieściach Warszawy. Irek, mąż Moniki, obecny, ale wycofany. Mruknął coś na powitanie. Może „dzień dobry”.

– Nie lubi dzieci – wyjaśniła gospodyni.

Pokój dzieliła z Michałem. Znał ją ze zdjęć, nie ucieszył się z jej obecności. Ryczał. W pokoju obok dwie małe dziewczynki. Starsza 8-letnia.

2.

W kwietniu 2017 r. Najwyższa Izba Kontroli opublikowała raport „NIK o działaniach powiatów na rzecz tworzenia i wsparcia rodzin zastępczych”. Większość polskich sierot ma rodziców, ale zapitych albo zagubionych. Prawo chce, aby od 1 stycznia 2015 r. opuszczone dzieci poniżej 7. roku życia przebywały wyłącznie w rodzinach zastępczych.

Tymczasem ponad 2 tysiące maluchów przebywa w domach dziecka. Minister Elżbieta Rafalska obiecała, że zagada do ministra Ziobry, żeby sądy przestały łamać prawo i wysyłały dzieci tam, gdzie powinny. Do domu, a nie do kołchozu.

3.

– Pamiętasz, jak było w domu? – zapytała Monika. – Służby nie ma. Wieczorem pierzesz majtki i bluzkę. Suszysz. Proszek stoi tutaj – pokazała wnękę za pralką. – Sprzątasz wasz pokój i kuchnię. Codziennie. Miotła za lodówką, odkurzacze w schowku...

Niefajnie – myślała Barbara, ale po kilku dniach zmieniła zdanie. Co rano musiała iść do sklepu po chleb. To źle. Ale opiekunka nie krzyczała, gdy przyniosła bułki. Mogła zdecydować, czy na śniadanie woli twaróg czy jajka. W ogródku był szczypiorek. Na krzakach porzeczki, na drzewach dojrzewały wiśnie. Monika nie była mistrzynią gotowania, ale interesująco było patrzeć, jak z mięsa robi się kotlet. No i czas wolny. Mogła wychodzić, dokąd chce. Byle z dziećmi.

– Do dwudziestej w domu, bo będą problemy – zarządziła opiekunka.

4.

Rodzin zastępczych brakuje. W skontrolowanych przez NIK 24 powiatach planowano utworzyć 174 zawodowe rodziny zastępcze. Powstało 57. Co gorsza, coraz częściej zawodowi rodzice mówią: – Dziękujemy. Już dość.



Foto: MARCIN BONDAROWICZ

Bidul forever

Ustawodawca założył, że opieka zastępcza powinna mieć charakter tymczasowy. Priorytetem powinien być powrót dziecka do rodziny biologicznej. Albo adopcja.

Np. w USA taki jest los 57 procent wychowanków. U nas w ostatnich latach opuściło rodzinną pieczę zastępczą 14 procent wychowanków. Większość osiągnęła pełnoletniość i usamodzielniała się.

Średni koszt utrzymania dziecka w placówce opiekuńczo-wychowawczej jest co najmniej 2-krotnie wyższy niż w rodzinie zastępczej. W ostatnim roku wynosił 43 315 zł.

Za pobyt w placówce i rodzinie płaci samorząd, powinien więc zrobić wszystko, aby eliminować bidule. Jednak oszczędności z tego tytułu byłyby jutro, nie są więc brane pod uwagę. Liczy się dzisiaj. Tnie się wydatki tam, gdzie mogą być przycięte. Czyli w rodzinach zastępczych.

Bilans jest ujemny. Rodzin zastępczych jest coraz mniej. Aby zabrać z biduli najmłodsze dzieci, trzeba utworzyć 772 zawodowe rodziny zastępcze. Czyli o ok. 40 proc. więcej, niż jest.

Kolejka dzieci do rodzin zastępczych wydłuży się, bo od 2019 r. w placówkach nie będzie można umieszczać dzieci do 10. roku życia.

5.

Wreszcie Barbara miała kogo zapytać, dlaczego z jej cipki sączy się jakaś maź. Bo w otoczeniu siostr nie przeszłoby jej przez gardło, że ma cipkę.

– Uplawy – domyśliła się opiekunka. – Pokaż majtki. Niedobrze. Trzeba do ginekologa...

Po miesiącu znalazło się miejsce.

– Grzyby – powiedziała doktorka i przepisała tabletki dopochwowe.

Z takich drobiazgów narodziła się więź. Obie znały jej granice.

– Od kochania macie rodziców. W przyszłości mężów. Pamiętajcie, że jestem źle opłacaną siłą najemną – mawiała Monika.

Barbara rozumiała, młodszy nie. Przy każdej wizycie w sklepie Michał kładł się na sklepowej chłodni i wrzeszczał: – Kup loda! Tak samo zachowywał się Bartuś z sąsiedztwa. Michał nie rozumiał, dlaczego kolega dostawał od matki, co chciał, a on od Moniki klapsa.

Barbara tylko raz postawiła Monikę pod ścianą.

– Jedziemy na wycieczkę do Krakowa! – Skakała z radości po przyjeździe z lekcji.

– Za ile? – zapytała opiekunka.

– 600 zł – wybąkała. – Ale wszyscy jadą...

– Kredyt już mamy. Na samochód – powiedziała Monika.

6.

Teoretycznie państwo pokrywa koszty utrzymania dziecka w rodzinie zastępczej. Przybrani rodzice mogą dużo zarabiać. Mają prawo do urlopu. Zapewnioną pomoc w sprawowaniu opieki (zatrudniona dodatkowa osoba lub wolontariusz, wsparcie koordynatora). Zagwarantowany jest priorytetowy dostęp do specjalistów.

Jako wynagrodzenie za swój trud rodzina dostaje pensję w wysokości najniższej krajowej. Stawka nie była waloryzowana od pięciu lat. Plus 1000 zł na utrzymanie każdego dziecka. A np. we Francji pensja również zależy od liczby przyszytych dzieci. Ale można z tego godnie żyć; przy trójce po opodatkowaniu wypada 2444 euro.

We Francji opiekunowie mają stałą umowę o pracę. W Polsce podpisuje się umowy cywilnoprawne na najkrótszy możliwy okres. Z ustawy wynika, że chodzi o 4 lata, ale zdarzają się, np. w Gorzowie, umowy zawarte na 3 miesiące do roku. Naturalnie „z możliwością przedłużenia”.

Urlopy i pomoc innych osób to najczęściej teoria. Np. w Puławach rodziny nie występują

o wolne, bo wtedy wychowankowie trafiają do domu dziecka.

Najprościej byłoby znaleźć szmal na wypoczek podopiecznych. Rodzice dostaliby czas na naładowanie akumulatorów. Ale obóz to wydatek rzędu 1500–1800 zł. Niektóre samorządy w ogóle nie przewidują takiego rozpasania (Białogard). Inne dają za mało pieniędzy (w Sosnowcu 300 zł). W Ostródzie marzą, żeby samorząd zorganizował dla wychowanków choćby bal karnawałowy.

7.

– Do mamusi chcę. Do domu – wyła 4-letnia Madzia.

– Nie pamięta, że mamusia gasiła papierosy na jej nóżkach – gderała Monika, próbując wziąć dziecko na ręce.

Dziewczynka wyrywała się. Jak gdyby dotyk parzył. I trwała przy swoim.

– Do mamy... – zawodziła.

Nie chciała jeść. Chudła. Coraz częściej razem z nią szlochała starsza siostra.

– Trzeba do specjalistów – zawyrokował pediatra. – Dziewczynki są zaburzone. Może płodowy zespół alkoholowy. Wie pani, zamiast mózgu zrobił się budyń. Może choroba zaburzenia więzi.

3 miesiące czekania. Po wyjściu z gabinetu Monika pamiętała przede wszystkim o płodowym zespole alkoholowym.

– Jeszcze w brzuchu matki u dziewczynek nastąpiła śmierć komórek nerwowych bądź ich migracja do niewłaściwych obszarów. Utworzyły się niewłaściwe połączenia między neuronami. Dzieci inaczej odbierają świat. Trzeba leczyć, ale się nie wyleczy – wyjaśniła Monice lekarka.

Ustaliła wizyty: – W każdy pierwszy czwartek miesiąca.

– Tak rzadko? – zdumiała się Monika.

– Niech pani spróbuje prywatnie. Mam dużo pacjentów.

8.

Koordynatorzy rodzin fizycznie istnieją, ale nie określono, czy mają wspierać rodziców czy też sprawować nad nimi nadzór. Na domiar złego to unikatowe dobro. Ustawa określa, że mogą czuć się najwyżej nad 15 rodzinami. Np. w Żarach pod opieką jednego znajdowały się nawet 52 rodziny. W Warszawie 37,7 rodziny.

Na pomoc psychologa czy innego specjalisty rodziny czekają 3 miesiące albo podróżują na drugi koniec Polski. W Pruszkowie zamknięto poradnię zdrowia psychicznego. Aby w ramach NFZ otrzymać opinię, czy dziecko z Łodzi ma ADHD, trzeba było zawieźć je do Torunia. Oczywiście na koszt przybranych rodziców.

– Dzieci muszą być objęte stałą opieką psychoterapeutów. Każda rodzina powinna mieć możliwość uzyskania natychmiastowej pomocy specjalisty. Tymczasem jesteśmy zdani na siebie – mówią rodzice.

9.

Przed Bożym Narodzeniem przywieźli 5-letniego Krzysia, a tuż po Nowym Roku 2-letnią Irenę.

W Wigilię Krzys nie wstał z łóżka.

– Głowa jak piec – oceniła Monika.

39,6 stopnia, pogotowie.

– Na co chłopiec chorował? Czy szczepiony na świnkę? Jest obrzek ślinianki przysusznej – dopytywał się lekarz, badając dziecko.

Monika rozłożyła ręce: – Najpierw powinni przysłać dokumentację medyczną, potem Krzysia. Ale żadnych papierów na jego temat nie dostałam.

– Zabieramy na zakaźny – zdecydował doktor.

Ircia szlocha noc w noc. Daje sygnał innym maluchom do wspólnego wycia. Monika ma za mało rąk, żeby to wszystko uciszyć. Ireneusz wraca do domu dopiero na noc.

10.

W rodzinie zastępczej powinno przebywać najwyżej troje wychowanków. Norma jest na papierze. W Zaganiu NIK znalazła w jednej rodzinie sześciorgo dzieci, w innej ośmiorgo. W Nysie siedmiorgo.

Rodzina zastępcza powinna być rozwiązana, jeśli sobie nie radzi. Np. PCPR w Żarach zdecydowało się podziękować 15 rodzinom. Większość przestała istnieć z powodu stosowania przemocy, nadużywania alkoholu, niewydolności opiekuńczo-wychowawczej rodzica zastępczego, niestabilności emocjonalnej opiekunów.

Ostateczną decyzję podejmuje sąd. Co nagle, to po diable, zatem w Bydgoszczy na decyzję czeka się kilka miesięcy. Sądy miewają inne zdanie od samorządu. W Elblągu sąd uznał, że nie ma podstaw do uchylenia postanowienia w sprawie powierzenia dzieci, choć MOPS dwukrotnie ocenił opiekunów na 2. Podobnie w Gorzowie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Ale się wzruszyłam.
Daniszewska: – Czym?

– Polakami na dworcach. Jak w Sopocie wymachiwali flagą i śpiewali: „Jesteśmy z tobą, Donaldzie” na melodię „Polacy, nic się nie stało”. W Warszawie tłum gęstniał z minuty na minutę, a TVN powiadomiła, że miało być 5 minut spóźnienia, ale chwalił Najwyższemu, nadrobili. Leszek Miller mnie ucieszył szczerze, bo napisał, że Polska w swej historii witała na dworcach dwóch wielkich przywódców: Piłsudskiego, gdy wracał z Magdeburga, i Gomułkę po powrocie z Moskwy. I Ewa Kopacz poszła witać Donalda, po kobiecemu, jak przyjaciela, któremu „chcą dokuczyć”. A przewodniczący Schetyna nie poszedł i przewodniczący Neumann też nie, bo składał kwiaty pod pomnikiem powstania w getcie. Donald nadjechał dwójką i pobłogosławił. Wrogowie wznosili wrogie okrzyki. Najcięższy cios zadała Tuskwowi Telewizja Republika, która napisała na portalu: „Przypominamy, kto wspiera Tuska. Urban w 2009 roku: Tusk budzi moją sympatię”.

– I pięknie. Zmieniając temat: nie obchodzę żadnych świąt, ale mój żołądek kilka razy w roku wymaga rytualnego jedzenia.

– Genów nie wydrapiesz, jak mówią.

– Może i tak. To jest ciekawe zjawisko: w tzw. Boże Narodzenie jem śledzia siekanego z piernikiem, a jajka w Wielkanoc farbuję w cebulaku. Już.

– Ja zrę pokornie, co mi dadzą – w związku z tym, że święta spędzam na krzywym ryju przyjaciół w Białymstoku.

– A co dają?

– Dobrze dają. Choć w tym roku moja pokora została wystawiona na poważną próbę, albowiem moja najdawniejsza przyjaciółka, zwana siostrą, przygotowując sos do sałatki, z wdziękiem walnęła kubkiem śmietany o głowę, upierdalając mnie od stóp do głów. Dosłownie: miałam śmietanę na butach, na przedziałku i wszędzie pomiędzy. I co powiedziała? „Przepraszam cię bardzo, że cię upierdoliłam śmietaną od stóp do głów?”. Nie. Powiedziała: „Natalka, przynieś szybko komórkę, trzeba cioci zrobić zdjęcie”.

– Pewnie było ci do twarzy.

– Tak, to na pewno o to chodziło. Ale potem miałam taką traumę, że mi się śniło, że mnie gonił doktor Berczyński na caracalu. Między brzozami. Prerażające.

– Ja się tak boję tylko jednego: że na naszą posesję wkroczy ABW lub CBS. Ja ich pierdolę, ale jak mi zastrzelą Iwana? Ciągłe o tym myślę. Boję się, że oni wkroczą pod byle pretekstem. Nie wiem, jakim. Ale ciągle myślę, że rozwałę mojego ukochanego psa Iwana. Oni są anormalni i na psychotropach. A jak mi zabiją Iwana, to zabiją i mnie. I niczym innym się nie martwię poza psychopatami. Panowie, bierzcie to pod uwagę!

– Kto ma brać? Psychopaci? Że niby powinni wyzdrowieć z dnia na dzień, żeby cię nie martwić? Czy to aby nie jest pewna megalomania?

– Wal się. Zmieniając temat: dużo się teraz mówi o drzewach i roślinach. Ukazała się książka „Sekretne życie drzew”. Polecam ci. Otóż drzewa gadają ze sobą jak ty i ja.

– Błagam, nie mów tego mojej mamusi. Ona i tak na mnie krzyczy, że nie podlewam roślinek, a one cierpią. Jak się jeszcze dowie, że sobie opowiadają o tym cierpieniu, to będę miała całkiem przejebane.

– Pewnie, że opowiadają. Zawiadamiają się o niebezpieczeństwach i atakach owadów. Wydzielają zapachy, żeby się ratować. No i, wyobraź sobie, miałam sen.

– Z brzoza?

– Z Szyszką.

– Sosnową?

– Nie, z Szyszką zwaną ministrem środowiska. Przyjeżdża otóż ten wielki i mądry pan na swoją posiadłość, a drzewa się zmagiają. Korzenie aż im świszczą z podniecenia. Jedno drzewo przyznaje się, że jest chore. I drzewa postanawiają tego chorego osobnika poświęcić. Szyszko kroczy dumnie na polowanie, a tu drzewa robią wiatr i to chore łamię się prosto na łeb ministerialny. Przy okazji łamię się flinta.

– I co, i co?!

– I nic. Minister leży przygnieciony, a pozostałe drzewa szumią z zadowolenia. Nawet teraz mam ten radosny szum w uszach. Tyle sen, a tefaleny znowu się popisały. Dialog od-

Dialogi dam w drodze od kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA nie obchodzi świąt. Ufarbowała więc jajka w łupinach cebuli, zrobiła sałatkę jarzynową, upiekła placek migdałowy oraz kupiła białą kielbasę i ćwikłę. Coś trzeba jeść przez sobotę, niedzielę i poniedziałek. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA już wróciła do Warszawy, ale nie poszła witać Donalda.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

był się mniej więcej taki: – Czy przy stole świątecznym rodziny będą rozmawiały o Miświczu? – Mam nadzieję, że nie – wyszczerbiotała panienka. – Mam nadzieję, że będą rozmawiać o zmartwychwstaniu pańskim. To stwierdzenie powaliło mnie z nóg jak Jezusa w drodze krzyżowej. Po flaszce na łeb łatwiej zrozumieć tajemnicę wiary, a po białej kielbasie nawet zmartwychwstanie da się przełknąć. Bo o ile Jezus był, żył i miał rodzeństwo, o tyle tego zmartwychwstania bez wódki i kielbasy nie da się przełknąć.

– Nic nie rozumiesz. Najgorzej z punktu widzenia Jezusa Chrystusa powiedzieć, że to był wybitny człowiek, który istniał, wielki filozof, wielka postać historyczna, pewnie prorok.

– A skąd ty wiesz, co jest najgorsze z punktu widzenia Chrystusa? Rozmawiałas z nim ostatnio?

– Ja nie, ale ksiądz profesor Franciszek Longchamps de Berier najpewniej rozmawiał. To ten wybitny naukowiec, który powiedział, że dzieci z in vitro mają brudną twarz. Z okazji Wielkanocy jaśnie ksiądz objaśniał redaktora Terlikowskiego w tej właśnie kwestii. Że Chrystus nie lubi, jak się o nim mówi, że żył i był wielką postacią. Ksiądz od brudzy wyjaśnił też w duchu wielkanocnej miłości bliźniego, że Sanhedryn mógł postąpić inaczej, gdyby chciał, ale nie chciał, bo „są dwie odpowiedzi” na Chrystusa: „Jest Bogiem albo nie jest”. I te odpowiedzi nazywają się „tak” – Kościół i „nie” – Synagoga. Znaczą, jak nie wierzysz w Jezusa, to jesteś Żydowa.

– I na pewno masz brudną w poprzek.

– Jak amen w pacierzu.

– A propos Żydów: coś tam też ciekawego było z jego matką. Chociaż ona zapewne była Polką, bo jest naszą – czyli moją i twoją – królową.

– Bez wątpienia. Stasiuk o tym pisze: Jezus był Polakiem i Matka Boska też była Polką, bo jak by to wyglądało, żeby Żydówka była królową Polski?

– Zdaje się, że ona, ta Polka, do nieba poszła na żywo i pieszko.

– Wzięło ją.

– Słucham?

– Nie poszła, tylko ją wzięło. Dlatego obchodzimy...

– Kto obchodzi?

– Jak to kto? Nieżydzi. Obchodzimy Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny i Wniebowstąpienie Pańskie. Bo Jezus w końcu był mężczyzną, sam więc siedł, gdzie uważał za stosowne, a kobietę, jak to kobiety, mężczyźni zabierali.

– Jacy mężczyźni?

– Tak konkretnie to nie wiem. Może Syn, a może Bóg Ojciec, który w końcu miał z nią nieślubne dziecko, coś jej był więc winien.

– Błuznisz, błuznisz, a tu będzie wojna.

– Skąd wiesz?

– Papież modlił się o pokój. Jak wiesz, są badania, że modlitwa nawet przy nowotworze nie pomaga.

– Nieprawda, badania dotyczą wszczępienia bypassów i wykazały, modlitwa zwiększa liczbę powikłań. Ale tylko wtedy, gdy przedmioty modlitwy wiedziały, że są omodlane...

– Nudzisz. Tak czy inaczej modlitwa do naszego brodatego Boga może wykurzyć Allacha. Dobrze, że jesteście stare. O, przepraszam, mówię za siebie.

– Ja właśnie skończyłam 45 lat i czuję się całkiem świeżo.

– Sto lat, sto lat... No i na koniec o Tatach. Dziewczynki chodzą do szkoły, tatuś znalazł jakąś robotę i państwo polskie wykazało wyrozumiałość. Dostali pozwolenie na 2 lata. Jak można żyć pod taką presją? Planujesz życie na 2 lata, a potem pani Luscia cofnie pozwolenie. To jest skurwysynstwo. Nie możesz niczego zaplanować. Zamierzam napisać skargę do rzecznika. Jest to poniżanie i czekam tylko na decyzję na piśmie. Pani Szydło, wstydź się, babo! Aha, Wołku, czy cierpisz na zaparcia? O tym kobiety powinny rozmawiać. Ja nie mam z tym problemów. Powiedz prawdę.

– Nie cierpię. Myślisz, że to nieelegancko?

– Dlaczego nieelegancko?

– Bo elegancka kobieta nie powinna robić kupy. Może więc zaparcia to efekt podświadomego dążenia do bycia damą. Mnie nie dotyczą, ja na byciu damą położyłam łaskę 40 lat temu.

– To wiele wyjaśnia.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Sonda twitterowa

Arcyszkodnik

„Kto jest największym szkodnikiem: Macierewicz, Kaczyński, Szydło czy Ziobro?” – zapytałem na Twitterze i otrzymałem aż 1441 odpowiedzi. Komunikator ogranicza liczbę zapytań do czterech, stąd tylko tyle opcji wyboru, chociaż chciałoby się do tego grona dopisać: pogromcę drzew ministra Szyszkę, kata rolników ministra Jurgieła, wroga kobiet ministra Radziwiłła czy niszczyciela muzeów wicepremiera Głińskiego. Celowo pomijam prezydenta Andrzeja Dudę, którego po dwunastu odcinkach „Ucha prezesa” nikt już nie traktuje poważnie. Ponoć nawet Pierwsza Dama mówi do niego „Adrianie”...

Należy przyjąć, że głos w sondzie oddali wyłącznie przeciwnicy PiS, a zatem wynik powinien być wskazówką przede wszystkim dla opozycji. Kaczyński jest wciąż postrzegany jako przyczyna i twórca całego zła „dobrej zmiany”. Mimo trwającej od miesięcy antymacierewiczowskiej ofensywy mediów i opozycji w oczach głosujących to Kaczyński jest największym szkodnikiem (59 proc.). Drugie miejsce Macierewicza (32 proc.) jest w pełni zasłużone, ale jednak jest wyraźnie drugie. Kto chce walić w PiS, musi więc wziąć na celownik Kaczyńskiego. Tym bardziej że prezes w ostateczności może pozbyć się z rządu Macierewicza – i co wtedy?

Zaskakująco niski wynik Zbigniewa Ziobry (8 proc.) może być rozumiany dwojako. Po pierwsze, najwyraźniej planowany skok na sądy poprzez obsadzanie stanowisk prezesów swojakami nie robi na ludziach większego wrażenia. Albo nie widzą w tym zagrożenia, albo zagrożenie to jeszcze do nich nie dotarło. Po drugie, wymiar sprawiedliwości, w tym sądownictwo, ma fatalną opinię. Niemal w każdym wydaniu tygodnika „NIE” pokazujemy partactwo sędziów; robią to też inne media. Potrzeba reformy wymiaru sprawiedliwości jest dla większości oczywista i często idzie w parze z chęcią dokopania kaście sędziów. To właśnie Ziobro zapowiedział i mało kogo w tej chwili to rusza. Płacz się zaczyna dopiero wówczas, gdy efekty „reformy” zaczną być powszechnie odczuwalne, czyli za długie miesiące, a może lata. Na razie obrona sądów jest zadaniem elitarnym i nie przysporzy opozycji większego wzięcia.

Na koniec perełka tej sondy – wynik premier Beaty Szydło (1 proc.) w zasadzie komentuje się sam. Wyścig o bycie największą marionetką, pacynką, kukiełką, pionkiem, popychadłem i zabawką prezesa trwa. Na razie obrona sondy to „nie jest ktoś”.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Byli wielbiciel Ziobry i jego korespondent, Stanisław Zapolski skończył pięćdziesiątkę. Ma 6 klas szkoły podstawowej. („Ale niech pani napisze, że radzę sobie w życiu. Budowlankę znam, wszystkim robotom podołam. Nawet kobiecym. Mięso uwędze, obiad zrobię” – prosi). Samotny, i tak zostanie („Jak się w listopadzie zboże posieje, to się już nie zbierze”). Bezrobotny.

Siedzimy w zadbanym domu w Łanowiczach Małych.

– Ma przesadnie czysto – mówią sąsiedzi. – Nawet ścieżkę na podwórzu sprząta odkurzaczem.

Nie tak jak u nich, zwały śmieci po kątach. U Zapolskiego starannie przyszczyżone tuje. Wypielęgowany trawnik. I ani jednej pokrzywy. Fakt, ziemi tylko tyle, co pod chałupą.

Zona odeszła 10 lat temu.

– Kto by z takim wytrzymał? – pyta w jej imieniu znajomy.

– Nie mówię, że nie mam wad, ale nie jestem złym człowiekiem. Niekarany. Nie piję, nie palę, dbam o bliskich – odszczekuje się Zapolski. – Gdybym miał za uszami, sąd nie dałby mi dzieci – przekonuje i wyciąga z szafki dokumenty.

Wynika z nich jasno, że żona chciała wziąć potomstwo ze sobą. Synowie powiedzieli: – Nie. I sąd uszanował tę decyzję. Była zabrała tylko najmłodszą córkę.

• • •

7 marca 2016 r. Zapolski naprawiał gminną drogę. Przywiózł kamienie, bo zrobiły się dziury.

– Weźcie taczkę, zbierzecie z drogi gałęzie i liście – poprosił sąsiadów, właścicieli dużego jesionu. – I obetnijcie suche konary. Spadnie który dzieciakom na głowę i nieszczęście gotowe.

Nie ruszyli palcem. Zapolski poszedł do wójta. Potem do ochrony środowiska.

– Gdyby jesion miał że 100 lat, moglibyśmy coś zrobić. Zagrożenia to nie my. Idź pan na policję.

Policjant z posterunku w Filipowie obiecał przyjechać. Zapolski czekał pod drzewem. Nie doczekał się.

Zapomniał czy co? – myślał.

Nie denerwował się, bo od czasu, gdy rządy w Polsce objął PiS, jest w nim godność. Przestał być śmieciem, stał się takim samym obywatelem jak dajmy na to wiceminister Jarosław Zieliński. Poseł rządzi policją w jego imieniu. Trzeba mu pomóc sprzątać. To interes całego narodu – zrobić w instytucjach porządek.

Zapolski zadzwonił więc do komendy powiatowej. Język ma prędko. Po kwadransie przyjechało dwóch funkcjonariuszy z Filipowa. Wściekłych. Pokazał jesion.

– Konary zagrażają – zagadał.

– Sąsiad może sobie nasrać, a ci chuj do tego – worknął dzielnicowy. – Jeszcze mnie, kurwo, poznasz. Policję bezzasadnie wezwać to jest przestępstwo – wyluszczył i z taką mocą trzasnął bramką, że klamka wypadła.

Tak wizytę pamiętał Zapolski.

Policjanci Adam Raczkowski i Dariusz Kalinowski widzą to inaczej. Po pierwsze, przyjechali do Łanowicz natychmiast po zgłoszeniu. Tego samego dnia. Nikt na nich nie czekał, a furka prowadząca na posesję Zapolskiego była zamknięta. Na drodze nie widzieli gałęzi. Konar wisiał, ale tak mają drzewa, że rosną na wszystkie strony, nie bacząc, kto jest właścicielem gruntu.

Kolejnego dnia Zapolski zadzwonił ze skargą. Po co, skoro wszystko zostało wyjaśnione? Prawdopodobnie z niskich pobudek. Jakich, tylko on wie. Takie zachowanie wypełnia znamiona wykroczenia, zwłaszcza że Zapolski kłamie. „Chuj” i „kurwa” w ustach polskich policjantów? Bóg by się wychylił z nieba i pogroził palcem. Język

Listy dziada do obrazu

Stąd do sprawiedliwości.
Stamtąd do pieniactwa.



ilustr. WŁODEK KIERUS

• • •

odebrał. Zapolskim muszą zająć się prokuratura i sąd!

• • •

Gdyby w Polsce rządziła Platforma albo komuniści, Zapolski położyłby uszy po sobie, choć w sprawie drzewa miał rację. Bo konar w końcu spadł i uszkodził mu samochód. Powstały 3 ryski na lakierze, obfotografowane i opisane w lokalnych gazetach.

Na szczęście rządzi PiS. Minister Ziobro nie boi się sądów, zatem Zapolski też pokonał lęk. Zaprośił sąd do siebie, niech na własne oczy obejrzy bramkę. Stwierdzi, że ktoś użył siły i dlatego klamka odpadła. A także przesłucha listonosza, który nosi listy od dwudziestu lat. Listonosz zaświadczy, że bramka nigdy nie była zamknięta na klucz, bo nie ma zamka. Wtedy sąd będzie mieć jasność, kto kłamie.

Sędzia Dominik Czeszkiewicz z sądu rejonowego uznał, że są to wymysły i sztuczki zmierzające do przedłużania postępowania. Kazał Zapolskiemu zapłacić 500 zł mandatu. Plus 600 zł tytułem nawiązki. Plus 100 zł za zwrot kosztów postępowania. I 60 zł tytułem opłaty.

Bo można karać nawet za samo zgłoszenie na policję, jeśli jest niezasadne. W tym wypadku policjanci pojechali na wieś, i to aż 2 razy.

Dla Zapolskiego to niewyobrażalne pieniądze. Z „Terminarza zgłoszeń bezrobotnego” wynika, że systematycznie melduje w urzędzie pracy gotowość do wzięcia spraw w swoje ręce.

– Nawet dla młodych brakuje ofert, a co dopiero ja – narzeka.

Złudzeń nie ma, a mimo to co miesiąc jedzie do urzędu 30 km w jedną stronę.

– Zapobiegliwość ludzka rzecz – mówi.

Sędzia Czeszkiewicz nie wchodzi w takie szczegóły. W jego ocenie dla bezrobotnego mającego na utrzymaniu dzieci 1260 zł „nie jest kwotą zbyt wygórowaną, a wręcz symboliczną”.

Naturalnie Zapolski się odwołał. Bezzasadnie – uznał sąd okręgowy. I kazał zapłacić 2 tys. zł, bo trzeba wykarczować pieniactwo.

Chłop oniemiał, słuchając uzasadnienia. Z trudem wstał z ławki. Opuszczając salę, rzucił pod nosem jedno zdanie.

– Powiedziałem: „Spotkamy się w Warszawie” – pamięta.

Ale

przewodniczący Waldemar Malec usłyszał co innego: „Spotkamy się w Warszawie, na sznureczku wszyscy zadyndają”. Wymierzył więc karę porządkową w wysokości 2 tys. zł.

Bo „wypowiedź naruszyła powagę sądu oraz czynności procesowych”. I „jest nie do pomyślenia, żeby w demokratycznym państwie prawa obwiniony tak reagował”.

Sąd ma oczy, uszy i rozum. Na tej podstawie natychmiast ustalił, że tekst nie wyrwał się z piersi Zapolskiego pod wpływem emocji. Było to zachowanie przemyślane, „świadczące o lekceważeniu organu państwowego, jakim jest sąd”. Zatem „stopień szkodliwości jest znaczny”. Oprócz tego kara ma charakter edukacyjny. Zapolski opowie o zająciu dzieciom i sąsiadom. W ten sposób nastąpi „kształtowanie świadomości prawnej społeczeństwa”, której bardzo w Polsce brakuje.

• • •

Zapolski napisał do Zbigniewa Ziobry. Tuż przed ostatnim Bożym Narodzeniem 2016 r. dostał list od Przemysława Czmocha, głównego specjalisty w Biurze Kontroli i Audytu We-

wnętrznego Ministerstwa Sprawiedliwości. W nim informacja, że materiały „wskazujące na możliwość zaistnienia przestępstw, dotyczących działalności policji i prokuratury” przekazano do Prokuratury Krajowej. Niech więc Zapolski śpi spokojnie. Prokuratura „może wywieść nadzwyczajny środek zaskarżenia od orzeczeń sądu rejonowego i okręgowego”.

– Władza mówi, żeby powiedzieć, a nie żeby mówić. Tak myślałem. Miałem dobre święta – przyznaje Zapolski.

Niestety z późniejszej korespondencji wynika, że Prokuratura Krajowa przekazała skargę w dół, do zainteresowanych. A ci we własnej ocenie wszystko zrobili jak trzeba.

Tymczasem do Zapolskiego zapukał komornik. Chłop się stawił, więc wezwał policję. Ujawniono samochód.

10 maja 2017 r. odbędzie się licytacja audi A4. Wóz ma blisko 20 wiosen i jest najwartościowszą częścią majątku obwinionego, nie licząc chałupy. Wyceniono go na 4 tys. zł; cena wywoławcza wynosi 3 tys.

– Obcy przyjeżdżają oglądać. Co będzie, gdy samochód zabiorą? Czym przywiozę córkę na weekendy? Czym dojadę na budowę, jak sezon się zacznie? – skarży się Zapolski.

Jeszcze do niego nie dotarło, że bryka wystarczy najwyżej na pokrycie kosztów komornika. Ze w następnej kolejności zostaną zlicytowane wypielęgowany trawnik i dom.

• • •

– Z samym diablem bym gadał, nie tylko z „NIE” – mówi Zapolski.

Ta chwila jest coraz bliżej. Napisał do Ziobry 8 listów, że przyjdzie mu sznurek wziąć.

Na żaden nie dostał odpowiedzi.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Nie da się ukryć, iż Polska rządzona przez PiS nie jest najbardziej demokratycznym krajem w Europie. Ale nie jest też – to jakieś pocieszenie – najbardziej niedemokratycznym. W kaczyzmie na razie nikt nie uważa kpin z prawicy za akt terroryzmu. Tymczasem hiszpański sąd właśnie skazał 21-letnią studentkę na rok więzienia za *tweety*, w których z humorem przypominała zamach na frankistowskiego premiera.

Admirał Luis Carrero Blanco zginął w zamachu zorganizowanym przez walczącą o niepodległość Kraju Basków organizację ETA 20 grudnia 1973 r., co jest wydarzeniem uznanym za punkt zwrotny w procesie dezintegracji faszystowskiej dyktatury w Hiszpanii. Carrero był najbliższym współpracownikiem Franco, mianowanym przez niego na szefa rządu. Był też – nie dziwota – postacią obrzydliwą. Współautorem brutalnej polityki faszystowskiego reżimu, ul-

Ziobro dogoni Hiszpanię

Dawniej były tylko walki byków. Teraz są walki o wolność słowa.

traprawicowym przygłupem, opętany obsesją walki z komunistyczno-żydowsko-masońskim spiskiem, entuzjastą Hitlera, który dopiero pod koniec wojny nieco zmodyfikował swoje stanowisko, zastępując wrogość wobec aliantów *en bloc* żarliwą retoryką antyradziecką. Carrero był także wielkim wyznawcą kolonializmu oraz aktywnym działaczem Opus Dei, codziennie zasuwałającym na mszę – co skądinąd przyczyniło się do jego bynajmniej nie przedwczesnego zgonu.

Nawet jeśli o ETA nie da się powiedzieć, że niczym legendarny rewolwe-

rowiec Clay Allison „nigdy nie zabiła nikogo, kto by nie wymagał zabicia”, to Hiszpania z całą pewnością nie stała się uboższą po spektakularnym zamachu na frankistowskiego premiera. Słowa „spektakularny” używam bynajmniej nie na wyrost: bojownicy ETA wykopali tunel pod ulicą, którą Carrero przejeżdżał codziennie w drodze do kościoła i podłożyli tam 80 kilo nitroglikowego ładunku wybuchowego znanego jako Goma-2, który wyrzucił limuzynę wicedyktatora na 35 m w powietrze. Dodge przeleciał nad 5-piętro-

wym kolegium jezuickim i wylądował kołami do góry na tarasie po drugiej stronie budynku.

Do tego właśnie wydarzenia nawiązała Cassandra Vera, studentka historii z Uniwersytetu w Murcii, w serii *tweetów*, które – obiektywnie rzecz biorąc – były całkiem śmieszne. Pisała np., że ETA połączyła akcję przeciwnadużywania samochodów służbowych z programem kosmicznym. Albo że „Kissinger dał Carrero Blanco kawałek księżycy; ETA sfinansowała mu dojazd”. Rzeczywiście admini-

stracja Nixona w dowód przyjaźni obdarowywała frankistów gruzem z Księżycy: Franco dostał kamień z wyprawy Apollo 11, a Carrero z Apollo 17 (pierwszy zaginął zresztą w pomroce dziejów, najpewniej sprzedany przez spadkobierców dyktatora na aukcji, drugi 10 lat temu trafił w końcu do muzeum w Madrycie).

Kpiny z zamachu na prominentnego funkcjonariusza faszystowskiej dyktatury demokratyczna Hiszpania uznała za gloryfikowanie terroryzmu i upokarzanie jego ofiar. Prokuratura wystąpiła o skazanie Cassandry na

Proszę wstać, sąd siedzi

Sędzia z toruńskiego sądu sądzi i jest za to sądzony.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Tomiał być szandarowy proces. O zatrzymaniu grzmiały gazety. Było o czym grzmieć. Zatrzymany na lotnisku z kilkoma kilogramami kokainy miejscowy bandzior zaczął sypać. Mówił o ogromnych ilościach narkotyków, o spotkaniach i transakcjach w najdalszych zakątkach świata, o setkach tysięcy dolarów przepływających przez gangsterskie ręce.

Wyroki dla zatrzymanych były wysokie. I gdyby nie decyzja sądu apelacyjnego, który nakazał od początku poprowadzić postępowanie, można by się pochwalić wynikiem. Błędy, które wytknął sąd apelacyjny, z medialnego szumu zrobiły faśń.

Argentyński łącznik. Na ławie oskarżonych zasiada czterech mężczyzn. Proces opiera się na zeznaniach świadka koronnego Waldemara B.

Waldemar B. już jako nastolatek był leczony psychiatrycznie. Zawsze jednak miał łeb do interesów. Odszkodowania „na dzwon” i wyłudzenie kredytów sprawdzały się przez długie lata, ale nie dawały takich zysków, jak by chciał. Zatem Waldemar B. „wszedł w narkotyki”, jak zeznawał przed sądem. Koka, amfa, haszysz. Towar przywoził głównie z Argentyny, zdarzył się wypadek na Dominikanę.

Wreszcie wpadł. Policjanci z warszawskiego CBS poinformowali go, że grozi mu 10 lat odsiadki. Chyba że zacznie współpracować i wskaże współników...

Zaczął. Wskazywał winnych jak popadło albo jak kazali przesłuchujący go policjanci. Opowiadał to potem w sądzie: „Kazali mi wybrać jakieś nazwiska z telefonu” (protokół z zeznań świadka).

Wybrał znenawidzonego kuzyna Dawida B. i trzech jego kolegów.

Rozpoznanie. Od początku w tej sprawie wszystko stało na głowie. Postępowanie prowadzili policjanci z warszawskiego oddziału CBS.

Na początku maja 2009 r. o szóstej rano wpadli do kilku toruńskich mieszkań. Na chybił trafił, bo raczej kiepsko dokonali rozpoznania. Wpadli z bronią do lokalu, w którym mieszkał policjant, przekonani, że złapali jednego z pomówionych przez Waldemara B. mężczyzn.

Szukali też Dawida B., który wcale się nie ukrywał. Gdy stał w swoim ogródku i podlewał grządki, podjechali do niego i spyali o jedną z ulic w Toruniu, po czym pojechali dalej. O tym, że gadali z poszukiwanym, dowiedzieli się, gdy przyjaciółce Dawida B. wyjęli jego zdjęcie z portfela.

Jak wynika z zeznań świadków i opinii lekarskich, zaczęli od tego, że pobili jego konkubinę i żeby zmusić ją do informacji, gdzie jest Dawid B., wydłubali jej psu oko (potwierdza to sąsiedzi), choć i bez tego kobieta mówiła, dokąd pojechał, jakim samochodem i przed którym sklepem mogą go znaleźć. Gdy wybrali się pod wskazane miejsce, bez uprzedzenia ostrzelali jego samochód z ostrej broni (protokół, zdjęcia samochodu). Pojechali także do jego matki, którą

rzucili na glebę i przystawili jej broń do głowy.

„Gdzie jest synuś, kurwo?!“ – krzyczęli (zeznania w sądzie).

Przystawili też broń do głowy jego siostrze, która właśnie wróciła z porodówki i trzymała na ręku kilkudniowe dziecko. Zsiakała się. – „Co kurwo, zeszczalaś się ze strachu?” – śmiały się policjanci (zeznania świadków w sądzie).

Do mieszkania jednego z zatrzymanych wrzucili granat.

Sto kilo koki. Zatrzymani trafili do aresztu. Siedzieli w nich ponad 3 lata, a jeden prawie 5. Jedynie na podstawie zeznań Waldemara B., który 7-krotnie (!) je zmieniał. To, co mówił, nie trzymało się kupy.

Na czwartej rozprawie B. mówił, że nie zna angielskiego. Na szóstym posiedzeniu opowiadał, że podczas pobytu na Dominikanie rozmawiał po angielsku z pewnym Chińczykiem i ustalał szczegóły przemytu narkotyków.

Twierdził, że zawoził narkotyki otrzymywane od Dawida B. do Piły, do domu położonego obok hipermarketu Geant. Okazało się, że w Pile nie ma „Geanta”, a przy innych hipermarketach nie ma opisywanego domu.

Stwierdził, że narkotyki, które miał otrzymać od Dawida, przekazywał „ojcu Królika” – wskazał jego dane. Gdy na następnej rozprawie ujawniono akt zgonu „ojca Królika” sprzed 15 lat, B. stwierdził, że pewnie się pomylił.

W sądzie opisał ze szczegółami 3 podróże do Buenos Aires. Szczegół-

nie tę trzecią, kiedy miał jechać na polecenie Dawida B. Ale trzeciego wyjazdu nie było. Służby nie odnotowały takiej podróży.

Najzabawniejsze było, gdy opisał transport kokainy do Polski. Stwierdził, że przewiózł samochodem osobowym 100 kg kokainy i opisał, gdzie schował towar. Miały to być dwie skrytki z przodu auta. Biegły z zakresu ruchu drogowego Wiesław Graban stwierdził, że takie skrytki nie mogły się znaleźć w samochodzie, o którym mówi B. Jest to konstrukcyjnie niemożliwe.

4-krotnie zmieniał ilość przemycanych narkotyków i 3 razy podawał inną ilość prochów, które miał otrzymywać od kuzyna. Raz nawet stwierdził, że nigdy żadnych narkotyków od Dawida B. nie dostał.

Wskazał też Wojciecha S. jako osobę, która miała z nim jechać do Argentyny. Lecz Wojciech S. był wówczas w Anglii i ma alibi na każdy dzień pobytu.

„To policjanci kazali mi go wskazać” – zeznał B. (protokół z rozprawy głównej).

Waldemar B. był od lat leczony psychiatrycznie. „Dotychczasowa linia życiowa wskazuje na to, że Waldemar B. wielokrotnie kłamał dla własnych korzyści” – można przeczytać w opinii psychiatrycznej sporządzonej na potrzeby procesu. Biegły napisał, że B. jest nałogowym hazardzistą oraz kokainistą i już dawno zdiagnozowano u niego cyklotymię.

Tymczasem zarówno prokurator, jak i sędzia łykali każde zeznanie Waldemara B.

Oskarżeni w pierwszej instancji zostali skazani. Znenawidzony kuzyn Dawid B. dostał 8 lat, jego koledzy niewiele mniej.

Wyrok podważyła apelacja, wręcz wyśmiewając poczynania Sądu Okręgowego w Toruniu. Nakazano szczegółowo wypytać B. oraz dokładnie zweryfikować jego zeznania. Proces zwrócono do ponownego rozpoznania.

Oskarżony sędzia. Wtedy na scenie pojawił się przewodniczący wydziału karnego Sądu Okręgowego w Toruniu Piotr Szadkowski. Zaczął od wyznaczenia samego siebie do prowadzenia tej sprawy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie ominął przepisowej kolejności w orzekaniu. Przeskoczył aż 8 kolejek, co jest poważnym naruszeniem przepisów i art. 351 kpk.

Po co? Wyjaśnia to miejscowej gawiedzi.

„Warto mieć na uwadze, że sąd w Toruniu może pochwalić się najlepszymi ocenami w całym okręgu. Rzecz toczy się o dużą stawkę, oskarżonym zafundowano kilkuletni pobyt w areszcie. Aż trudno sobie wyobrazić, ile wyniosłoby odszkodowanie w przypadku uniewinnienia” („Gazeta Pomorska” 10 marca 2014).

Do szczegółowego przesłuchania Waldemara B. nie doszło w ogóle. Zmarł w trakcie procesu. Zostały tylko protokoły z jego zeznań. 7 wersji i żadna wiarygodna.

Zeznania Waldemara B. po jego śmierci potwierdzała jedynie jego żona. Kilka dni potem, gdy zatrudniono ją w sądzie w charakterze pracownika biura obsługi interesanta. Przychodziła na rozprawę z kartką, z której czytała zeznania.

Ponížanie i naruszenie godności.

Dotychczas odbyło się 40 rozpraw prowadzonych przez Szadkowskiego. Prowadzonych co najmniej dziwnie. „Wielokrotnie naruszał przepisy postępowania karnego, które doprowadziły do naruszenia ich (oskarżonych – przyp. J.S.) godności, czci, wolności oraz prawa do prywatności” – napisali oskarżeni w pozwie o naruszenie dóbr osobistych. Wysszegliłnili 30 protokołów z rozpraw (dołączyli jako dowód w sprawie), gdy zachowanie sędziego Szadkowskiego naruszało nie tylko przepisy, ale też „dobre obyczaje i podstawy osobistej kultury”.

„Pozwany wielokrotnie naruszał cześć i godność, a także poniżał skarżących” – czytamy w pozwie, który wpłynął do Sądu Okręgowego w Toruniu. Do pozwu dołączone są dowody – orzeczenia sądowe i protokoły z rozpraw.

Dowody nie pozostawiają wątpliwości. Sposób prowadzenia rozprawy, wielokrotne naruszanie przepisów i norm kultury oraz poniżanie oskarżonych i ich obrońców – tak się działo.

Poza pozwem o naruszenie dóbr osobistych wpłynęły liczne skargi na sędziego – z powodu jego zachowywania się wobec obrońców.

Skarga na zachowanie się sędziego podczas rozprawy 17 marca 2017 r. wpłynęła właśnie do KRS i do prezesa toruńskiego sądu, co potwierdziły nam obie te instytucje. Tego dnia posiedzenie trwało 9 godzin, od 10.00 do 19.00, z przerwą na krótką naradę sędziego.

Na rozprawie obrońca dwóch oskarżonych, która skrupulatnie reaguje na uchybienia sędziego, po pięciu godzinach procedowania zgłosiła, że bardzo źle się czuje. Ma problemy z widzeniem, bóle głowy i traci równowagę. Prosiła o przerwanie posiedzenia. Jak wynika z protokołu rozprawy, to tylko rozbawiło sędziego Szadkowskiego.

Około siódmej wieczorem wezwano karetkę pogotowia. Ratownik medyczny zdecydował o natychmiastowym przewiezieniu kobiety do szpitala. Za to został przesłuchany przez sędziego Szadkowskiego, czy aby na pewno nie wymyślił choroby obrończyni.

Sprawiedliwość po naszej stronie.

W pozwie o naruszenie dóbr osobistych i w skargach na Piotra Szadkowskiego oskarżeni wskazali na stronniczość sędziego. Przykładów jest wiele, np. gdy świadek zaczynał chrząnąć jak potulczony, sędzia Szadkowski zadawał mu naprowadzające pytania (protokół z rozprawy z 16 grudnia 2013, 20 i 29 stycznia 2014 r.). Na dwóch posiedzeniach (20 i 22 stycznia 2014 r.) sędzia nie dopuścił obrońców do zadawania świadkowi pytań.

Zaprotokołowane są także uwagi sędziego, który poprawia świadka: „Niech się świadek nie denerwuje. To nie było w kwietniu, ale w lutym”: „Proszę się skupić, przeciwie do dotyczyło Buenos Aires, a nie innego miejsca”. Bywało, że sugerował świadkowi, żeby zmienił zeznania (protokół z 29 stycznia 2014 r.), bo nie pokrywały się z tezą oskarżenia.

Takich zachowań sędziego odnotowano w protokołach z rozpraw kilkadziesiąt. Dziś protokoły są dowodem nie tylko w sprawie przeciwko domniemanym handlarzom narkotyków, ale też przeciwko sędziemu, który ich sądzi.

Wszystkie zarzuty stawiane sędziemu są udokumentowane. Posiadamy protokoły z rozpraw, nagrania posiedzeń, skargi pisane przez obrońców, relacje obrońców z prowadzonego postępowania, treść i uzasadnienie pozwu przeciwko sędziemu Szadkowskiemu.

Dla nas to wystarczająco dużo, aby wyciągnąć wnioski. Czy dla sędziów z Torunia także?

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

2,5 roku więzienia na podstawie przepisów ustawy antyterrorystycznej, a *Audiencia Nacional* – hiszpański trybunał specjalny ds. karnych, dziwaczna instytucja powołana w 1977 r. w miejsce dyspozycyjnego frankistowskiego Trybunału Porządku Publicznego – łaskawie złagodziła wyrok do roku. Ponieważ terrorystyczny czyn studentki nie miał gwałtownego charakteru, *Audiencia Nacional* zawięsiła wykonanie wyroku na 3 lata, ale jednocześnie zakazała jej pracy w instytucjach publicznych przez lat 7 – co zamyka jej drogę do zawodu nauczyciela i najpewniej spowoduje wyrzucenie ze studiów.

Nie jest to odosobniony przypadek. Prawicowa hiszpańska władza pieczołowicie wyszukuje nazw organizacji uznanych za terrorystyczne w występach satyrycznych i na portalach społecznościowych, gdzie mają swoje konta ludzie lewicy – żeby następnie oskarżać ich o promowanie terroryzmu.

Raper César Strawberry, lider zespołu Des Con Dos, dostał rok w zawiązku z ustawy antyterrorystycznej za *tweet*, w którym wyznał, że „**pozbawiony kompleksów faszyzm**” byłby prezydent Madrytu Esperanza Aguirre „**sprawia, że tęskni za GRAPO**”. Gra-po – *Grupos de Resistencia Antifascista Primero de Octubre*, Grupy Oporu Antyfaszystowskiego im. 1 Października – to maoistowska organizacja terrorystyczna głośna w latach 70., dziś praktycznie nieistniejąca. Do wyroku dla rapera przyczynił się też inny *tweet*: emotikon z wybuchającym tortem opisany jako prezent urodzinowy dla króla Hiszpanii. Sąd pierwszej instancji uniewinnił artystę, orzekając, że César ani w życiu zawodowym, ani prywatnym nie wyraża poparcia dla grup terrorystycznych i przemocy, a jego komentarze mają intencje ironiczne. Sąd Najwyższy orzekł, że intencje są nieistotne, bo art. 578 kodeksu karnego nie wymaga udowodnienia, że gloryfikacja terroryzmu była intencjonalna.

Z ustawy antyterrorystycznej obierano także dwóch anarchistycznych performerów z grupy Titeres Desde Abajo, którzy na madryckim festiwalu ulicznym wystawili teatrzyk lalkowy, pokazujący m.in. prowokację policyjną. W ramach tej prowokacji – przypomnijmy, w teatrzyku lalkowym, utrzymanym w duchu komedii *dell'arte* – zły Policjant podrzuca dobrej Czarownicy transparent z hasłem „GORA AL-KA-ETA”. To połączenie baskijskiego hasła „Gora ETA” – „Niech żyje ETA” – z przedrostkiem „Alka”, nawiązującym do Al-Kaidy, ma być pretekstem do oskarżenia Czarownicy o – właśnie! – terroryzm. W Madrycie o wspieranie terroryzmu zostali oskarżeni autorzy teatrzyku – i od razu trafili do aresztu. Sąd odmówił im wyjścia za kaucją. W końcu zostali uniewinnieni, ale kilka dni przesiedzieli – co zdaje się w demokratycznym europejskim kraju zaskakującą konsekwencją wystawienia teatrzyku lalkowego.

Oprócz ustawy antyterrorystycznej hiszpańska prawicowa władza ma też inny kij na opozycję: uchwaloną w 2015 r. ustawę „o ochronie bezpieczeństwa obywateli”, zwaną powszechnie prawem knebla lub imadła („*ley mordaza*”). Pozwala ona policjantom nakładać absurdalnie wysokie mandaty na obywateli, którzy wchodzić im w drogę. Poza organizowaniem nielegalnych zgromadzeń przed instytucjami publicznymi (do 600 tys. euro), zakłócaniem uroczystości państwowych i religijnych czy blokowaniem eksmisji (do 300 tys.) zakazano np. nawoływania do protestu na portalach społecznościowych. Mandatem karany jest ponadto „**brak szacunku i rozważa przy zwracaniu się do członka sił bezpieczeństwa podczas wykonywania przez niego jego obowiązków w zakresie ochrony bezpieczeństwa**”, a także publikowanie zdjęć policjantów, nawet gdy łamią prawo. Jedna

kobieta w Alicante dostała 800 euro mandatu za powieszenie na FB zdjęcia radiowozu zaparkowanego na miejscu dla niepełnosprawnych.

Facet z Teneryfy dostał mandat za napisanie na FB, że inwestycja w wykwiniony nowy komisariat nie jest uzasadniona, bo policjanci są leniwi. W Madrycie grzywnę przywalili dziewczynie, która miała torbę z napisem „A.C.A.B.”, bo policja uznała, że oznacza to „*All Cops Are Bastards*” („Wszystkie gliny to bękart”), choć pod spodem było dużymi literami napisane „*All Cats Are Beautiful*” – „Wszystkie koty są piękne” – a na środku widniała wielka kocia mordą.

No i powiedzcie sami: czy w Polsce nie jest lepiej? Miłośność do kotów na razie jest u nas zupełnie bezkarna.

AWŁ

Uczciwi zarządcy nieruchomości podnoszą czynsze o 100 proc., odcinają wodę, gaz i ogrzewanie. Niewdzięczni mieszkańcy nazywają ich czyścicielami. Za te pomówienia odpowiedzą przed sądem.

Panowie Konrad D. i Piotr L. to profesjonalni zarządcy nieruchomości. Mają we władaniu dwie kamienice w Łodzi. Ich usługi obejmują m.in. odłączanie gazu, ogrzewania, demontaż drzwi na klatce, bramy wjazdowej czy podnoszenie czynszu o ponad 100 proc.

Biznesmeni cenią swoją reputację. Są urażeni, że nazywa się ich kamienicznikami i czyścicielami. Za zniesławienie pozywają mieszkańców i obrońców praw lokatorów. Tłumaczą, że nie pozwolą się opłukać.

Czynsze astronomiczne

Panowie D. i L. na podwórku przy ul. Targowej pojawili się w 2014 r. Pokręcili się, popatrzyli, a mieszkańcom mówili, że reprezentują interesy prawowitych właścicieli. Właściciele właśnie się znaleźli i zamierzają odzyskać budynek.

Nowi zarządcy szybko rozgościli się w lokalu na parterze. Zrobili tam biuro i kancelarię, bo Konrad D. jest też radcą prawnym. Zaprosili mieszkańców na rozmowy.

– Wyglądali profesjonalnie, przedstawiali się jako prawnicy. Pomyśleliśmy: no, nie będzie z nimi źle – wspomina Renata Paradowska, była lokatorka.

Pierwsza podwyżka czynszu – z 6 na 10 zł za metr – przeszła właściwie bez echa. To wciąż uczciwa cena jak na łódzkie realia. Problem zaczął się wraz z kolejnym pismem, które trafiło do skrzynek lokatorów. A tam podwyżka do 20 zł za metr. Skoku czynszu mieszkańcy nie przyjęli dobrze.

Mieszkańcy z Targowej poprosili o pomoc Agnieszkę Wojciechowską van Heukelom z Europejskiego Centrum Inicjatyw Obywatelskich. Działaczka społeczna podpisywała im, aby domagali się pisemnego uzasadnienia podwyżki. Zgodnie z prawem właściciel musi wyjaśnić, z czego wynika nagły skok stawek. Jeśli tego nie zrobi, to nie ma prawa podnosić czynszu. Panowie D. i L. na tę prośbę nie odpowiedzieli do dzisiaj.

Sprawa stała się głośna, gdy lokatorzy na balkonach wywiesili prześcieradła z napisami: „**Warunki tragiczne, czynsze astronomiczne**” czy „**Mieszkanie prawem, nie towarem**”. Na Targową zjechały stacje telewizyjne, radiowe i gazety. Za lokatorami stanął radny z SLD i wiceprezydent Łodzi Tomasz Treła.

„**Rozumiem, można podwyższać czynsz, jak lokatorzy mają pełną informację, co dostaną za to w swoich mieszkaniach. Kamienica jest w opłakanym stanie. Nie mam absolutnie żadnych wątpliwości, że mamy do czynienia z czyścicielami kamienic**” – opowiadał w telewizji.

W słowach nie przebieżała też Agnieszka Wojciechowska, a mieszkańcy porównywali administratorów do czyścicieli z Poznania, o których mówiła wtedy cała Polska.

Ale panowie D. i L. nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

Znikające okna

– We wrześniu przyszło pismo, że ze względu na zły stan techniczny przewody kominowe będą zamknięte. Kominów już nie naprawili. Przez zimę większość grzała się elektrycznie. Przez to siadała instalacja w całej kamienicy – wspomina Adam Lewandowski, do niedawna lokator.

W lokalach 15-metrowych za prąd płacono się 300 zł miesięcznie. Kilka osób straciło bieżą-



cą wodę. Zniknęły zlewy na korytarzach oraz drzwi na klatkę schodową.

– Zamiast drzwi do korytarza wywiesiliśmy koc, żeby aż tak nie wiało. Zarządcy tłumaczyli, że mieli problem z dostaniem się do liczników, bo drzwi były zamknięte – opowiada lokator Michał Duda.

Zniknął też gaz.

– Fachowcy sprawdzali instalację, bo były wycieki. Remont miał potrwać 2–3 dni. Gaz nie wrócił już wcale. Zarządcy pozdejmowali również nasze prywatne liczniki gazowe. Wracamy z pracy, a one są po prostu wycięte. Nikt nas nie pytał o zdanie – wspomina sąsiad Waldemar Ciupek.

Dzień przed świętami Bożego Narodzenia zniknęły także okna na klatce. Administratorzy tłumaczyli, że mieszkańcy sami je ukradli. W odstawkę poszła brama wjazdowa. Z renowacji nie wróciła przez ponad pół roku.

Na podwórku pojawił się monitoring oraz zaczął obowiązywać zakaz parkowania. Każdy, kto zostawił samochód chociaż na chwilę, dostawał nakaz zapłaty 200 zł.

Wojciechowska o usterkach zawiadamiała nadzór budowlany. Zadbała też, żeby o działaniach zarządców dowiedziała się prokuratura. Nic to jednak nie dało, bo śledczy nie widzieli powodów do wszczęcia dochodzenia.

Tymczasem ruszył remont całej kamienicy. Odnowa elewacji i klatek schodowych.

– Latem mieliśmy okna zasłonięte siatką. Duchota straszna. Po klatce schodowej nie dało się przejść, bo wszędzie rusztowania. Tak się męczy-

liśmy ponad pół roku – wspomina Renata Paradowska.

Gdy w trakcie remontu zarwała się klatka schodowa, lokatorzy powiedzieli „dość”. Sprawą zajął się magistrat. Pomogli w tym działaczka Wojciechowska i radny Treła. Dla mieszkańców z Targowej zwołano specjalną komisję radnych. Lokatorzy w ekspresowym tempie dostali mieszkania gminne.

Remont budynku skończył się niedługo później. Odnowiona elewacja, podwórko, klatka schodowa lśnią nowością. Brama wjazdowa i okna na klatce cudownie się znalazły. Nowi nauczyciele to w większości studenci z pobliskiej szkoły filmowej.

Czysta polityka

Lokatorzy uwolnili się od feralnej kamienicy, ale nie od pełnomocników właścicieli. Teraz spotykają ich w salach sądowych. Pierwsze pozwy poszły o znieszczenie elewacji. Chodziło o prześcieradła z hasłami wywieszanymi na balkonach. Sporo osób sprawy przegrało i musiało zapłacić po 200 zł. To była tylko rozgrzewka.

Były mieszkaniak Marcin Paradowski stanął przed sądem za to, że w rozmowie z dziennikarzem porównał panów P. i D. do czyścicieli z Poznania. Według zarządców to zniesławienie – czyli przestępstwo zagrożone grzywną lub rokiem pozbawienia wolności.

– Sprawę wygrałem, ale trafiła do drugiej instancji – opowiada.

Największym wrogiem biznesmenów jest jednak Wojciechowska van Heukelom. Panowie wytoczyli jej proces (tym razem cywilny) za nazywanie ich czyścicielami.

Żądają przeprosin w gazetach i telewizji oraz 4 tys. zł wypłaconych na fundację Gajusz.

Proces ciągnie się już 2 lata. Konrad D. i Piotr L. próbują udowodnić, że Wojciechowska tylko promuje swoje nazwisko. W tym celu stworzyła niebezpieczny proceder. Jej zachowania nie miały nic wspólnego z interesem społecznym. Błyszczą w świetle kamer, bo w ten sposób próbuje zrobić karierę polityczną.

Faktycznie – Wojciechowska kandydowała w 2014 r. na prezydenta Łodzi z poparciem partii Korwin-Mikkego. W 2015 r. z listy Kukiz '15 próbowała dostać się do Sejmu. Szefowała biurowi poselskiemu Joanny Kluzik-Rostkowskiej, działała w PJN i Polsce Razem Gowina.

– To oczywiste, że społecznik chce zmieniać rzeczywistość. Dlatego próbuje sił w polityce. Ale to nie wpływa na moją działalność. Najlepiej poświadcza o tym ludzie, którym pomagałam przez 10 lat. Wiceprezydent Treła i była wiceprezydent Agnieszka Nowak nazwali obu panów czyścicielami. Publicznie, w telewizji. Ale do nich pozwy nie trafiły. Po sądach ciąga się za to mnie i mieszkańców.

Świadkowie z wyrokami

Administratorów z Targowej te argumenty nie przekonują. Na poparcie swojej tezy mają świadków. Jednym z nich jest Krzysztof D., były prezes spółdzielni Łódź Śródmieście. Jego Wojciechowska też miała szykanować i pomawiać.

Krzysztof D. to postać w Łodzi znana. Mieszkańcy jego spółdzielni musieli liczyć się z takimi atrakcjami jak wyłączanie windy czy odcinanie prądu i wody z dnia na dzień. Spółdzielnia została doprowadzona do bankructwa. Jest zadłużona na 34 mln zł. Pieniądze lokatorów przez lata wyparowywały. Sprawę bada prokuratura. Krzysztof D. usłyszał zarzuty. Grozi mu 10 lat więzienia.

Wojciechowska pomagała mieszkańcom w walce z zarządem spółdzielni, a prokuraturze w tropieniu nieprawidłowości. W mediach mówiła o przestępczej działalności Krzysztofa D. Były prezes najwyraźniej nie chce wracać do wspomnień. W sądzie się nie pojawia.

Biznesmeni na świadka powołali też Andrzeja P., 44-letniego przedsiębiorcę z Poznania. Ten do sądu przyszedł chętnie. Na rozprawie opowiadał, że Wojciechowska publicznie nazwała go kamienicznikiem. A to go obraża, bo jest tylko skromnym zarządcą nieruchomości przy ul. Nowomiejskiej. Działaczka nakreśliła przeciwko niemu lokatorów. Namawiała ich do protestów. Używała tych samych technik, co w sprawie kamienicy przy Targowej. Wściekłych mieszkańców gromadziła na podwórku, a potem zapraszała media. Andrzeja P. stawiała w złym świetle, przez co spadły mu przychody. Chciał z nią rozmawiać, ale odrzuciła wyciągniętą rękę. Jej intencje nie miały nic wspólnego z dobrem lokatorów.

W odpowiedzi prawnik Wojciechowskiej przypomniał, że P. ignorował zalecenia nadzoru budowlanego. Nie robił remontów stropów. Nie wyprowadził lokatorów z mieszkań wyłączonych z użytkowania. Za narażenie mieszkańców na niebezpieczeństwo został skazany na 3 miesiące w zawieszeniu na 2 lata. Uwagi działaczki nie były więc bezpodstawne.

Nowa rozprawa w lipcu. Można spodziewać się kolejnych świadków. W Łodzi nie brakuje kamieniczników, którym Wojciechowska nastąpiła na odcisk.

Konrad D. i Piotr L. dziennikarzy nie lubią. Z nami też nie chcieli rozmawiać. W jedynej wypowiedzi dla telewizji tłumaczyli, że przez szum medialny tracą pełnomocnictwa – czyli pieniądze. Mają dość obrzucania ich błotem i oblewania pomyjami.

BARTOSZ JÓZEFIAK

Wieści gminne i inne

■ Na ogrodzeniu jednej z posesji przy ul. Wolności w Krośnie wisiała głowa w dół 41-letnia kobieta. Była druga w nocy, nie mogła więc liczyć na przechodniów. Mimo niewygodnej pozycji zadzwoniła na policję z prośbą o pomoc. Nie umiała jednak wskazać, gdzie się znajduje. Wreszcie jeden z patroli odnalazł wiszącą. Wezwano karetkę pogotowia i strażaków. Kobieta była kompletnie pijana. Nie potrafiła wyjaśnić, jak zawisła na parkanie.

■ Policja w Rudzie Śląskiej otrzymała zgłoszenie o porwaniu. Podający się za emerytowanego policjanta świadek powiedział, że widział, jak trzech zamaskowanych sprawcy porwali z ulicy i wsadzili do bagażnika samochodu młodego mężczyznę. Policja rozpoczęła poszukiwania. W obławę zaangażowano patrole z trzech miast. Niepotrzebnie. Okazało się, że porwanie było jedynie żartem, jaki koledy zrobili solenizantowi.

■ Skazany za paserstwo 34-latek z Bydgoszczy nie stawiał się do więzienia. Rozesłano za nim list gończy, ale mężczyzna pozostawał nieuchwytny. Bydgoskiej policji udało się ustalić, że pracuje za granicą i że ma przyjechać do Bydgoszczy na swój ślub. Policjanci przyszli na uroczystość po cywilnemu. Zachowali się nad wyraz kulturalnie. Oczekali, aż młoda para złoży przysięgę, wzniesie toast i przyjmie życzenia od gości. Dopiero potem skuli małżonka i zawieźli do aresztu. „Wszyscy byli w szoku i z niedowierzaniem patrzyli na to, co się dzieje” – opowiada rzecznik prasowy bydgoskiej policji.

■ Do szpitala w Nowej Hucie zgłosił się 51-letni mężczyzna. Był ranny w brzuch i w rękę. Przed utratą przytomności powiedział, że został napadnięty przez czterech mężczyzn w parku. Policjanci nie dali mu wiary. Odwiedzili mieszkanie jego 67-letniej konkubiny, którą zapewniała, że nic nie wie o napadzie. Policjantów zastanowił idealny porządek panujący w mieszkaniu. Kobieta twierdziła, że robiła świąteczne porządki, ale policjanci poprosili o pomoc biegłego z laboratorium kryminalistyczne-



go, który odnalazł mieszkaniu niewidoczne dla oka cząsteczki krwi. Kobieta przyznała, że poraniła kochanka nożem, a wybudzony ze śpiączki farmakologicznej mężczyzna potwierdził, że jako dżentelmen zmyślił napad w parku.

■ Na osiedlu Bojary w Białymstoku policjanci zauważyli leżącego na ziemi mężczyznę bitego przez dwóch napastników. Policjanci przerwali bójkę i ustalili jej przyczynę. Bitym był kierowca auta, a napastnikami ojciec i syn, którym nie podobał się sposób, w jaki zaparkował samochód. Pobity trafił do szpitala, a ojciec z synem do aresztu.

■ Na ulicy w Bełchatowie 40-letni mężczyzna napadł 50-letniego przechodnia. Bił go i kopał, zniszczył okulary, a nawet groził pozbawieniem życia. Interweniował przejeżdżający patrol. Okazało się, że napastnik miał pragnienie 3 promile. Po wytrzeźwieniu tłumaczył policjantom, że zaatakował przechodnia, aby odreagować kłótnię z żoną.

■ Tej samej nocy w odstępie pół godziny z okien swoich mieszkań w Łomży wysko-

czyły dwie 17-latki. Do pierwszego zdarzenia doszło w bloku przy ul. Mazowieckiej, do drugiego w bloku przy al. Legionów. Obie nastolatki, jedna z podejrzeniem uszkodzeń kręgosłupa, druga z obrażeniami nóg, trafiły do szpitala w Białymstoku. Policja nie łączy obu spraw.

■ Na gorącym uczynku włamania do piwnicy w jednej z kamienic w Brzegu ujęto 18-letniego mężczyznę. Dostał się do piwnicy po uprzednim wybić ścianę. Hałas usłyszał jeden z lokatorów i wezwał policję. Po zatrzymaniu młodzieńca nie stracił rezonu. Tłumaczył, że po zażyciu tabletek źle się poczuł i jedynie oparł się o ścianę, która się przewróciła. Nie umiał za to wyjaśnić, na co były mu potrzebne siekiera i nożyce do cięcia metalu.

■ Do sklepu spożywczo-przemysłowego w jednej z wsi w gminie Kurzętnik wszedł mężczyzna z kawałkiem szkła w rękę. Zażądał od ekspientki wydania kasy. Kobieta odmówiła i, nie tracąc zimnej krwi, zadzwoniła po pomoc na policję w Nowym Mieście Lubawskim. Wystraszony napastnik uciekł, ale złapano go już po kilku minutach. 36-letni mieszkaniak gmi-

Błędne koło: więzień nie może prowadzić interesu, nie można mu więc skrócić kary, bo nie będzie zarabiał.

Lans to lans. Wiceminister Patryk Jaki wraz z doradcami najpierw długo zastanawiał się nad doбором krawata. Następnie z równą skrupulatnością dopasowywał pozostałe części garderoby: wyglansowane i wypastowane półbuty, czarne skarpety, grafitowy garnitur, jasnoniebieska koszula. Na to płaszcz w tym samym kolorze co garnitur. U góry rozpięty, żeby było widać koszulę i krawat.

Tak ubrany i uczesany Jaki pojechał do Rzeszowa na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę jednej z największych hal produkcyjnych, jaka ma powstać w ramach rządowego programu „Praca dla więźniów”. Relację z uroczystości wyemitowała TVPiS, która odtrąbiła ogromny sukces programu.

Jedzie pociąg, złe wagony do więzienia wiozą mnie

Program „Praca dla więźniów” ruszył rok temu, 27 kwietnia 2016 r. Telewizja Kurska podała, że w ramach programu przy więzieniach wybudowano już 3 hale, w których pracuje 259 więźniów. Harują za darmo, bo lubią. Na dowód pokazano jednego skazańca, który mówił, że praca dla więźniów jest taką wielką frajdą, iż nie potrzeba im za nią płacić. To stwierdzenie TVPiS poparła danymi. Przed rozpoczęciem programu pracowało około 24 tysięcy więźniów, obecnie zaś pracują już prawie 32 tysiące. W tym roku powstaną dwie hale do pracy, a w przyszłym aż 12. Do roboty pójdzie 1,5 tysiąca skazańców.

Praca uszlachetnia. Ale nie w tym wypadku. Zadaniem programu „Praca dla więźniów” nie jest ich resocjalizacja. Zadaniem polskiego systemu penitencjarnego w ogóle nie jest resocjalizacja skazańców. Chodzi o coś innego. Więźniowie mają dorzucić się do „500 plus” i pozostałych prezentów PiS. Ministerstwo Sprawiedliwości nawet tego nie kryje.

Świat ma tylko cztery strony, a w tym świecie nie ma mnie

„Koszty utrzymania więźniów w Polsce są zbyt wysokie, obecnie to ok. 3150 zł miesięcznie w przeliczeniu na jednego skazanego. Dlatego uznaliśmy za niezbędne wprowadzenie nowatorskiego programu pracy więźniów” – mówił wiceminister Jaki we wrześniu zeszłego roku. Ze sprawozdania z jego wizyty w Rzeszowie (12 kwietnia), zamieszczonego na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości, dowiadujemy się, że „środki na budowę hal w zdecydowanej większości pochodzą z Funduszu



RYS. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Praca nie czyni wolnym

Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywieźniennych Zakładów Pracy, który zasilany jest kwotami potrąceń z wynagrodzenia pracujących skazanych, co oznacza, że program nie jest finansowany z pieniędzy podatników”.

Skazańcy mogą więc uznać, że tym razem to państwo ich okrada. Ale oficjalnie program „Praca dla więźniów” ma przynieść więźniom następujące korzyści: „kształtowanie poczucia przydatności, użyteczności, nabywania umiejętności współpracy w zespole, pojawienia się poczucia sensu życia, sensowności podejmowanego wysiłku, poczucia bycia docenianym przez innych”.

Żeby było bardziej „wychowawczo”, dzięki staraniom Ministerstwa Sprawiedliwości wprowadzono zmiany dotyczące potrąceń na Fundusz Aktywizacji Zawodowej Skazanych dokonywanych z wynagrodzeń osób pozbawionych wolności. Dotąd na fundusz potrącano 25 proc. wynagrodzenia więźniów. Teraz jest to 45 proc.

To w przypadku tych, którzy mają jakąś wypłatę. Ale zasadniczo więźniowie mają tyrać za friko. Dlatego rozszerzono zakres pracy wykonywanej nieodpłatnie przez więźniów. Wcześniej za darmo mogli wykony-

wać prace porządkowe na rzecz samorządów. Teraz wysłać ich można np. do szpitali, domów opieki społecznej czy placówek oświatowych, gdzie również pracują, mając za całe wynagrodzenie radość z tego, że wreszcie społeczeństwo ma z nich pożytek.

Wtem do celi klawisz wpada i zaczyna więźnia bić

Jednym ze szczęśliwców, których resocjalizuje się w polskich więzieniach, jest Patrycjusz Gerter, autor książki „Polska zza krat”. Odsiaduje surowy wyrok za podwójne morderstwo. 2 razy starał się o przedterminowe zwolnienie. Dwukrotnie jego wniosek odrzucono. Uzasadniono to brakiem środków finansowych, które pozwoliłyby mu się utrzymać na wolności.

Przez pierwsze 18 lat odsiadki Gerter pracował nieodpłatnie w więzieniach, w których siedział. Jego praca najczęściej polegała na sprzątaniu lub pisaniu programów kulturalno-oświatowych. Dla innych więźniów wymyślał konkursy mające walory wychowawcze.

Gerter pracował za darmo nie tylko dlatego, że „praca uszlachetnia”, o czym – jak miał nadzieję – będzie pamiętał sędzia penitencjarny rozpatru-

jący jego wniosek o przedterminowe zwolnienie, lecz również z innych, przyziemnych powodów. Pomagał administracji więziennej, w ten sposób kupując sobie przychyłność tych, od których zależała zgoda na widzenia z żoną, w tym na widzenia intymne.

W niektórych więzieniach osadzeni przez lata nie dostają zgody na widzenie z żonami. Nie wszyscy. Grzeczni mogą liczyć nawet na widzenia intymne. Raz w zwykłej celi z dwoma krzesłami i stolikiem. Ale bywa i tak, że czeka zaścielone czystą pościelą łóżko, bieżąca woda, ręczniki. Gerter pracował, a zapłatą były widzenia z żoną.

W 2003 r. skazaniec Gerter rozpoczął działalność gospodarczą. W więzieniu odwiedził go notariusz. Gerter założył firmę, a jego pełnomocnikiem na wolności stała się żona.

Z pomocą jej i kilkorga przyjaciół otworzył we Wrocławiu sklepik z odzieżą dla osób z nadwagą. On opracowywał projekty, a znajomi szyli.

W tym samym 2003 r. weszły w życie przepisy zakazujące skazańcom prowadzenia działalności gospodarczej. Sklepik już nieźle prosperował, lecz trzeba go było zamknąć.

Prawdziwej biedy Gerter napisał sobie w 2007 r. przez „Gazetę Krakowską”, która cytowała strażnika więziennego uskarżającego się na swój los. Gerter napisał list do redakcji, a ta, na jego nieszczęście, opublikowała polemikę „W więziennictwie źle się dzieje”. Zesłano go do izolatki.

Następnie w liście do żony napisał o tym, iż jeden ze strażników był podczas służby pijany. Wszystkie listy pisane przez skazańców są poddawane kontroli. Za karę, że źle napisał o więzieniu, na 3 miesiące pozbawiono go prawa do otrzymywania od żony paczek z żywnością i papierosami.

Gerter pozwał więzienie do sądu. Poskarżył się, że jest prześladowany za to, co pisze w listach. Sprawa oparła się o Strasburg, gdzie wygrał więzień. Sąd zasądził na jego rzecz odszkodowanie. W ten sposób Gerter stał się tzw. więźniem roszczeniowym.

Młody więzień na twarz pada, serce mu przestaje bić

Więźniowie roszczeniowi automatycznie trafiają do kategorii tych, którzy sprawiają kłopoty. A przywilej pracy w więzieniu przysługuje tylko tym, z którymi kłopotów nie ma.

W 2008 r. jeden ze strażników kazał mu się rozebrać do naga. Było to w obecności innych skazanych. Gerter złożył do prokuratury doniesienie, że został upokorzony. Prokuratura przesłuchała tylko tego strażnika i umorzyła śledztwo. Incydent ten jedynie potwierdził roszczeniowość Gertera.

W 2013 r. Gerter po raz pierwszy pozwał państwo polskie za to, że nie pozwala mu się pracować. Chodziło o pracę zarobkową. Więzień dowodził, że to może mieć wpływ na jego sytuację, gdy skończy wreszcie kilkudziesięcioletnią odsiadkę i wyjdzie na wolność.

W 2016 r. napisał wniosek o przedterminowe zwolnienie. Sąd penitencjarny przed podjęciem decyzji wysłał do niego psychologa. Chciał wiedzieć, czy zdaniem eksperta Gerter nadaje się do życia w społeczeństwie. Pani psycholog przeprowadziła rozmowę, dokładnie badając jego sytuację. Następnie napisała opinię, z której wynikało, że więzień nie posiada środków finansowych, dzięki którym mógłby utrzymać się na wolności. I sędzia odmówił zwolnienia go z więzienia. Od zeszłego roku zakład karny jest więc dla Gertera czymś w rodzaju zakładu opiekuńczego lub przytułku. Chroniąc Gertera przed chłodem, deszczem i mrozem, zarazem chroni społeczeństwo przed nim i tysiącami innych skazańców. Gołodupeców, którzy nie mając swoich pieniędzy, po wyjściu na wolność będą musieli ukraść je innym.

MATEUSZ CIEŚLAK

Śródtytuły pochodzą z tekstu piosenki „Czarny chleb i czarna kawa” grupy Strachy na Lachy.

ny Kurzętnik usłyszał zarzut rozbój przy użyciu niebezpiecznego narzędzia. To wielki awans dla kawkała szkła.

Spokój niedzielnego popołudnia w Kamienniej Górze zakłócił byk, który uciekł z jednego z gospodarstw. Zwierzę solidnie wystraszyło mieszkańców miasta. Pojawiło się koło placu zabaw przy ul. Piastowskiej, a na ul. Sienkiewiczza uszkodziło samochód. Namiastkę corridy przerwała interwencja policji, która wezwała fachowca od usypiania byków, a następnie przekazała śpiące zwierzę właścicielowi.

■ Szczecińska policja ujęła wandalę, który zniszczył ok. 130 nagrobków na cmentarzu przy ul. Ostrowskiej. Płyty nagrobne zostały poprzewracane, połamane oraz powyrywane z fundamentami. Zrobiła to trójka dzieci: dwóch 11-letnich chłopców i ich 12-letnia koleżanka. Nie potrafią powiedzieć, dlaczego zadaly sobie tyle trudu. Dzieci staną przed sądem rodzinnym. Koszt napraw pokryją ich rodzice.

■ Do jednego ze sklepów samoobsługowych w Elblągu przyszedł 45-letni klient. Zdjął z półki butelkę wódki, wyszedł poza linię kas i zaczął ją opróżniać. Próbowali

mu przeszkodzić pracownicy ochrony, ale obywatel przysnął się do flaszki. Oderwał go od niej, prawie pustej, patrol policji. Badanie wykazało, że 45-latek miał ponad 2 promile.

■ Policjanci patrolujący drogę z Wielunia do Brzozy zwrócili uwagę na jadący drogą traktor, a ściślej na jego fatalny stan techniczny. Kierowca ciągnika zignorował znaki policjantów i rzucił się do ucieczki. Traktorzysta z podpiętą gębogryzarką zjechał w boczną drogę, a potem w pole, gdzie urwało mu się lewe przednie koło. Mimo to kontynuował ucieczkę – do chwili, w której zakopał się na amen w grząskim gruncie. Policjanci zatrzymali 32-letniego kierowcę. Był pijany, jego traktor nie był dopuszczony do ruchu, nie posiadał dowodu rejestracyjnego, ważnych badań technicznych i obowiązkowego ubezpieczenia.

■ Okres świąteczny sprzyja zatrzymywaniu osób poszukiwanych lisami gończyymi. W Mysłowicach miejscowi policjanci poszukiwali 33-letniego mężczyzny ukrywającego się przed wymiarem

sprawiedliwości. Wpadli na pomysł, aby przed świętami zajrzeć do jego mieszkania. Był to strzał w dziesiątkę. Obecna w mieszkaniu jego żona poszła w zaparte i zapewniała policjantów, że męża nie ma w kraju i nie wiadomo, kiedy wróci. Udawała nawet zaskoczoną, gdy policjanci znaleźli męża w wersalce.

■ Tuż przed północą na skrzyżowaniu ulic Rokicińskiej i Augustów w Łodzi doszło do zderzenia samochodów. W samochodzie mającej pierwszeństwo 37-letniej kobiety wjechał z dużą prędkością kierowca land rovera. Kobietę z obrażeniami głowy trafiła do szpitala. Mężczyzna nie miał zapiętych pasów i wypadł z auta przez boczną szybę. Nie zgodził się jednak na hospitalizację. Po sprawdzeniu tożsamości okazało się, że sprawca wypadku miał w organizmie

POCZYNIEM PRZYGOTOWANIA DO SEZONU NATURYSTYCZNEGO



RYSUNKI TOMASZ WIAŁTE

prawie promil. Okazało się także, że jest policjantem w stopniu starszego aspiranta. Służył w policji 26 lat. Prawdopodobnie nadszedł koniec kariery.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały z dobrej wierz ze z pras lokalnej jako godne upowszechnienia.

Spowiedź z węgla

Watykańska lista grzechów w Polsce nie obowiązuje.

Od Wielkanocy pełno w mediach informacji, że Trybunał Pokuty, czyli Penitencjaria Apostolska, dorzucił nowe grzechy do kościelnej listy.

– Nie było takiego dokumentu – twierdzi Przemysław Śliwiński, rzecznik Archidiecezji Warszawskiej.

Przyznaje jednak, że tzw. grzechy społeczne są po myśli papiieża Franciszka. Wymienił je regent trybunału Gianfranco Girotti w wywiadzie dla „L'Osservatore Romano”.

Większość wprowadzonych zmian wydaje się oczywista. Katolikowi nie wolno korzystać z dmuchanych lalek, stosować antykoncepcji hormonalnej, płodzić dzieci metodą *in vitro*, a także wspierać takich działań. Grzechem jest sprzedaż cnoty w internecie czy uprawianie w nim hejtu.

Grzechem okazała się jednak również realizacja ambicji zawodowych. Chcesz awansować, zarabiać więcej? Wzięcie udziału w wyścigu szczurów to grzech ciężki.

Grzechem okazało się produkowanie niezdrowej żywności. Wystarczy poczytać etykiety, żeby zrozumieć, jak wielu producentów zgnieje w piekło.

Jednak w polskim Kościele kat. konsternację wzbudziły pozycje dotyczące braci mniejszych i przyrody w ogóle. Pod groźbą obrażenia Boga katolik musi spuścić psa z łańcucha. Sprawić mu ciepłą budę i miskę z wodą. Nie wolno pozbywać się szczeniaków czy kociaków w polski sposób, czyli topić ślepych małych w wiadrze z wodą.

Jak gdyby tego było mało, Watykan nakazał segregować śmieci. Nie spalać plastiku. A także miało czy węgla złej jakości, pełnego dwutlenku siarki, tlenków azotu, pyłu.

Trudno sobie wyobrazić, aby watykańscy spowiednicy nie wzięli na widelec Polski. Która stoi na węglu i – jak obiecała Beata Szydło – po wsze czasy będzie stać. Polski węgiel jest najczęściej złej jakości. Ale tak przecież zechciał Bóg, który mógł pod Polską rozłożyć lepsze złoża.

Co teraz? Czy Szydło pójdzie drogą premier Margaret Thatcher i zamknie zatruwające środowisko ko-



palnie? Ale węgiel to u nas surowiec strategiczny, zaspokaja ok. 60 proc. zapotrzebowania energetycznego. I górnicy skrzykują się łatwo. Tylko patrzeć, jak przyjadą przed parlament palić opony.

Może więc premier zagada, że Polacy to dumny naród mający prawo do samostanowienia? I nie podporządkuje się władcy Watykanu, tak jak nie podporządkowała się Brukseli?

Tę drogę przeszedł kiedyś król Henryk VIII. Papież chciał zdecydować, kogo nazywa żoną, więc król podziękował za współpracę. Kościół anglikański przetrwał wieki i – jak wiadomo – ma się nieźle.

Do wiernych nie dotarł jeszcze dramatyzm chwili. Czarni mają zgryz. Żeby dostać rozgrzeszenie, trzeba żałować za grzechy. Obiecać, że się ich więcej nie popełni. Człowiek ma prawo do błędu, ale nie do robienia Pana Boga w konia.

Czyli nie może na jutrzni spowiadać się z grzechu zatrucia środowiska, a w południe pakować do pieca opakowań po pizzie i butelek po coca-coli.

Księża wypowiadają się na temat nowinek sceptycznie. Zgadają się, że zmiany muszą być, ale do wszystkiego trzeba podchodzić z głową. Oto, co usłyszałam w kościołach:

– To nie są nowe grzechy. Grzech jest zawsze ten sam, tylko ma różne oblicza. Trzeba podchodzić do nowej listy z pewnym rodzajem rezerwy.

– Wystarczy kierować się własnym sumieniem i Dziesięciorgiem Przykazań Bożych (to te, które Bóg podyktował Mojżeszowi na górze Synaj).

– Jeśli jadę samochodem, to jest wszystko w porządku. Jeśli przekraczam prędkość, to łamię piąte przykazanie – nie zabijaj. Granica między użyciem i nadużyciem jest cienką, trzeba wszystko robić z głową.

– Gdy mamy świadomość szkodliwych skutków, jakie niesie za sobą spalanie odpadów w piecu, a mimo to lekceważymy to i bez względu na wszystkie okoliczności wrzucamy do paleniska, to grzeszymy.

B.D.



■ Obecnie realizowany **projekt europejski** ma bardzo konkretny charakter światopoglądowy **obcy chrześcijaństwu**. Jego intelektualne korzenie wyrastają z myśli greckiej, tradycji oświeceniowej, filozofii neomarksistowskiej Szkoły Frankfurckiej. Nowa wizja Unii Europejskiej została określona w latach 90. ubiegłego wieku, gdy były prowadzone prace nad konstytucją europejską i Kartą Praw Podstawowych.

ks. prof. Andrzej Kobylński, wPolityce.pl, 17 kwietnia

■ **Najbogatsi** ludzie na świecie z pozycji tzw. filantropów i „wizjonerów” udzielają twarzy i głosu **świeckiej religii**. W istocie drapieżnej jak rekin. Ratują planetę Ziemię kosztem decyzji suwerennych państw narodowych i poszczególnych osób. Zarządzają globalnie, lecz ich specyficznie pojęta troska o najuboższych to jedynie furtka dla władzy totalitarnej, która proponuje **dobrobyt dla każdego w zamian za aborcję i antykoncepcję**. (...) Rysem charakterystycznym tej mentalności jest zerwanie z naturą rzeczy, np. przez oderwanie seksualności od płodności, wyborów od Dekalogu i tworzenie nowego opisu świata. Co oznacza, że proponują alternatywę dla Księgi Genesis.

dr Aldona Ciborowska, „Nasz Dziennik”, 18 kwietnia

■ **Marksizm i heglizm** to nie są „jakieś” ideologie. To są ideologie, które są opracowane po to, żeby zniszczyć największe skarby naszej wiary świętej rzymskokatolickiej i apostolskiej. (...) Mamy do czynienia z bardzo trudnymi systemami ideologicznymi, jeżeli nie najtrudniejszymi, stworzonymi przez umysł człowieka. A zdaje się, że heglizm i marksizm są inspirowane przez złe **sily upadłego świata**.

ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 19 kwietnia

■ **Niewątpliwie** na tle innych państw europejskich bardzo dobrze trzymamy się pod tym względem, **zachodnie państwa** dziś pod względem wartości totalnie się rozpadają, niszczą swoją kulturę, dziedzictwo i tożsamość. (...) Wspaniale, że nie daliśmy sobie wmówić różnym lewakom, komunie, że możemy religię „odłożyć na półkę”. Przetrwalimy wiele ich ataków, właśnie dzięki Kościołowi (...). Duch Święty, którego wzywał Jan Paweł II, dotarł do naszego narodu, co pozwoliło mimo strasznych przeszkód i okropnych przygód dokonać czegoś niezwykłego. **Polska pokonała** ustrój zła, **komunizm**, Polska zakończyła **II wojnę światową**.

Jan Pietrzak, Fronda.pl, 15 kwietnia

■ Rodzina jest pierwszym miejscem, w którym dziecko uczy się, że **Bóg jest Ojcem, a Kościół matką**. Zdajemy sobie sprawę, że od losów małżeństwa i rodziny będzie zależał los Kościoła i społeczeństwa. Dlatego Kościół zawsze będzie bronił rodziny, widząc jej źródło w samej tajemnicy Trójcy Świętej.

ks. prof. Wojciech Żyzak, homilia, 17 kwietnia

■ W długich, wielowiekowych dziejach Kościoła, częstokroć powtarzał się **schemat kłamstwa i mistyfikacji**, którego pierwszą ofiarą stał się **Jezus Chrystus**, Boży Syn. (...) Po **katastrofie smoleńskiej** staliśmy się widzami, a w przypadku wielu – ofiarami – bezwzględnej mistyfikacji.

abp. Marek Jędraszewski, homilia, 10 kwietnia

■ Przy okazji Smoleńska użyto chyba wszystkich możliwych metod propagandy, by zatrzeć i ośmieszyć prawdę. (...) Jedno nigdy się nie zmieniło: ataki na nas i **podgrzanie Antoniego Macierewicza**. (...) Mieszą ludziom w głowach i skłócają prowadzących śledztwo, a także ich bazę polityczną.

Tomasz Sakiewicz, „Gazeta Polska”, 19 kwietnia

■ Bardzo pilnuję tego, by mówić, że nie jestem do końca pewny, że był zamach. Ale jednak bardzo wiele rzeczy na to wskazuje. (...) Jeśli chodzi o sprowadzanie maszyn przez rosyjskich kontrolerów, to w 90 proc. jestem pewien, że działali umyślnie. (...) Blisko 100 proc., że samolot rozpadł się w powietrzu, a nie na skutek uderzenia w brzozę. Nie! Mam 100 proc. pewności, że rozpadł się w powietrzu. (...) W samolocie prezydenckim doszło do wybuchu **ładunku termobarycznego**.

Wacław Berczyński, „Dziennik Gazeta Prawna”, 14 kwietnia

■ **Ciało Jezusa** zostaje zdjęte z krzyża, umyte, **namaszczone i złożone w grobie**. A całą ceremonię traktuje się jako pospieszną, bo przecież jest dzień szabatu, więc nie można było wykonywać całego szeregu prac. Zestawmy to teraz, to, co uczynili bliscy Jezusa, bliscy Kogoś, kto był wrogo traktowany przez swoich rodaków, elitę polityczną, a poza tym był przedstawiany jako wróg publiczny. Zrobili to zatem ludzie pewnej nisz, ludzie nie tylko nie trzymający władzy, ale nienawidzeni przez tę władzę. A jednak to zrobili. **Co w tym kontekście zrobił polski rząd**, rzekomo suwerenny, rząd w dobrych relacjach z trudnym partnerem rosyjskim, rząd tak sprawny, tak genialny, tak dzisiaj sztychący z jakiegoś pana Misiewicza? Co zrobił ten rząd? Wydał całą tragedię, całą zawartość tej tragedii, wrak, skrzynki, dochodzenie, ale nade wszystko ciała swoich obywateli w ręce wrogów. Trzeba tak powiedzieć, że było to wydanie w ręce wrogów.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Fronda.pl, 14 kwietnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

■ Ku niemiłemu zaskoczeniu klerykatów i dewotów, zwłaszcza zasiadających w polskim Sejmie, prymas Polski abp Wojciech Polak sprzeciwił się przyjęciu przez Sejm RP tzw. uchwały fatimskiej upamiętniającej setną rocznicę objawień Matki Boskiej w Fatimie. „Takie akty powinny być w kościele, a nie w Sejmie. Akty ściśle religijne nie powinny być wykorzystywane do tego, że będziemy tak czy inaczej odczytywać naszą społeczną rzeczywistość” – powiedział prymas, przypominając zarazem, że Pan Bóg wymaga od wierzących nie aktów strzelistych i deklaracji, ale przede wszystkim chrześcijańskiej postawy. Po wypowiedzi Polaka inicjatorzy uchwały nabrali wody w usta. Uchwała fatimska została przyjęta głosami 245 posłów, 27 było przeciw, a 11 wstrzymało się od głosu. Wcześniej Sejm odrzucił wniosek klubu Nowoczesnej o odrzucenie uchwały. Klub PO nie wziął udziału w głosowaniu. Dlaczego prymas nie dał PiS-owi po nosie przed głosowaniem? Było z góry zapowiadane.

■ Arcybiskup senior Juliusz Paetz, bohater głośnego sekskandalu w polskim Kościele, koncelebrował wraz z metropolitą poznańskim abpem Stanisławem Gądeckim mszę w Wielki Czwartek w katedrze w Poznaniu. Jak pamiętamy, jeszcze za pontyfikatu Jana Pawła II Watykan zabronił Paetzowi nie tylko

przewodniczenia publicznym uroczystościom, ale także udzielania sakramentów, głoszenia kazań, konsekrowania kościołów i ołtarzy. W zeszłym roku Paetz zapowiedział, że weźmie udział w uroczystościach 1050. rocznicy chrztu Polski, ale po interwencji Watykanu zrezygnował. Kuria poznańska wydała wówczas oświadczenie, w którym przypominała Paetzowi, że „Ojciec Święty zdecydowanie ponawia zaproszenie do życia w odosobnieniu, w postawie skrucy i modlitwy”. Obecność Paetza na mszy wielkoczwartkowej wygląda jak jawne rzucenie wyzwania Watykanowi. Zarówno episkopat, jak i kuria odmówiły komentarza w tej sprawie.

■ Ks. Eugeniusz T., były proboszcz parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Gowarczowie, wygrał proces o zniesławienie. Wytoczył go byłym parafianom, którzy oskarżyli proboszczą m.in. o malwersacje finansowe. Do konfliktu doszło w styczniu zeszłego roku, gdy tłum kilkuset parafian przyszedł z taczakami z gnojem na plebanie, aby poprosić księdza o dymisję. Parafianie zarzucali duszpasterzowi, że źle zarządza finansami parafii, zawyża opłaty i prześladowa wikarego. Ksiądz schronił się w kościele i wezwał policję. Po awanturze obaj księża złożyli rezygnację. Pamiętliwy eksproboszcz jednak nie odpuszcił i w duchu chrześcijańskiego miłosierdzia oskarżył parafian o zniesławienie i pomówienie. Sprawa trafiła do sądu w Końskich. Wcześniej troje parafian zawarło z księdzem ugodę i zapłaciło nawiazkę po 1000 zł na cel dobroczynny. Czworo parafian stanęło

przed sądem, który wymierzył im karę 1000 zł grzywny z warunkowym zawieszeniem na roczny okres próby. Zobowiązano ich też do zamieszczenia przeprosin w dwóch lokalnych gazetach. Od dwóch parafian zasądzone dodatkowo po 2 tys. zł, a od dwóch pozostałych – po 1000 zł nawiazki na rzecz miejscowego ośrodka szkolno-wychowawczego. Obciążono ich też kosztami sądowymi. Rozprawy przed sądem prawem kaduka toczyły się za zamkniętymi drzwiami, co jest normą, gdy przed sądem pojawia się sutanna. Inne stroje są na razie równe wobec prawa.

■ Zniszczony został obraz Miłosierdzia Bożego w kościele Świętej Rodziny w Pile. Przeciwnik miłosierdzia nie miał go dla malowidła. Wszedł do kościoła i czarną farbą w sprayu zamalował cenny obraz. 31-letni sprawca został zatrzymany niemal natychmiast. Usłyszał zarzut uszkodzenia mienia. Przyznał się do winy, ale nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego zniszczył płótno. Prokurator zastosował wobec niego dozór policyjny i zakazał przebywania w miejscach kultu religijnego. Czy to nie dyskryminacja z powodu przekonań religijnych?

■ 34-letni mężczyzna wybił witraż w kościele w centrum Szubina. Policjanci ustalili jego tożsamość i zatrzymali go. Mężczyzna był pijany, a po wytrzeźwieniu nie potrafił wytłumaczyć swego czynu. Straty oszacowano na 1000 zł. Usłyszał jedynie zarzut zniszczenia mienia. Widocznie witraż nie skupiał tzw. uczuć religijnych.



■ Niezidentyfikowany bezbożnik zniszczył figurę Matki Bożej Nieustającej Pomocy stojącą w kapliczce przy ul. Wańkowicza w Nisku. Ukłonił figurę głowę i zabrał ze sobą razem z obrazkami Chrystusa Króla i Matki Bożej oraz wieczną lampką. W razie zatrzymania zostanie mu z pewnością przedstawiony zarzut obrazu uczuć religijnych przez dekapitację. Wstrząśnięci profanacją kapliczki mieszkańcy okolicznych bloków zebrali już pieniądze na zakup nowej głowy.

■ Ulicami jednego z ogrodzonych osiedli na wrocławskich Sołtysowicach przeszła w Wielki Piątek Droga Krzyżowa. Zorganizował ją proboszcz parafii św. Alberta Wielkiego, który poinformował o niej jedynie na stro-

nie internetowej parafii. Procesja przeszła pod oknami mieszkańców i zablokowała wyjazd z garaży. Podniósł nastroj umacniały głośne śpiewy religijne. Nie wszystkim się to podobało. Niektórzy lokatorzy poskarżyli się mediom, że proboszcz zorganizował Drogę Krzyżową bez ich zgody. O planowanym pochodzie nie wiedzieli też ani administrator osiedla, ani władze miasta. Proboszcz nie przejął się skargami. „Nie ma nigdzie napisane, że powinienem powiadomić zarządcę” – odpowiadał mieszkańcom osiedla. Zapewne uważa, że wszyscy ludzie powinni być spieszeni na procesji, a nie jeździć sobie samochodami.

JAN

Wieści na użytek pasterzy i owieczek
cierpiących z prasy lokalnej.

Cacanki



Jak PiS chce, to uchwała nowe prawo w 24 godziny.
A jak nie chce, to...

Duda mówił, że gdy zostanie prezydentem, od razu złoży projekt ustawy robiącej dobrze spłacającym hipoteki w walucie szwajcarskiej. „Od razu” było po niemal pół roku, a projekt ustawy był ledwie propozycją debaty publicznej.

Zresztą sprawa wpadła pod dywan, gdy Komisja Nadzoru Finansowego doliczyła się, że „przeliczenie walutowego kredytu hipotecznego na złote po sprawiedliwym kursie” będzie kosztowało 44–60 mld zł. To zaś mogłoby „nie tylko zachwiać stabilnością poszczególnych banków, ale również prowadzić do utraty zaufania do systemu bankowego, a w skrajnym scenariuszu spowodować kryzys finansowy”.

W sierpniu 2016 r. przedstawiciele prezydenta zwołali wielką konferencję, na której wszyscy oczekiwali konkretnych, czyli projektu ustawy. A tu nic. Przedstawiono kolejną propozycję do pogadania. Według tego pomysłu frankowicze mieli na początek dostać zwrot kosztów *spreadów*, a potem miało się zobaczyć. Nie zobaczono ani zwrotu za *spready*, ani nic więcej. Projektu ustawy też. Media obiegały jedynie opinia KNF mówiąca o tym, że gdyby pomysł Kancelarii Prezydenta zrealizować, to banki popłyną na 9,3 mld zł.

Od tej pory o frankach Duda nie mówi. Może dlatego, że w badaniach sondażowych wyszło, że z frankowicza wyborcy PiS nie będzie. Ponad dwie trzecie kredytobiorców twierdziły, że nawet gdyby dostali bardzo korzystne warunki, to i tak na partię Kaczyńskiego nie zagłosują.

Nic zatem dziwnego, że szefujący NBP Adam Glapiński zaczął w mediach powtarzać, że kredyty walutowe są dobrze spłacane, a ich właściciele są na ogół dobrze sytuowani materialnie.

• • •

Bat na vivusy, providenty i bociany rodził się w gabinetach ludzi Ziobry ponad rok. Ludzkość ujrzała go w grudniu. „Niniejszy projekt ma na celu podjęcie kompleksowych i skoordynowanych działań, zarówno na gruncie prawa karnego, jak i poprzez ingerencję w stosunki cywilnoprawne, w celu zlikwidowania patologii udzielania pożyczek o charakterze lichwiarskim”.

Zmiany w kodeksie karnym, kodeksie cywilnym, prawie bankowym i innych aktach prawnych miały wprowadzić obniżenie limitów opłat i prowizji pobieranych w przypadku kredytu konsumenckiego,

wprowadzenie ograniczeń wartości zabezpieczenia i do 5 lat więzienia za pobieranie od pożyczkobiorców świadczeń przekraczających ustawowe granice.

Projekt ustawy zmienia choćby tzw. koszty pozaodsetkowe. Dziś jest tak, że mogą one wynosić „nie więcej niż 25 proc. kwoty kredytu plus 30 proc. kwoty za każdy rok trwania umowy, a całkowita suma kosztów nie może przekroczyć 100 proc. pożyczanej kwoty”. Po nowelizacji opłaty i prowizje mogłyby stanowić „nie więcej niż 10 proc. kwoty kredytu plus 10 proc. kwoty za każdy rok trwania umowy”, a całkowity koszt miałby wynosić maksymalnie 75 proc. pożyczanej kwoty.

Liczyby robią wrażenie. Nie mijają one nawet wówczas, gdy weźmie się kalkulator i poklika. Wyjdzie wtedy, że dziś, gdy pożyczysz się 100 zł na 30 dni, to zapłaci się 128,20 zł, za to po nowelizacji – 111,60.



rys. WIKTOR KUBICA

Każda inna pisowska ustawa w ciągu pięciu miesięcy od opublikowania projektu obowiązywałaby już od przynajmniej dwóch miesięcy. Ale w tym przypadku to nie działa. Okazało się bowiem, że w nowych ograniczeniach nie zmieściłyby się niektóre bankowe oferty pożyczek gotówkowych przewidujących prowizje sięgające nawet 30 proc. Ponadto ustawa antylichwiarska spowoduje zmniejszenie wpływów do budżetu o ok. 1,5 mld zł.

Banki i budżet są pod specjalną pieczęcią wicepremiera Morawieckiego. Jako bankowiec wie doskonale, że firmy udzielające lichwiarskich „chwilówek” są dla banków świetnym klientem. Przecież pieniądze pożyczane ludziom na zabójcze procenty muszą brać właśnie z nich.

Losy pakietu antylichwiarskiego są zatem przesądzone. Nie wejdzie, bo brakłoby kasy na „500 plus”.

• • •

Polacy są światowym ewenementem w kategorii wydawania pieniędzy na parafarmaceutyki. I nic nie wskazuje na to, żeby z tego powodu byli zdrowsi od innych. Te przesłanki przyświecały PiS w opowiadaniu, że jak wygra, to zrobi porządek z naciągaczami sprzedającymi Polakom niepotrzebne pigułki i maści, o syropach nie wspominając. Miały nastąpić restrykcje w reklamie i sprzedaży parafarmaceutyków.

Na początku tamtego roku resort zdrowia zapowiedział, że nowelizacja prawa farmaceutycznego spowoduje wycofanie leków ze stacji benzynowych i sklepów spożywczych i kosmetyków z aptek. Poseł Pięta zarządził, że będzie u nas obowiązywał zakaz reklamy parafarmaceutyków.

„W resorcie powstaje właśnie zespół, który będzie zajmował się zagadnieniami reklamy produktów leczniczych. Zaprosimy do niego przedstawicieli różnych środowisk, aby móc jak najszerzej zapoznać się z omawianą problematyką” – przekonywała Milena Kruszewska, rzeczniczka Ministerstwa Zdrowia.

Nowelizację prawa farmaceutycznego klepnęto. Nie ma w niej nic o kosmetykach i medykamentach bez recepty. Jest tylko to, że prawo do otwierania nowych aptek będą mieli wyłącznie farmaceuci. A skoro tak, to chorowici i biedni niech zapomną o tanich lekach z aptecznych sieci. Żaden producent nie będzie przecież negocjował z każdą apteką dostawy kilku opakowań.

Ministerialny zespół od reklamy co jakiś czas obraduje. Polacy zaś wpięrają suplementy, ile wlezie, czyli po-

nad 20 opakowań na każdego, ośesków nie wyłączając. Na suplementy wywalimy w tym roku prawie 4 mld zł.

Specjaliści od zdrowia pukają się w czoło. Niesłusznie. Ponieważ największym graczem na tym rynku jest Aflofarm; ponieważ ma tak wysokie marże przy dość niskich kosztach, że nie musi robić walków podatkowych i zasila fiskusa potężnym strumieniem podatków; ponieważ Aflofarm zasila media miliardem rocznie za emisję reklam; ponieważ firma ta stanowi jedno z głównych źródeł przychodów TVP; i ponieważ Polacy są hipochondrycznymi idiotami – to niech się dają naciągać i niech płacą.

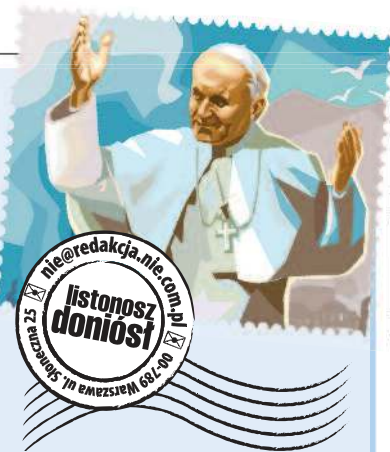
• • •

Nie tylko zresztą na paraleli. Na wojskowe zabawki Macierewicza, na zakupy Głińskiego, na rosnące OC za limuzyny rządowe, no i na emerytury dla 60-latek. Za to wszystko musimy zapłacić. Bezpośrednio fiskusowi albo poprzez płacące państwu za ochronę interesów banki i gigantów parafarmaceutycznych.

TADEUSZ JASIŃSKI

Listochron

Ponieważ woda w kranie leci, zyrandole policzone przez poprzednika, śniegu coraz mniej, prezydent postanowił napisać list do ministra obrony, na który ten ostatni zareagował jak widać. Temu się nie dziwię. Bo i o czym mają rozmawiać humaniści. Przecież nie o wojsku. Nie ma pośpiechu. Minister wyznaczył prezydentowi spotkanie, to sobie pogadają. Nie rozumiem tylko, dlaczego prezes zwykły list nazwał górolotnie literacko epistolarnym. Dla mnie jest to zwykły „dupochron”. Na ogół taki dupochron pisze się, żeby zabezpieczyć w przyszłości swoje obecne postępowanie. Np. gdyby ktoś za 2–3 lata zarzucił prezydentowi, że nie spotykał się z ministrem, wówczas taki list jest jak znalazł. Były spotkania, ustalenia itd. Gdy jeszcze pracowa-



łem, sam takie chwytły stosowałem. Jest tylko jedno ale. Dupochron zawsze pisałem do swojego przełożonego, nigdy do podwładnego, bo nie musiałem. I tym się różni od prezydenta.

J. Cichocki, Tychy

Ucho i niemowlaki

Do numeru 14 „NIE” mam dwie uwagi: małą i dużą.

Zacznę od małej. Redaktor Naczelny pisze we wstępie, jakoby „Ucho Prezesa” miało wpływ na poparcie dla samego Naczelnika. Nie mogę się z tym zgodzić. Oglądając te skecze głównie przeciwnicy obecnej władzy, którzy i tak nie darzą Szarawej Eminencji zbytnim respektem ani nie obdarowują go swoimi głosami. Ci zaś, którzy Kierownika popierają, popierać go będą tak czy inaczej i żaden skecz tego nie zmieni, no bo to w końcu wroga propaganda. Na dowód tego, że to nie jest czcze gadanie, podam przykład poprzedniego dzieła tego samego twórcy: „Posiedzenie Rady Ministrów”, gdzie Tusk ciągle biegał w krótkich spodenkach i chciał szybko kończyć każde zebranie, by „poharatać w gałę”.

Druga jest nieco poważniejsza. Otóż w artykule „Komu staje Big Ben” Michał Marszał opisuje niemiłą przygodę Polaka przed brytyjskim wymiarem sprawiedli-

wości. Prima aprilis już minął, więc zakładam, że to poważna historia.

Redakcja zobowiązała się ponoć do obrony czytelnika (co się chwali), autor artykułu przekopał się więc – jak zapewnia – przez osiem roczników pisma w poszukiwaniu treści, które mogły wywołać tak surową reakcję. Znalazł jedno: karmienie dziecka przez Prezesa.

Niestety przeoczył inną, sięgając o wiele większe zgorznienie i powodującą w marcu bądź kwietniu 2014 roku (nie powiem dokładnie, nie posiadam już tego numeru) do artykułu związanego jakoby z pedofilią dołączono wizerunek dwójki niemowlaków uprawiających seks oralny.

Jestem niemal pewien, że to właśnie to zdjęcie/pseudozdjęcie jest przyczyną zatrzymania, a w każdym razie nie pamiętam, bym widział inne o podobnej mocy. I będzie ono wymagać długiego tłumaczenia.

H. Kovalainen, Warszawa

Będzie trudno

W siódmą rocznicę „wybuchu w czasie gdy Tu-154 M znajdował się jeszcze w powietrzu” prezydent, przemawiając przed swoją siedzibą, powiedział: „samolot podobno był sprawdzony, podobno świeżo remontowany...”. Szkoda, że nie pociągnął dłużej tej narracji. Mógł jeszcze powiedzieć: podobno nikt nie wchodził do kokpitu, podobno nikt nie mówił, że będzie problem, jak nie wylądujemy, podobno nie ścinali mniejszych drzew, zanim nie uderzył lewym skrzydłem w brzozę, podobno, jak twierdzi Berczyński (podobno doktor), z ułamanym skrzydłem mogli lecieć na drugi krąg, podobno nikt z podkomisji powołanej przez szalonego ministra nie był na lotnisku w Smoleńsku i podobno jak załoga zorientowała się, że to już koniec, zamiast „Jezus Maria” wykrzyczała „o k... mać”.

Kończąc przemówienie, prezydent przypomniał o swoim apelu o wybaczenie, za co został sponiewierany przez prezesa. Znaczy się – jest uparty. Tym razem naczelnik Pisorlandu, przemawiając wieczorem, nie odniósł się do krnąbrnej głowy państwa. Zamiast o przebaczeniu mówił o nienawiści. Chciałby pozbycia się jej przez pisowskie plemię. Będzie trudno, zaznaczył. Niewątpliwie na przeszkodzie staną jego słowa o „wybuchu przeprowadzonym w specyficzny sposób”. Także słowa prokuratora Pasionka o celowym sprowadzeniu samolotu do katastrofy przez rosyjskich kontrolerów. Ale z pomocą archaniola Gabriela, jak zapewnił o. Tokarczyk na zakończenie wiecu, da się zwyciężyć szatana.

Maksym Pieniążkiewicz, Warszawa

TRYBUN@LUDZI



**Zajączek zajączał,
a kurczak się zesrał**

Facebook

Radosław Bobowicz: To tak jak w tym kawale. Jak się robi pasztet zajączy? Miś posuwa pasztet (tu wpisać ładne ciacho z partii, np. kurę) tak długo, aż się zesra. I zajączy. I siedem tysy poręczy.

Anna M. Kotulska: Biedny Misiek, obiecali fortunę za bachanalia, a przytulił zapomogę za ciurlanie w kibelku...

Mirosław Gluchowski: Misiek został miśkiem ofiarnym (ofiara?) – ale ktoś musiał dać dupy. Co to jest 7 tysy za TYLE numerów? Zwykła jałmużna.

Wojciech Marian Dudek: Na miodek wystarczy, a jak będzie mało, to Antoni dopomoże.

Zbigniew Czarnecki: Dupa.

Przemek Chmielnicki: Kozioł też się zesrał, a Szalony Antony zesrał się podobno w gacie.

Mirosław Gluchowski: A Misiek jęczał, jak brał?

Daniel Len: Obesrane jaja wielkanocne. I tyle.

Strona www

Demon: A szynszyla wielkanocna jak co roku przez całe święta łapała katoli i spuszczała im ciężki wpierdol.

BOG: A Janniger? Za darmo??

Pancerfaust: A u mnie we wsi godajom, jako tefaleńy podały, coby Misio w PGZ piździesiąt tysiaków miał brać za chujem gruch obijanie.

Olek: Zająca gwoździami przybili do nart. Święty Miłokaj umył ręce. Dobra zmiana, plus 30 w grudniu i śnieg na Wielkanoc. Tak po staropolsku.

Forum

Numer1000: Miśka wywalili za zbitą twarz – wierzy mi, że wywalający nie spocznie na laurach i będzie wypierdalał darmozjadów póty, póki nie opustoszeją sejmowe ławy.

wywrotowiec52: Skąpiradło z tego zajączka, mógł dać więcej.

Numer1000: Będzie znacznie lepiej, gdy będzie siedział, dzieląc celę ze swym obłąkanym pryncypałem.

st1111: A matka bomb urodziła górę.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Portal internetowy wPolityce.pl, od lat obsługujący propagandowo PiS, w Wielki Piątek podał wiadomość: przy kolejnej ekshumacji ofiar katastrofy smoleńskiej okazało się, że do jednej trumny złożono dwie głowy, trzy nogi i cztery miednice.

Włos się jeży no głowie! Prokuratura nadzorująca ekshumacje informacji tej nie potwierdziła. Jej rzeczniczka oświadczyła: nie wiemy, skąd oni to wzięli, my takich danych nie posiadamy. Kilka tygodników powtórzyło sensację, ale większość prasy, nie wyłaczając takich pism jak „wSieci” czy „Do rzeczy”, pominęła ją na razie milczeniem. Jedynie telewizyjne rządowe (dawniej publiczne) „Wiadomości” uczyniły tę informację tematem dnia i powróciły do niej zaraz po świętach. W atmosferze nagonki i szczucia.

Rosjanie świadomie i celowo poniewierali ciałami poległych naszej elity, PO im to umożliwiła, a potem ich kryła, zakazując otwierania trumien w Polsce.

Rzecz wygląda raczej nieprawdopodobnie, choć być może jakieś ziarno prawdy w tym się kryje. Nie można wykluczyć, że w wypadku bardzo zniekształconych zwłok przy dokładnym badaniu w trumnie znalazły się fragmenty obcej czaszki, nogi i miednicy. Ale tylko ignorancja lub cynizm pozwalają budować na tym gromkie i nienawistne oskarżenia o celową profanację.

Szczuje

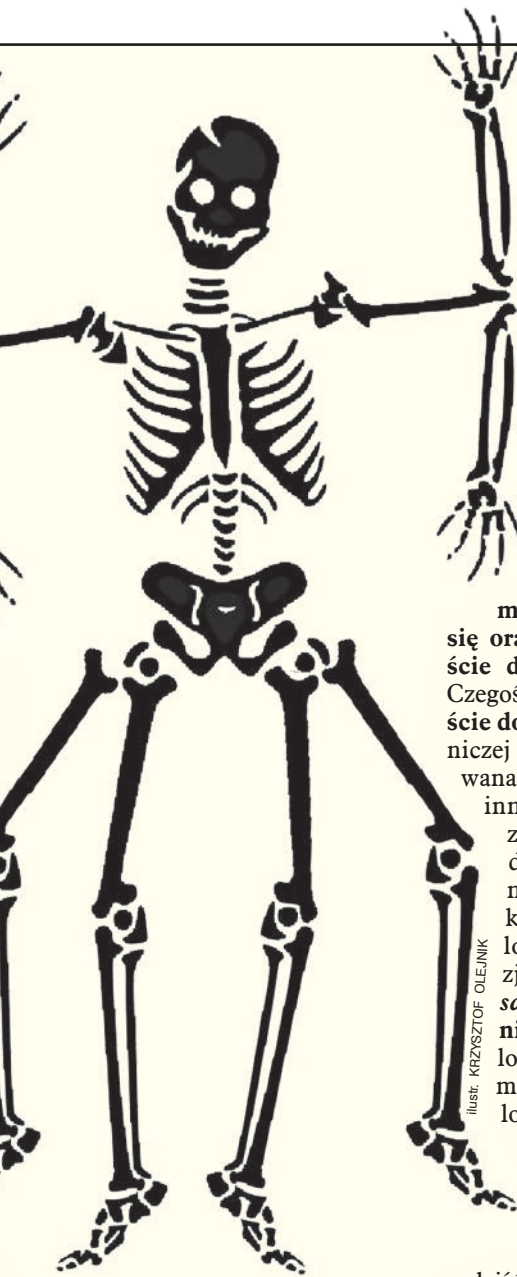
W jednej trumnie smoleńskiej zmieszczą się dwie głowy, trzy nogi i mnóstwo bzdur.

Wiadomo od dawna, że zwłoki ofiar katastrof lotniczych są najtrudniejsze do identyfikacji, a czasami wręcz do wyodrębnienia. Do dziś nie udało się odnaleźć ośmiu ciał ofiar katastrofy amerykańskiego boeinga nad szkockim Lockerbie (1988). Spośród 185 ofiar katastrofy lotowskiego Ił-62 w Lesie Kabackim pod Warszawą (1987) udało się po kilkutygodniowych wysiłkach zidentyfikować jedynie 121 ciał. Pozostałych pochowano w zbiorowej mogile na warszawskim Cmentarzu Północnym i uczczono wspólnym pomnikiem. Takich przypadków było w historii katastrof wiele.

Najnowsze metody identyfikacji zwłok za pomocą DNA są dużo bardziej precyzyjne, ale też bardzo czasochłonne. Francuskiej żandarmerii i jej świetnym laboratorium udało się zidentyfikować ciała wszystkich 150 ofiar katastrofy airbusa linii Germanwings w Alpach (2015), ale dopiero po dwóch miesiącach. Tyle czekały rodziny ofiar na załatwienie trumny i świadectwa zgonu bliskich.

Można sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby tyle czasu zwlekano z pogrzebami ofiar katastrofy smoleńskiej. Wtedy działano pod ogromną presją czasu. Trudno się dziwić, że nie uniknięto omyłek. Zwłaszcza jeśli się uwzględni okoliczności, wielkość i ciężar samolotu, uderzenie w ziemię z prędkością ok. 300 km/h oraz tylko 4 dni prac identyfikacyjnych. Rozsądek nakazywałby odnieść się do tej sytuacji ze zrozumieniem i ubolewaniem, a nie wykorzystywać do szczucia i bezpodstawnych oskarżeń.

Mitologia katastrofy smoleńskiej w ogóle karmi się fałszami obliczonymi na ignorancję lub naiwność „ciemnego ludu”. Ostatnio prokuratorzy z nowego nadania, rewidujący uprzednie śledztwo, postanowili zaostrzyć zarzuty stawiane rosyjskim kontrolerom ze Smoleńska. Raport Millera i prokuratora wojskowa uznały, że na-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

prowadzając samolot, kontrolerzy podawali błędne informacje o jego położeniu i tym nieumyślnie przyczynili

się do „sprowadzenia katastrofy”. Teraz prokuratura postanowiła przypisać im winę umyślną, choć na razie nie podała żadnych faktów, które by to uzasadniały. Dziennikarz „Gazety Polskiej” Grzegorz Wierzchołowski postanowił wyręczyć prokuratorów i uzasadnić ich decyzję. Kontrolerzy ze Smoleńska – pisze – nie tylko informowali załogę niezupełnie ściśle, że jest „na kursie i ścieżce schodzenia”, co od dawna wiadomo, ale ponadto „wydawali pilotom komendy zezwalające na zniżania się oraz warunkowe próbne podejście do lądowania”. To jest fałsz! Czegoś takiego jak „próbne podejście do lądowania” w procedurze lotniczej nie ma. Rzeczywistość zanotowana na rejestratorach głosu była inna. Kontrolerzy poinformowali załogę o tym, że warunków do lądowania z powodu mgły nie ma. Na prośbę mjr. Protasiuka zgodzili się na zejście samolotu do tzw. wysokości decyzji – 100 m. Ale zastrzegli „*posadka dopótniełno*” („*lądowanie dodatkowo*”). Eksperci wielokrotnie wyjaśniali, że taka komenda w rosyjskiej procedurze lotniczej oznacza, iż zgodę na lądowanie trzeba uzyskać osobno po osiągnięciu wysokości decyzji i kontaktu wzrokowego z ziemią. Bez takiej zgody należy z wysokości 100 m odejść na drugi krąg.

Ale eksperci swoje, a smoleńscy mitomani swoje.

M.Z.

Ukochany Żyd Adolfa Hitlera

Prezesie, zmień dietę.

Jarosław Kaczyński nie czuje się dobrze – co widać. Błady jakiś, ręce drżące, obniżona sprawność umysłowa i nagła utrata wagi wywołują uzasadnione spekulacje, że prezes Polski cierpieć może na tę samą chorobę, na którą zmarła jego matka. Szukając ratunku dla Polski, aby zachować Jarosława przy życiu, ksiądz Skubiś, redaktor senior z „Gościa Niedzielnego”, wznosi modły.

Natknęliśmy się na epizod z życia innego wielkiego przywódcy, który zmagał się z podobnymi problemami, choć jego sytuacja była psychologicznie trudniejsza.

Adolf Hitler miał ciężkie życie, na które nieustannie ktoś dybał. O ile z wrogami jakoś dawał sobie radę, wieszając ich na strunach fortepianowych i rzeźnickich hakach, o tyle, jak każdy rozwinięty osobnik, pojmował, że największym jego wrogiem jest jego własny organizm.

Hitler był hipochondrykiem. Paranoicznym kancerofobem, co – jak uważają niektórzy badacze jego osobowości – było przyczyną niechęci do Żydów wynikającej z nienawiści Hitlera do niejakiego Eduarda Blocha – żydowskiego lekarza. Ten parch, zdaniem kanclerza, stosując szaloną kurację, zabił mu mamusię chorującą na raka piersi. Tak, tak – Adolf Hitler miał matkę, nazywała się Klara Pözl.

Paniczny strach przed rakiem towarzyszył *führerowi* przez całe życie. Sam zdiagnozował u siebie raka przegrody nosowej, nowotwór jądra (podobno miał tylko jedno), nowotwór żółćki i nowotwór przewodu pokarmowego, raka małżowiny usznej, gruczolaka, chłoniaka, glejaka i mięsaka. Były to jednak mylne autodiagnozy.

Jedynym prawdziwym nowotworem, jaki dotknął Hitlera, był rak krtani. Polipa usunięto mu w 1935 r., gdy od dwóch lat był już kanclerzem. Co za ironia. Rak krtani powinien dotknąć nałogowych nikotynistów pokroju Stalina albo Churchilla, a nie stroniącego od dymu Hitlera. W każdym razie *Krebskrankung* zawsze była dla Hitlera większym wrogiem niż Rosja. Nawet jeżeli było to urojenie.

Gdy Hitler zachorował na polipa, czołowym niemieckim biologiem komórkowym był Otto Heinrich Warburg, którego zwano Einsteinem biochemii. Jako jedyny człowiek na świecie



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

był 47 razy nominowany do Nagrody Nobla, a raz już nawet dostał. Warburg był w owych czasach najmłodszym Niemcem z tytułem profesorskim, uzyskanym w wieku 32 lat.

Od 1930 r. był dyrektorem Instytutu Fizjologii Komórki im. Cesarza Wilhelma w Berlinie (obecnie Instytut Maxa Plancka). Nie jest więc dziwne, że *führerowi* polecono najlepszego w Niemczech specjalistę od przypadłości nowotworowych.

Prof. Warburg odkrył, że przyczyną nowotworów, jakkolwiek uwarunkowane są one genetycznie lub okolicznościami środowiskowymi, np. ciągłym narażaniem organizmu na kontakt z toksynami, jest nadkwasowość. Uczony badał metabolizm guzów nowotworowych oraz oddychanie komórkowe. Stwierdził, że komórki nowotworowe są spowodowane produkcją kwasu mlekowego i podniesionego poziomu dwutlenku węgla – czyli niedoborem tlenu. Wszystkie formy nowotworowe charakteryzowane są przez 2 podstawowe warunki: kwasicę oraz hipoksję (brak tlenu).

„Wszystkie zdrowe, normalne komórki bezwzględnie wymagają tlenu, ale komórki nowotworowe mogą żyć bez niego – reguła, od której nie ma wyjątku” – miał powiedzieć Warburg Hitlerowi, nie wiedząc, jakie śmiertelne skutki u jego współplemieńców spowoduje ta życiodajna rada.

„Jeśli by pozbawić komórkę 35 proc. tlenu, przez 48 godzin może zamienić się w komórkę nowotworową” – mówił. – „Istnieje też logiczny i konieczny związek pomiędzy spożyciem zakwaszających białek zwierzęcych i rozwojem się raka. U szczurów karmionych dietą opartą na białku zwierzęcym rozwinął się rak. Przejście na dietę roślinną zatrzymało rozwój guza, a powrót do poprzedniego sposobu odżywiania zwierząt znów spowodował rozwój nowotworu. Taką jest zasada metabolizmu guzów. Komórki nowotworowe namnażają się dzięki białkom zwierzęcym”.

„Odetnij dostawy zakwaszającego białka zwierzęcego, a powstrzymasz rozwój i rozprzestrzenianie się komórek rakowych” – poradził Hitlerowi profesor.

Warburg był w połowie Żydem. W nomenklaturze ówczesnego prawa *mischlingiem*. W swoim instytucie zatrudniał głównie węgierskich Żydów.

I Hitler go posłuchał, choć wiedział, że to Żyd. Od roku 1936 *führer*, wcześniejszy entuzjasta faszeryzowanych gołębi, bawarskich kiełbasek, szynki i piwa, zaczął zaskakiwać swoich kucharzy obsesją na punkcie jedzenia warzyw i owoców. Stał się vegetarianinem.

Jednocześnie Fundacja Gospodarki Niemiec Adolfa Hitlera rozpoczęła inwestycje w świeże powietrze, rozbudowując dom Hitlera w Obersalzbergu, który stał się jego oficjalną rezydencją. Również wybór Ketrzyna na główną kwatere położoną pośród mazurskich lasów i z dala od obiektów przemysłowych podyktowany był m.in. koniecznością dostarczenia do hitlerowskiego organizmu dużej ilości tlenu.

Hitler okazał wdzięczność za żydowską diagnozę. W roku 1943, gdy Goebbels wymyślił, że Berlin ma być strefą wolną od Żydów (*Judenfrei*), co administracja pośpiesznie wprowadzała w życie, prof. Warburg napisał do Hitlera, przypominając o deklaracji politycznej wodza sprzed kilku lat, złożonej w jego obecności – że III Rzesza będzie państwem, w którym Niemcy na nowotwory umierać nie będą.

Z Kancelarii Rzeszy Warburg otrzymał *Hitlers Befehl* (rodzaj rozkazu mającego moc prawną dla wszystkich władz i obywateli Rzeszy) bezwzględnego i nieodwołalnego kontynuowania badań nad leczeniem raka. Dokument ten zniweczył pomysły administracji miasta i SS – wywiezienia Żydów z kajzerowskiego instytutu do Auschwitz.

Hitler nigdy więcej nie zachorował na nowotwór. Dobiło go, jak pamiętamy, małżeństwo. Już w drugim dniu jego trwania Ewa Braun doprowadziła męża do samobójstwa. Palnął sobie w łeb.

Warburg przeżył Hitlera o 25 lat. Znawcę jego idei uważają, że to, iż jego odkrycia nie pojawiają się w programach edukacyjnych uniwersytetów medycznych, jest wynikiem działań lobby farmaceutycznego, które na radioterapii, chemioterapii, leczeniu hormonalnym zarabia ogromne pieniądze przy niskiej skuteczności tych metod.

ROBERT JARUGA

PS Dziękuję Panu Redaktorowi Alexandrowi Hertlowi za pomoc w pracy nad publikacją.

Skoro w naszym kraju uroczyscie obchodzi się nie tylko rocznice katastrofy lotniczej, ale nawet miesięcznice, to niechże kwiecień będzie miesiącem wspominania katastrof lotniczych sportowców.

Wszyscy mają jeszcze w pamięci katastrofę samolotu linii Lamia Bolivia, którym leciała brazylijska drużyna Chapecoense do Kolumbii na finałowy mecz Pucharu Ameryki Południowej. Zginęło 76 osób.

Przyczyna katastrofy okazała się tak banalna, że aż przerażająca: zatankowano zbyt mało paliwa i nie wystarczilo go, aby dolecieć do Medellin.

• • •

Do dziś najczęściej wspomina się katastrofę samolotu wiozącego drużynę Manchesteru United; do wypadku doszło 6 lutego 1958 r. na lotnisku w Monachium. Nie dlatego, że zginęło w niej najwięcej ludzi albo że życie stracili najwybitniejsi futboliści (trudno w ogóle porównywać zawodników z różnych epok), ale głównie dlatego, że dotyczyła najbardziej rozpoznawalnego klubu na świecie, a jego powrót na szczyt odbył się w imponującym tempie.

Na pokładzie czarterowego samolotu znajdowało się 41 pasażerów, zginęło 21 osób, w tym 8 piłkarzy ze słynnego zespołu „Dzieciaków Busby’ego”.

Przypadek drużyny zawdzięcza temu, że trener Matt Busby sformował ją z młodych, niezwykle utalentowanych graczy, i nie tylko szkolił ich w piłkarskim rzemiośle, ale troszczył się o nich niczym ojciec. „Dzieciaki Busby’ego” były groźne dla najlepszych, charakteryzowały się typowym ofensywnym stylem gry i wraz ze szkoleniowcami, działaczami i dziennikarzami wracały z Belgradu, gdzie remis 3:3 z miejscową Czerwoną Zvezdą dał im awans do półfinału Pucharu Europy.

Międzylądowanie w Monachium było konieczne dla uzupełnienia paliwa. Pogoda była fatalna, padał deszcz ze śniegiem. Samolot dwukrotnie podejmował próby startu i przerywał je ze względów technicznych. Trzecia próba okazała się katastrofalna. Samolot spadł z pasa startowego, uderzył w pobliski murek, przełamał się na pół, uderzył w zabudowania, tylna część stanęła w płomieniach – tam było najwięcej ofiar.

Komisja powołana przez władze niemieckie obarczyła winą kapitana samolotu Jamesa Thaina, który przeżył wypadek. Przez 11 lat pilot walczył o przywrócenie dobrego imienia. Ostatecznie orzeczono, że przyczyną

wypadku było błoto na źle oczyszczonym pasie startowym. Tragiczne skutki spotęgował murek znajdujący się obok miejsca, z którego wznosiły się samoloty, i zabudowania, w tym jedno przeznaczone do przechowywania łatwopalnych materiałów. Nie było to niezgodne z ówczesnymi przepisami. Po dramacie na lotnisku w Monachium przepisy zmieniono. Wyciąganie wniosków z katastrof – po to, aby zapobiegać im w przyszłości – jest sztuką, której nie wszyscy się nauczyli. Niektórzy wolą stawiać pomniki...

• • •

Trener Matt Busby przeżył, ale wiele dni spędził w monachijskim szpitalu. Działacze i szkoleniowcy, którzy pozostali na miejscu, podziękowali za płynące zewsząd propozycje pomocy, poprosili tylko o przesunięcie, i to zaledwie o 3 dni, terminu najbliższego meczu ligowego. Drużynę skompletowano z młodzieży trenującej w szkółce klubowej.

Można sobie tylko wyobrazić, co musieli przeżywać ich rywale. Niezręcznie było lekceważyć „Pisklaki Butsby’ego”, jak zaczęto nazywać ten zespół, ale zwyczajstwo nad nimi także nie mogło sprawić przyjemności.

Po powrocie do pracy Busby szybko stworzył nowy dobry zespół, oparty na tych piłkarzach, którzy przeżyli katastrofę, wychowankach oraz na nabytkach z innych ligowych drużyn. Niemal równo w 10. rocznicę katastrofy Manchester United zdobył Puchar Europy, pokonując w finale Benficę Lizbona 4:1. Dwie bramki zdobył Bobby Charlton, jeden z tych, którym udało się przeżyć. Powrót z drużyną na szczyt zajął Busby’emu mniej czasu niż kapitanowi samolotu oczyszczenie się z niesłusznie postawionych zarzutów.

Przed stadionem Old Trafford w Manchesterze umieszczono zegar, którego wskazówki zatrzymane są na godzinie, w której rozbił się samolot. To może stanowić podpowiedź dla nas. W Warszawie na Pałacu Kultury i Nauki widnieje wielki zegar. Dziwne, że jego wskazówki wciąż jeszcze chodzą, zamiast zatrzymać się na godzinie 8.41. Zegar widać niemal z każdego punktu stolicy i codziennie przypominająby, co się zdarzyło o tej porze.

Nie brak opinii, że wypadek w Monachium i szybkie odbudowanie drużyny przyczyniły się do legendy Man-



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

chesteru United. Nie udało się to innej europejskiej potęgze, która nieco wcześniej straciła w katastrofie lotniczej niemal cały zespół.

• • •

Co roku 4 maja przy tablicy wmurowanej w ścianę klasztoru na wzgórzu Superga, górującym nad Turynem, zbiera się drużyna Torino FC. Tego dnia w 1949 r. o kamienny mur świątyni uderzył samolot wiozący z Lizbony drużynę czterokrotnego mistrza Włoch, nie bez powodu nazywaną „Grande Torino”. Zginęli wszyscy pasażerowie. Przyczyną były gęsta mgła oraz błędy w nawigacji i kontaktach radiowych pilotów z wieżą.

Ponieważ po katastrofie Torino FC reprezentować mogła już tylko drużyna

młodzieżowa, pozostałe zespoły Serie A postanowiły do końca sezonu na spotkania z turyńczykami także wystawiać swoich młodzieżowców. Ten tytuł Torino jeszcze zdobyło, ale na następny musiało czekać do 1976 r. Już nigdy nie było „Grande Torino”. Balansowało między Serie A i Serie B. Teraz gra z najlepszymi, ale musi się pogodzić, że daleko mu do lokalnego rywala – Juventusu.

Podczas corocznej uroczystości na wzgórzu Superga kapitan drużyny odczytuje nazwiska wszystkich piłkarzy, którzy stracili życie. Przez 3 lata robił to Kamil Glik,

który jako jedyny cudzoziemiec nosił kapitańską opaskę Torino.

• • •

Chapecoense, Manchester United, Torino FC – o katastrofach lotniczych, w których zginęli piłkarze tych klubów, jest najgłośniejsze, bo albo są to zdarzenia świeżej daty, albo zginęły futbolowe gwiazdy. Były jednak inne tragedie, o których dziś mało kto pamięta.

W 1993 r. rozbił się samolot, którym leciała reprezentacja Zambii. Wszyscy zginęli. Musiało dorosnąć nowe pokolenie, żeby reprezentacja mogła odnosić sukcesy. W 2012 r. Zambijczycy, pokonując w finale w rzutach karnych jedenastkę Wybrzeża Kości Słoniowej, wygrali rozgrywki o Puchar Narodów Afryki, czyli zdobyli mistrzostwo kontynentu.

• • •

Stanowcza postawa największych holenderskich klubów sprawiła, że oprócz rodzin ofiar mało kto pamięta o katastrofie lotniczej z 1989 r., w której zginęło 176 osób, w tym członkowie futbolowej drużyny nazywanej „Kolorową Jedenastką”.

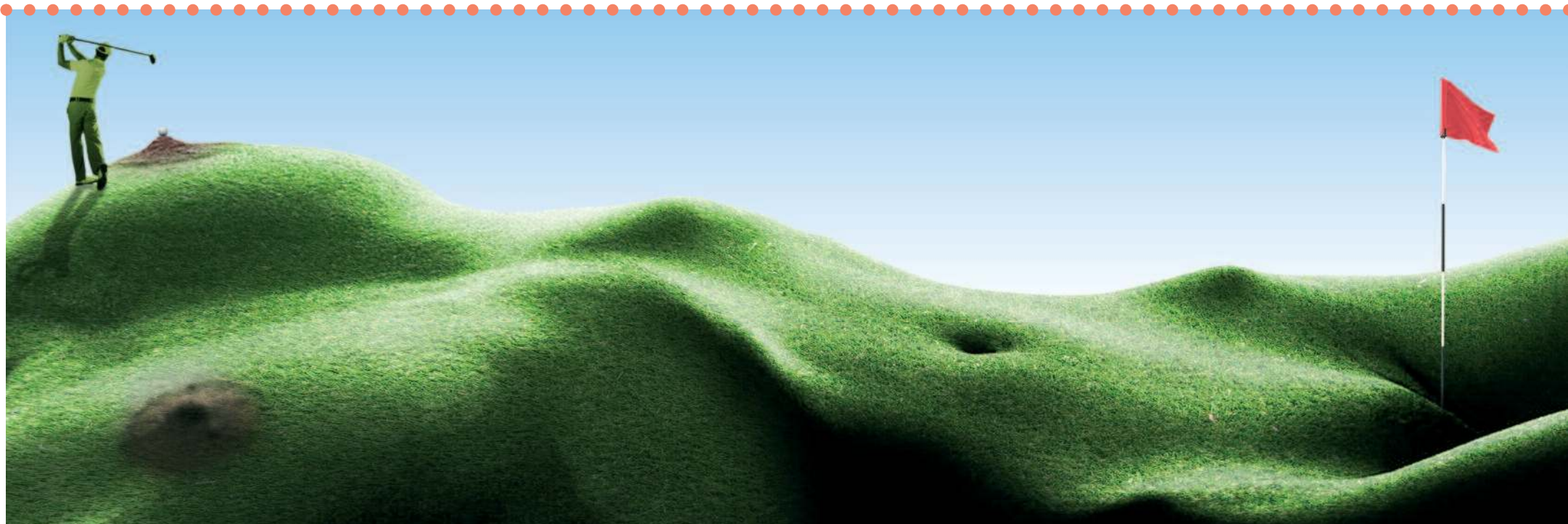
Surinam do 1975 r. był kolonią holenderską i w dawnej metropolii zawsze gra wielu piłkarzy z tego południowoamerykańskiego państewka. Zawodnicy ci utworzyli zespół nazywany „Kolorową Jedenastką”, który od czasu do czasu się zbierał, aby wystąpić w pokazowych meczach, najczęściej właśnie w Surinamie. Inicjatywa nie przypadła do gustu właścicielom holenderskich klubów. Dla nich całość kości wysoko opłacanych pracowników miała wyższą cenę niż sprawianie radości ich rodakom w Surinamie. To właśnie ocaliło życie Ruudowi Gullitowi, Frankowi Rijkaardowi i innym słynnym zawodnikom, ale sprawiło, że tragedia została w piłkarskim światku niemal zapomniana.

• • •

Statystyki przekonują, że latanie samolotem jest bezpieczniejsze od dojeżdżania samochodem do pracy. Nie wszystkich to przekonuje. Holender Dennis Bergkamp, uznawany w swoim czasie za jednego z najlepszych napastników świata, za nic nie wsiadł na pokład samolotu.

Zawód piłkarza związany jest z nieustannymi podróżami. W Europie Bergkamp jakoś sobie radził. Koledzy lecieli na mecz, on jechał pociągami. Z dalszych podróży musiał rezygnować. Nazywano go więc „Nielatającym Holendrem”.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. naczel.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Taniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl
Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiestacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 19.04.2017 r.



Ciemność. Postać – ły-
siejący mężczyzna około
siedemdziesiątki, z bro-
dą – chciałaby usiąść, ale
nie może. Za ciasno. Pod-
nosi głowę, która z głu-
chym łoskotem uderza
w drewniane wieko wyło-
żone tkaniną. Ile centy-
metrów dzieli czoło,
na którym pojawiają się
kropki zimnego potu,
od powierzchni, w którą
uderzyło? Piętnaście?

Mężczyzna porusza pal-
cami u rąk. Jak ślepiec ba-
da dotykiem pomieszcze-
nie, w którym się znalazł.
Próbuje sobie przypo-
mnieć wzór na obliczanie
objętości równoległoscia-
nu. Powierzchnia podsta-
wy razy wysokość. Tylko
czy to jest równoległo-
ścian? Już raczej wielo-
ścian nieregularny. Jak
zatem obliczyć powierzch-
nię podstawy? Przyjmij-
my, że to siedemdziesiąt
centymetrów szerokości
i dwa metry długości,
czyli powierzchnia wyno-
si półtora metra kwadra-
towego, mniej więcej...
Pomnożone przez pół
metra wysokości. Razem:
zero przecinek siedem
metra sześciennego. Ile to
będzie w decymetrach?
Siedemset.

Siedemset litrów – tyle
powietrza znajduje się
wewnątrz. Na jak długo
wystarczy, zanim... Do-
rosły człowiek w stanie
spoczynku zużywa cztery
litry powietrza na minutę.
Sto siedemdziesiąt pięć
minut. Niecałe trzy go-
dziny. Tak długo będzie
żył. A potem się uduśi.

Ciemniej mu w oczach.
Jedna ciemność nakłada
się na drugą, w rezultacie
powstaje mrok. Mrok
wiekuisty.

Odpęda złe myśli.
Trzeba działać! Co by
zrobił żołnierz wyklęty,
gdyby znalazł się na tym
miejscu? – myśli mężczy-
zna. – Jak by się stąd wy-
dostał?

Podnosi ręce, usiłuje
wypchnąć drewniany su-
fit wyłożony tkaniną, ale
sufit pozostaje nieporu-
szony. Kopie najpierw
prawą, później lewą nogą,
a następnie obiema. Nic.

Szkoda sił na nieprze-
myślane działania. Szko-
da powietrza.

Jeszcze raz analizuje sy-
tuację. Leży w skrzyni
długiej na dwa metry, sze-
rokiej na zero przecinek
siedem i wysokiej na zero
przecinek pięć. Ma sie-
demset litrów powie-
trza... Błąd! Od objętości
skrzyni trzeba przecież
odjąć objętość ciała, które
się w niej znajduje. A jak
obliczyć objętość ciała sie-
demdziesięciokilogramo-
wego mężczyzny? Dwie-
ście litrów, trzysta? No to
nie ma trzech godzin, jak
obliczył, tylko półtorej,
najwyżej dwie. Ile czasu
minęło od chwili, gdy się
ocknął? Kwadrans? Jak
długo tu leżał, zanim się
ocknął? Za mało danych,
za mało cholernych da-
nych...

Gdzie znajduje się skrzy-
nia? – myśli mężczyzna.
Słowo „trumna” nie chce
mu przejść przez jaźń.

Stoi w jakimś innym po-
mieszczeniu? Mężczyzna
unika słowa „krypta”.

Oddech staje się pły-
szy. Muszę oszczędzać
powietrze – myśli męż-
czyzna i nagle w jego gło-
wie pojawia się iskierka.
Powinien na nią dmu-
chać, żeby nie zgasła.
Musi sobie przypomnieć
alfabet Morse’a. SOS –
jak to się pisało? Trzy
kropki, trzy kreski, trzy
kropki.

Nabiera powietrza w płu-
ca i ostrożnie stuka w wie-
ko skrzyni: trzy uderzenia
w umiarkowanym tempie,
trzy w szybkim i trzy
w umiarkowanym. SOS!

Druga próba. Głośnie-
sza. Wali ręką najmocniej
jak potrafi: trzy kreski,
trzy kropki, trzy kreski.
Czeka na reakcję. Nic.

Należy zmienić komu-
nikat. Jak brzmi A? Kropka, kreska. A jak N? Kreska, kropka...

...

Gdyby dwaj żołnierze,
którym prezes polecił za-
ciągnąć wartę przy gro-
bie, mieli – jak nietope-
rze – zdolność odbierania
ultradźwięków albo gdy-
by dysponowali bardzo
czułym zmysłem słuchu,
być może by usłyszeli cią-
giem dobiegającym od ziemi
uderzeń układających się
w słowa: ANTONI MACI-
EREWICZ RATUJ-
CIE MOJĄ DUSZĘ AN-
TONI MACIEREWICZ
RATUJCIE MOJĄ DU-
SZĘ ANTO...

Ale żołnierze nie mieli
ani właściwości nietope-
rzy, ani wybitnego słu-
chu. Ba, nie znali nawet
Morse’a.

**PRZEMYSŁAW
CWIKLIŃSKI**

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Rowmunda

Macierewicz hodował Misiewicza
na swojego następcę, ale opozycja oraz Ka-
czyński zapewnili mu większą karierę. Dziś
jest on sławniejszy niż Lewandowski, Ma-
łysz czy Duda. Ma tak znaną gębę i nazwi-
sko, że każda niezależna od rządu PiS kor-
poracja zapłaci Misiewiczowi wagon pieni-
dzy, żeby zechciał być jej twarzą. Jeżeli jed-
nak władze zastosują tajne pogroźki wobec
ewentualnych pracodawców, gdyż chcą ska-
zać go na bezrobocie – zapraszam pana Mi-
siewicza do „NIE”. Mogę negocjować za-
kres obowiązków i wynagrodzenie. W na-
szej redakcji gwiazdor ten poczuje się jak
w rodzinie. Znajdzie tu ludzi takich jak on
sam: zabawnych, mających rozdzęte ego,
głodnych honorów, a w każdym razie hono-
rariów, chętnych do poniżania generałów
i oficerów, obiecujących.

Świętego Kajetana

Wrocławscy Żydzi i żydoluby oburzają się,
że sąd apelacyjny obniżył wyrok patriotcie
Piotrowi Rybakowi, który publicznie spalił
kukłę Żyda. 9 miesięcy do odsiedzenia (czy-
li czas siedzenia w zamknięciu ludzkiego za-
rodka i embrionu) zamienił mu na 3 miesią-
ce za kratkami. Uważam, że powinien być zo-
stać uniewinniony. Jego rodacy i współwy-
znawcy, niegdyś bywało, palili żywych Ży-
dów, np. w Jedwabnem. Palenie kukiel to
praktykowana na całym świecie działalność
zastępcza. Taka jak sport, który rozładuje
w ludziach potrzebę wojen. Przy tym skutki
palenia wyobrażeń na ogół są sprzeczne z in-
tencjami palaczy. Rybak wywołał niechęć
do antysemitów i lęk rządzących, że popsują
im renomę. Gdyby w III Rzeszy ograniczono
się do palenia książek autorów żydowskich
i prosemickich, obie strony wyszłyby na
swoje – zarówno palacze, jak i symbolicznie
paleni. Czyjejkolwiek książki spopielono, ich
autor zyskiwał w świecie większą niż dotąd
sławę, wzięcie i pieniądze. Tylko przez obłą-
dę Tomasz Mann nie podesłał podpalki hi-
tlerowskim strażnikom ognia.

Świętej Xymeny

„Watahy Putina i Łukaszenki przy grani-
cy z Polską” – alarmuje „Gazeta Polska”.
Nie uległem panice. Ponieważ te watahy li-
czą pięciuset żołnierzy, wierzę, że Maciere-
wicz je pogoni, nie fatygując wojska. Wy-
starczy, jeżeli przeciw najeźdźcom wyśle
watahę złożoną z członków swojego gabi-
netu politycznego i podkomisji smoleńskiej
– z jej bombą termobaryczną.

Świętego Innocentego

TVN pokazała: pomimo brexitu 2 słonie
z londyńskiego zoo udzieliły audiencji Elż-
biecie II, królowej Anglii, Walii, Szkocji,
Północnej Irlandii, Kanady, Australii, No-
wej Zelandii i wielu wyspek. Słonie poczę-
stowały bananami monarchinię i jej męża
zwanego małżonkiem, czyli małą małżą.
Mój komentarz: wizyta stanowiła pokaz po-
gardy wobec Polski. Naszego ambasadora
słonie nie zaprosiły na królewską uroczy-
stość, nie zżarł więc banana. Serial „Słoni
a sprawa polska” nigdy się nie skończy.

Świętego Kacpra

W homilii rocznicowej 10 kwietnia mój
ulubieniec abepe Jędraszewski sugerował,
że Lecha Kaczyńskiego i innych zabito
pod Smoleńskiem, gdyż byli nosicielami
prawdy o Katyniu. Czyżby więc była to jed-
nak zbrodnia niemiecka, a nie, jak od daw-
na wszystkim wiadomo, radziecka? Bo ja-
każ prawda zginęła wraz z pasażerami? Być
może na odłamkach bomby im. Berczyń-
skiego, która wybuchła w samolocie, są in-
icjatywy Merkel i jej brata Tuska?

Świętej Hermenegildy

Do mnie do domu przyszedł ogromny
policjant z bronią. Pytał, czy nie widziałem
kogoś, kto w nocy wtargnął do ogrodu sąsia-
dów, zapewne chcąc ich okraść. Azorek po-
dejrzał, że duży pies chce mnie skuć i za-
mknąć. Tak sądzę, ponieważ zębami, któ-
rych już nie ma, pudelek chwycił olbrzyma
za nogawkę. „Niech pan zamknie tego psa!”
– zawołał przerażony funkcjonariusz. I te-
raz jak pudel za dużo szczeka, to go straszę,
że oddam go na psa policyjnego, gdyż zda-
niem tej formacji jest groźną bestią mogącą
obezwładnić każdego bandytę.

Świętego Jeremieja

W wigilię Wielkanocy z wynegocjowaną
dużo wcześniej wizytą przybyli panienka
i panicz, wnuki Daniszewskiej. Ta zwraca się
niekiedy do jednej i drugiego per „mój skar-
bie”. Są to wobec tego także moje wnuki,
gdyż mamy z Daniszewską wspólnotę ma-
jątkową. Goście wkroczyli z okoliczności-
ową pieśnią „Bóg się rodzi”. Celem przyścia
było rodzinne obejrzenie na dużym ekranie

dwóch dysków z sześciopaka „Planeta Zie-
mia”. „Polityka” dała mu 6 gwiazdek na
6 możliwych, bo jest to dokumentalne arcy-
dzieło, chociaż za temat ma przyrodę. Pokaz
był poprzedzony marnym obiadem. Po nim
olśniły nas zwierzęta na plażynie. Gdy nar-
rator przeszedł od wyjaśniania sensu proeko-
logicznych scen do wygłaszania proekolo-
gicznych kazań, wszyscy natychmiast usnę-
li, to znaczy 5 osób, dwie suki i pies. To był
odruch bezwarunkowy. Doceniam znacze-
nie ekologii, ale słysząc ekologów, zwalczam
snem żądzę mordy.

Świętego Heronima

Zaszlachtowanie świni. Nikt tego nie poj-
muje tak, że to szlachta je mordowała zamiast
hodować. Tak samo jest z polskimi obozami
koncentracyjnymi lub śmierci. Ktokolwiek
użyje takiego skrótu myślowego, podpisowcy
ambasadorzy muszą się na niego wydierać.
To jest główne zajęcie polskiej dyplomacji,
na ogół próżniaczej. Pomijanie w charaktery-
styce minionych obozów słów „nazistow-
skie”, „niemieckie” nigdzie u nikogo nie po-
wodzi przypisywania Polsce ludobójstwa.
To właśnie te protesty czynią ją podejrzaną.
Ludzie bowiem myślą tym trybem: skoro RP
tak histerycznie reaguje, to może jednak pol-
skie państwo zostało w komorach gazo-
wych odciski palców? Przecież gdyby ktoś
napisał, że w 1940 r. Anglia wraz z III Rzeszą
najechały zbrojnie Francję, brytyjski amba-
sador nie pieniełby się ani nie prostował, lecz
tylko by się uśmieł.

Świętego Jeremiasza

Po grze wstępnej onanizując Dzindzie pal-
cem wskazującym. Och, jak kotka to lubi.

Świętego Augusta

Idę o zakład, że prezydent Duda mający
wątpliwości wobec piśmowskiej ustawy pod-
porządkowującej Ziobrze Krajową Radę Są-
downictwa, gdy zostanie uchwalona, prze-
śle ją do Trybunału Konstytucyjnego. Ten
zaś rozwieje wątpliwości i Duda podpisze
to, co PiS w Sejmie uchwalił. Nikt nie powin-
ien mieć wątpliwości, że wątpliwości pre-
zydenta i ich likwidacja zostały z góry ukar-
towane, po to żeby Duda mógł odegrać rolę
niezależnego.

Nie tylko do ucha prezesa: wiosna wasza
jesień.

sekr@redakcja.nie.com.pl

CASTING NA CELEBRYTÓW

